

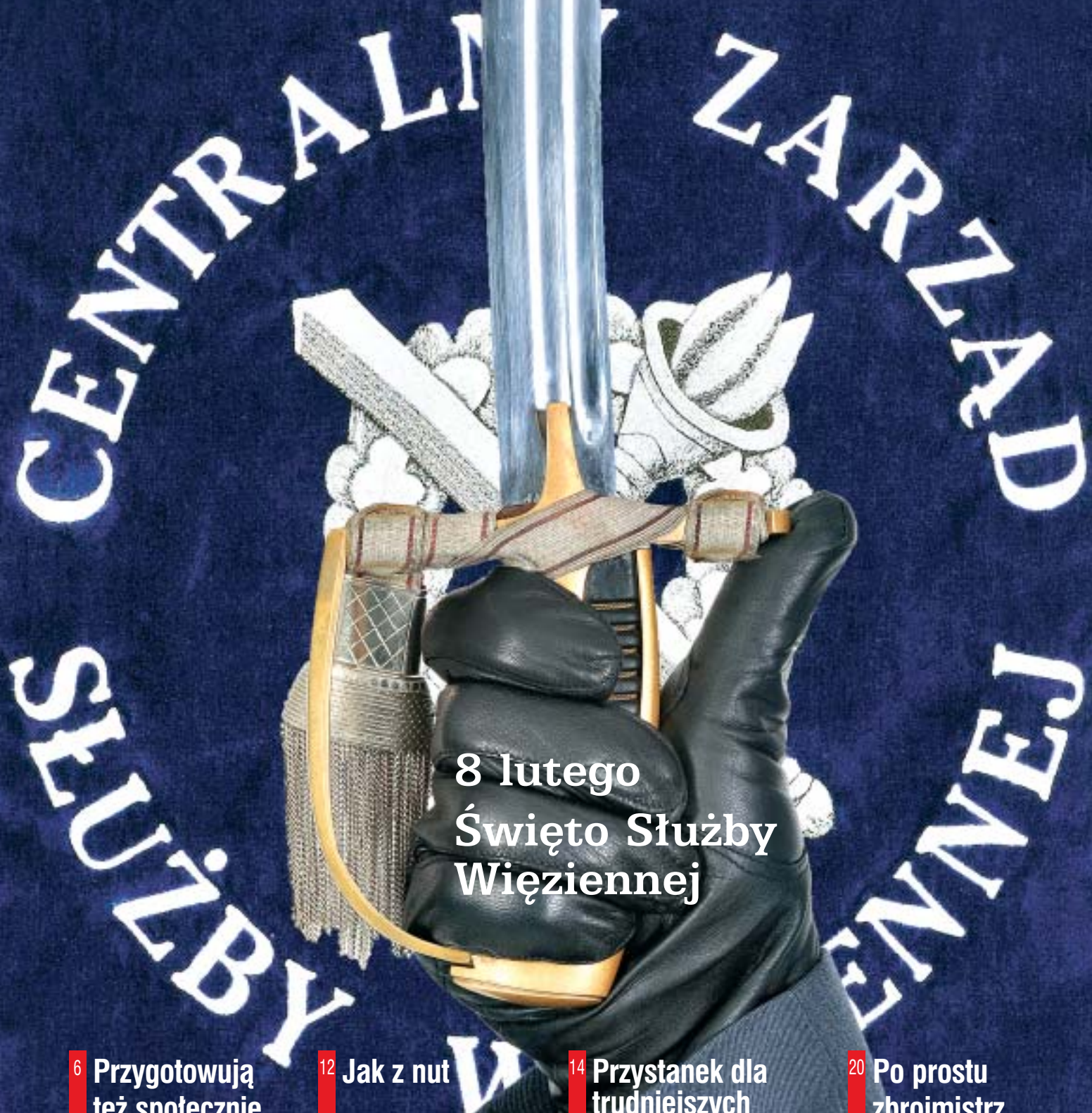
2

Luty 2015
nr 201, rok XVII
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



penitencjarne Forum

P i s m o S ł u ż b y W i ę z i e n n e j



8 lutego
Święto Służby
Więziennej

6 Przygotowują
też społecznie

12 Jak z nut

14 Przystanek dla
trudniejszych
przypadków

20 Po prostu
zbrojmistrz

Leges ab omnibus intellegi debent



for. Piotr Kochański

Ustawy powinny być zrozumiałe dla wszystkich



penitencjarne Forum

P i s m o (o d) w a ż n y c h t e m a t ó w

Luty 2015 r.

OKŁADKA: fot. Piotr Kochański

PRZYGOTOWANIE DO WOLNOŚCI – temat miesiąca

6 Przygotowują też społecznie

BE... Z PUDŁA

4 Paragraf 64 zagrał dla studentów

5 Projekty wolności

5 Otwórzmy serca

Z KRAJU

11 Tenor bez rutyny

12 Jak z nut

24 Oddziały tak, ale...

28 Związki homoseksualne wśród osadzonych

29 Prokuratura a przemoc w rodzinie

29 Partnerstwo przeciw wykluczeniu

38 Związki w Białymstoku, czyli różnorodność Podlasia

JEDEN DZIEŃ W... – ośrodka diagnostycznym

14 Przystanek dla trudniejszych przypadków

ZA A MOŻE... PRZECIW

18 O przepustkach dla skazanych

A U NAS TO... zbrojmistrz – reportaż

20 Po prostu zbrojmistrz

NIEZBĘDNIK PRAWNY

30 Zmiana filozofii karania

31 Ciepła kąpiel dwa razy w tygodniu

ZANIM ZAPYTASZ

32 Prawo do małżeństwa, cz. II

AKTUALNOŚCI

34 Nasza krew – nasza ojczyzna

34 Uroczyste odnowienie doktoratu prof. Stefana Leleńta

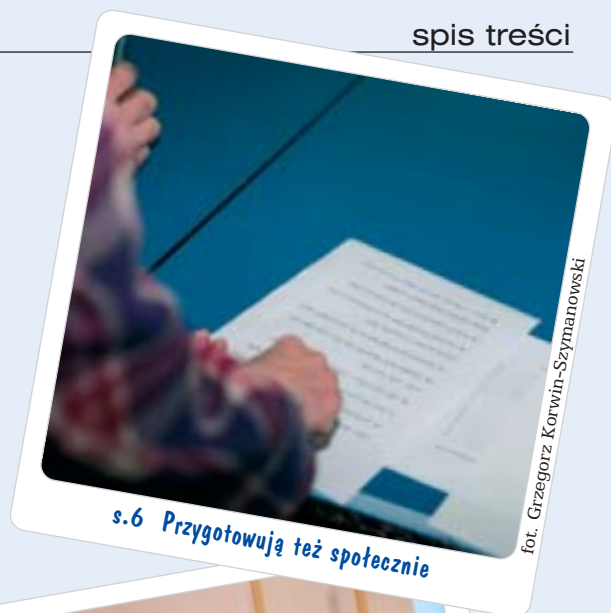
35 Nowy Dyrektor Generalny Służby Więziennej

35 Inauguracja szkoleń zwodowych COSSW

HISTORIA

38 Jaworzno - ideologiczny „eksperyment edukacyjny”

39 Zapomniany kapelan



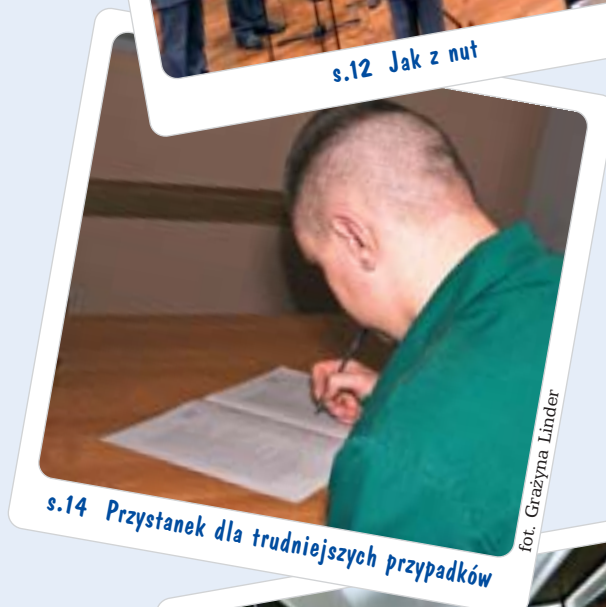
s.6 Przygotowują też społecznie

fot. Grzegorz Korwin-Szymanowski



s.12 Jak z nut

fot. archiwum



s.14 Przystanek dla trudniejszych przypadków

fot. Grażyna Linder



s.20 Po prostu zbrojmistrz

fot. Agata Pilarska-Jakubczak



(Nie)poznane w więzieniach

Akcja społeczna

otwarte dni w więzieniach

7 lutego, w godz. 12⁰⁰ - 14⁰⁰

- Areszt Śledczy w Warszawie - Mokotowie,
- Areszt Śledczy w Warszawie - Służewcu,
- Areszt Śledczy w Radomiu,
- Areszt Śledczy w Grójcu,
- Zakład Karny w Siedlcach

8 lutego, w godz. 12⁰⁰ - 14⁰⁰

- Areszt Śledczy w Warszawie - Grochowie,
- Areszt Śledczy w Warszawie - Białoleśce,
- Zakład Karny w Warszawie - Białoleśce,
- Areszt Śledczy w Płońsku,
- Zakład Karny w Żytkowicach

Więcej informacji:

www.sw.gov.pl

www.facebook.com/OISWWARSZAWA

Organizator:

Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Warszawie

Paragraf 64 zagrał dla studentów

W Instytucie Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego odbył się koncert zespołu Paragraf 64. W jego organizacji uczestniczyli członkowie Koła Naukowego Pedagogiki Resocjalizacyjnej „Dwa Światy”, z opiekunem dr. Mariuszem Snopkiem. Celem było zapoznanie studentów z działalnością kulturalno-oświatową wśród osób ska-

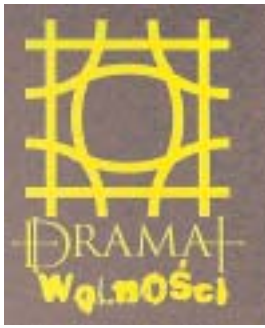


zanych na karę pozbawienia wolności. Projekt o charakterze profilaktycznym i resocjalizacyjnym ma zmienić stereotypowe przekonania o funkcjonowaniu zakładów karnych i osadzonych w nich osób. Koncert cieszył się dużym zainteresowaniem, przybyło blisko 300 osób, głównie studentów pedagogiki resocjalizacyjnej, także przedstawiciele lokalnych mediów. W drugiej części spotkania goście zadawali muzykom pytania, którzy z zaangażowaniem udzielałi odpowiedzi. Poprzez takie wydarzenia studenci mogą zobaczyć, że ci z za muru mają swoje pasje, talenty i marzenia oraz przekonać się, że różnorodna twórcza praca resocjalizacyjna może przynosić sukcesy.

Zespół więzienny Paragraf 64 składa się ze skazanych recydywistów penitencjarnych odbywających karę pozbawienia wolności w Zakładzie Karnym nr 2 w Strzelcach Polskich. Pieczę nad nimi sprawuje kpt. Jarosław Timoszek, wychowawca ds. kulturalno-oświatowych. Zespół wygrał XVI Ogólnopolski Przegląd Muzyki Więziennej „Blues zza krat”, w tym roku ma się ukazać jego debiutancka płyta „Mój Anioł Stróż”.

Katarzyna Skrzyp

zdjęcie archiwum Uniwersytetu Opolskiego



Projekty wolności

W Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie odbyło się otwarcie wystawy prac uczestników projektu „Horizont Wolności” i premie-

rowy pokaz filmu „Dramat Wolności”, nakręconego w Areszcie Śledczym w Krakowie. To podsumowanie programów artystyczno-badawczych realizowanych we współpracy Służby Więziennej i krakowskiej ASP. Inicjatorem i pomysłodawcą przedsięwzięcia jest prof. Zbigniew Bajek, patronat honorowy nad wydarzeniem objęli Minister Sprawiedliwości i Dyrektor Generalny Służby Więziennej.

W ramach projektu w zakładach karnych i aresztach śledczych organizowane były zajęcia i warsztaty dla osadzo-

nych. Przebieg tych działań utrwalono na filmach dokumentalnych, które powstały w Zakładzie Karnym w Nowym Wiśniczu i w aresztach śledczych w Radomiu i Krakowie.

tekst i zdjęcie **Anna Czajczyk**



Otwórzmy serca

Chcesz pomóc
– przyjdź !



fot. archiwum

13 lutego o godzinie 14 w sali widowiskowej Mazowieckiej IGB „Mazovia” w Warszawie (ul. Kocjana 3) po raz szósty odbędzie się impreza charytatywna „Otwórzmy serca”. Organizatorami są Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Warszawie, Areszt Śledczy w Warszawie-Białołęce, Fundacja „Dom Kultury”, Fundacja „Pomoc Potrzebującym” oraz Mazowiecka Instytucja Gospodarki Budżetowej „Mazovia”. W programie m.in. koncert walentynkowy, aukcja prac artystycznych i loteria gadżetów (obrazów, rzeźb, bibelotów) wykonanych przez skazanych. W tym roku dochód zostanie przeznaczony na leczenie i rehabilitację 4-letniej Igi, córki funkcjonariusza z Zakładu Karnego w Warszawie-Białołęce, który we wrześniu 2014 r. w zginął w wypadku samochodowym w drodze na służbę.

Arleta Pęconek

13 lutego 2015 roku

„Otwórzmy Serca”

**Koncert
Walentynkowy**

Godzina 14⁰⁰
Sala Widowiskowa
IGB „Mazovia”

*W ośku dotoczył mi kropla łotczy,
Koloru przez papier cignie mi,
Nad pięknym zamkiem niebo męczy
I w dzieciu, serce kąpiąciki - zaczyna bić.*

Koncert poprowadzi jest z aukcją charytatywną prac wykonanych przez osadzonych na rzecz: czterolletniej Igi Łach, która wymaga opieki i rehabilitacji.

Program:

- Aukcja prac artystycznych
- Loteria prac artystycznych
- Występy zespołów muzycznych

Koncert poprowadzi - Jacek Rozenek
Aukcję poprowadzi - Leszek Wejman

Organizatorzy:

Przygotowują też społe



Jak się wychodzi z Wojkowic? – Niewiele jest zakładów, w których działają wszystkie typy oddziałów. U nas nie ma tylko tego dla osadzonych kobiet i szpitala, a poza tym wszystko – opowiada płk Zdzisław Pokorski, dyrektor Zakładu Karnego w Wojkowicach. No i jeszcze 6,5 ha terenu, po którym trzeba się nieźle nabiegać. Ta różnorodność ma swe pluse i minusy.

To druga co do wielkości jednostka penitencjarna w województwie śląskim, o pojemności 1063 osadzonych. Jest zakładem karnym typu półotwartego dla odbywających karę po raz pierwszy, w którym są praktycznie wszystkie typy oddziałów: od aresztu przez zakład typu otwartego dla młodocianych, po zamknięty dla recydywistów penitencjarnych. Służą tu 293 funkcjonariuszy i pracuje ponad 20 cywili.

– Nigdzie nie jest przesądzone, że ten sam człowiek będzie cały czas pełnił służbę w areszcie czy w zakładzie typu zamkniętego. Zdarzają się takie sytuacje, że na przykład wychowawcy zmieniają oddziały, z różnych powodów – opowiada ppłk Hanna Ogonek-Obierzyńska, wicedyrektor jednostki. – Najbardziej męczącą jest służba w areszcie i czasami, aby funkcjonariusz trochę odpoczął, przechodzi na teren zakładu



do półotwartego czy otwartego. Również starsi wiekiem czasem są przeniesieni do spokojniejszych oddziałów – dodaje wicedyrektor. Minusem specyfiki związanej z wieloma rodzajami oddziałów jest to, że trzeba się orientować na bieżąco, w którym oddziale się jest, z kim się w danym momencie pracuje, jakie obowiązują przepisy. Ale za to nie znają tu rutyny. – Różnorodność pomaga nam w rozwoju zawodowym, lecz jeśli chodzi o rozwiązania organizacyjne, czasem rodzi kłopoty – przekonuje ppłk Hanna Ogonek-Obierzyńska. – I tak weźmy problem, który pojawia się, gdy złapiemy więźnia na używaniu substancji niedozwolonych (na przykład dopalaczy) w zakładzie typu półotwartego. W większości jednostek taka osoba po zdegradowaniu przeważnie jest przenoszona do innego zakładu, a z nią odłada się problem, jaki sprawiła swym zachowaniem. W Wojkowicach, gdzie mamy wszystkie typy zakładów karnych, taki człowiek zostaje. Jedynym zauważalnym plusem tej sytuacji jest to, że pozostając na miejscu, jest znany naszej kadrze. Zachowujemy ciągłość pracy resocjalizacyjnej – wyjaśnia ppłk Hanna Ogonek-Obierzyńska. – Ale jeśli taki więzień zażyczy sobie badań krwi, podczas których z powodu specyfiki użytego środka nic nie wyjdzie, muszę zmienić decyzję komisji i przywrócić mu poprzednią podgrupę klasyfikacyjną. W konsekwencji może on wrócić na swój oddział. A to może nieco psuć atmosferę wychowawczą.

Infrastruktura jednostki powstawała na bazie zabudowy wzniesionej przez Niemców w okresie okupacji, kolejne modernizacje zmieniły ją nie do poznania. Ważną datą w tych pracach był 2004 r., kiedy rozpoczęto przebudowę kanalizacji i ogrzewania, utworzono pawilon terapeutyczny dla uzależnionych od alkoholu. Następnie powstał budynek dla tymczasowo aresztowanych a w części zakładu półotwartego – dwa pawilony mieszkalne, wyposażone w kolektory słoneczne.

Infrastruktura jest oczywiście ważna, ale zakład penitencjarny tworzą przede wszystkim ludzie. To oni są twórcami i realizatorami bogatej oferty resocjalizacyjnej, kulturalno-oświatowej czy terapeutycznej. Istotnymi działaniami są programy resocjalizacyjne m.in. „Art.”, „Duluth”, „Bezpieczna moc” dla sprawców przemocy, dla osób skazanych za prowadzenie pojazdów w stanie nietrzeźwości, autorskie takie jak „Wideooteka wolnego człowieka”, „Per aspera ad astra”. W kooperacji z Mobilnym Centrum Informacji Zawodowej w Dąbrowie Górniczej odbywają się cyklicznie zajęcia klubów pracy. W jednostce działa Centrum Kształcenia Ustawicznego (szkoła podstawowa, gimnazjum, liceum) odbywają się imprezy kulturalne, wśród nich projekcje filmów, wystawy, koncerty, a także charytatywne, m.in. zbiórka nakrętek dla chłopca chorego na nowotwór oka czy pomoc dla dzieci z domu dziecka. Na placach spacerowych powstały murale wykonane przez artystów z MuralArt. Od 1998 r. na terenie jednostki organizowany jest Ogólnopolski Festiwal Muzyki Więziennej „Blues zza krat”. Skazani uczestniczą w wystawach udostępnianych przez muzea i inne instytucje kulturalne. Korzystają na współpracy ze śląskim Zoo, spędzając tam ze swymi pociechami Dzień Ojca.

Dyrektor płk Zdzisław Pokorski nawiązał współpracę z Instytucją Kultury Katowice – Miasto Ogrodów, Stowarzyszeniem „Pomost” oraz Wyższą Szkołą Zarządzania Strategicznego w Dąbrowie Górniczej, z którą wspólnie przygotowują seminarium naukowe na temat problemów funkcjonowania osadzonych w wieku senioralnym. Jak zdradza nam Zdzisław Pokorski, dyrekcja kładzie nacisk na samodzielność w pracy: – Każdy z nas dostaje pensję i musi być odpowiedzialny za wypełnianie swoich obowiązków. Nie powinien bać się podejmowania decyzji, co bywa w zakresie obowiązków na danym stanowisku,

ani od tego uciekać. Można, a czasem nawet trzeba, skonsultować ją z szefem.

W wolnym czasie

Wolontariat jest jednym z ciekawszych aspektów działania w Wojkowicach. – To świetna rzecz – deklaruje dyrektor Zdzisław Pokorski. – Szczęście, że mogę spotykać ludzi, którzy chcą w swoim wolnym czasie przychodzić do więzienia, by pomagać innym. Część na pewno liczy na pracę, ale to nie są pobudki wszystkich zgłaszających się do nas. **Prof. Kamilla Terminińska-Korzon** semitystka i orientalistka z Uniwersytetu Śląskiego robi to z innych powodów. Gdy zadzwoniła ze swoją już dobrze przygotowaną propozycją, byłem



bardzo zaskoczony.

Od 10 lat można spotkać w wojkowickiej jednostce osoby „zza muru”, pracujące społecznie. Część z nich została przyjęta do służby. Tak zaczął swoją przygodę ze Służbą Więzienną kierownik działu kadr. – Osoby pracujące u nas społecznie wnoszą inne, takie nieco „z boku” spojrzenie na nasze sprawy – mówi dyrektor.



A por. Michał Kościelny, inspektor z działu kadr dodaje: – Po 2005 r., kiedy mieliśmy pierwszego wolontariusza, przez kilka lat nic się nie działo, za to od

2009 r. mieliśmy już dziewięciu. Obecnie w jednostce pracują społecznie dwie osoby, oprócz prof. Kamilli Terminińskiej-Korzon, **Agata Tułodziecka**, nasza



przewodnicząca po zakładzie. Władze jednostki specjalnego naboru nie prowadzą, chętni zgłaszają się sami. – Jesteśmy bardzo otwarci na taką aktywność. Ci, którzy myślą o służbie w więziennictwie, mogą się sprawdzić, a my zobaczyć, jak ci ludzie funkcjonują w środowisku więziennym, co potrafią, jak się zachowują w sytuacjach kryzysowych, jakie są ich słabe i mocne strony – wyjaśnia por. Michał Kościelny.

Większość wolontariuszy to osoby młode, część była wcześniej na stażu, a po jego zakończeniu z różnych powodów, chciała utrzymać kontakt ze służ-

cznie

bą. Społecznicy angażowani są do różnych działań. Kilka osób (mających odpowiednie studia) pracowało w dziale penitencjarnym jako wsparcie dla psychologów. Inni zajmowali się sekretariatem, a Agata Tułodziecka wspomaga funkcjonariuszy zajmujących się działalnością kulturalno-oświatową. – Byłam tu na stażu, z więziennictwem wiąże moją przyszłość. Na razie pomagam społecznie, ale cały czas uczę się tego świata i mam nadzieję kiedyś być zatrudniona – wyjaśnia.

Prof. Kamilla Termińska-Korzon przyszła, aby dzielić się z więźniami swoją wiedzą. Prowadzi wykłady dwa razy w tygodniu. Tematem ostatniego przed świętami Bożego Narodzenia spotkania jest „Islam w kulturze Europy”.

wspaniałego. Dla mnie bardzo miłe jest to, czego nie zakładałam, że więźniowie poczuli moją sympatię, ale że i ja doświadczałam podobnych emocji z ich strony. Na uczelni (gdzie jeszcze prowadzi zajęcia) pani profesor opowiada, że ma kontakt z więźniami z Wojkowic. – Chwałę się wszystkim moją stałą przepustką do jednostki.

– Wspierałam działania funkcjonariusza działu prawnego, mł. chor. Jakuba Sawickiego, mające na celu zorganizowanie szkolenia wyjazdowego radców prawnych skupionych w lokalnej organizacji na terenie naszej jednostki – opowiada ppłk Hanna Ogonek-Obierzyńska. – Tworzymy w ten sposób szansę na choćby pobieżne zapoznanie się z naszą pracą. Tą wiedzą będą mogli dzielić się z innymi, którzy jej nie posiadają. Udaje się nam przyciągać ludzi z różnych branż i pokazywać, że więzienie to taka mała społeczność.

Mówi 164, myśli 165

W jednostce nie widać zbędnej nerwowości. Porządnie, w miarę nowoczesnie. Jak mówi jeden z osadzonych: „dobrze się tu siedzi”. Ale wyjść przecież kiedyś trzeba. – Naszym celem jest, by do nas nie wracali – komentuje por. Anna Wiech, wychowawca ds. pomocy postpenitencjarnej w oddziałach otwartych i półotwartych. – A to oznacza, że trzeba pomyśleć o przygotowaniu więźniów na konfrontację ze światem zewnętrznym. Bez krat, nakazów, z samodzielnym podejmowaniem decyzji – dodaje mł. chor. Małgorzata Szatan, pełniąca tę funkcję w areszcie i w oddziale zamkniętym. Temu mają służyć przepisy Kkw, art. 164, 165, 166, 167a, w których zapisano



czas i zakres pomocy osadzonemu. „Okres do 6 miesięcy przed przewidywanym warunkowym zwolnieniem lub przed wykonaniem kary stanowi, w miarę potrzeby, czas niezbędny na przygotowanie skazanego do życia po zwolnieniu (...) Okres ten ustala, za zgodą skazanego, komisja penitencjarna.” – głosi art. 164 par 1 Kkw.

Z dobrodziejstwa tych przepisów w praktyce korzysta niewiele osób opuszczających zakłady karne. Spośród trzech systemów wykonywania kary pozbawienia wolności: programowanego oddziaływania, terapeutycznego i zwykłego, dwa pierwsze nakierowane są na przygotowanie do readaptacji społecznej. Około połowa skazanych chce odbywać karę w systemie zwykłym, ale w sytuacji, gdy komisja penitencjarna ustala okres przygotowawczy z art. 164 Kkw, większość wyraża chęć uczestniczenia w tych przygotowaniach. Rodzi to poważne podejrzenia, że osoby te nie myślą o konieczności zmiany w sobie, ale wykorzystują okazję, by na barki funkcjonariuszy i kuratorów sądowych przerzucić trud przygotowania do życia na wolności oraz wykorzystywać możliwość otrzymania do 14 dni przepustek. Zbliża się termin możliwości uzyskania warunkowego zwolnienia i więźniowie sygnalizują wychowawcom, że chcieliby skorzystać

z art. 164 Kkw. – Mówią 164, myślą 165 – mówi ze śmiechem mł. chor. Małgorzata Szatan – czyli przekładając na język cywilny proszą o możliwość skorzystania z półrocznego okresu przygotowania do wyjścia, ale na myśli mają głównie skorzystanie z 14 dni przepustek, które dyrektor może przyznać, ale nie musi.

Służba Więzienna ma dla tych spośród wychodzących, którzy chcą zmienić swe życie, różnorodną ofertę. Przepisy dotyczące pomocy postpenitencjarnej przewidują m. in.:

- świadczenia pieniężne i rzeczowe;
- dopłaty do czynszów i pomoc w znalezieniu zakwaterowania;
- porady prawne, psychologiczne lub zawodowe, więzienny klub pracy;
- kursy zawodowe;
- leczenie specjalistyczne i rehabilitację;
- refundację kosztów przejazdu;
- pomoc w wyrobieniu nowych dokumentów.

Wszystko, co potrzeba

Katalog jak widać nie mały, ale osadzonemu to czasem nie wystarczy, utyskują, że tego, czego potrzebują, nie chce się im dać. – Wtedy mówię: proszę mi konkretnie przedstawić w punktach, co jest do załatwienia z rzeczy, których nie może pan załatwić tutaj, z więzienia, i które wymagają pomocy kuratora bądź innych instytucji. I piszą – relacjonuje por. Anna Wiech.



W jednym z takich podań czytamy: „Powody, dla których staram się o wyznaczenie kuratora zawodowego (Kkw): pomoc w kontaktach z moimi dziećmi, naprawę moich

więzi z moją narzeczoną, w załatwieniu spraw majątkowych po śmierci moich rodziców, w zdobyciu informacji nt. założenia własnej firmy i instytucji które udzielają pomocy w otrzymaniu dotacji z UE. ...itd.” (pisownia oryginalna).

– Jak pan widzi, w części spraw moja pomoc może być konieczna, np. związanej ze spadkiem czy założeniem firmy, ale z narzeczoną to więzień sam musi się dogadać, z dziećmi osobieście naprawiać swe relacje. My możemy tylko zasugerować, jak należy ze skrzywdzonym człowiekiem rozmawiać – wyjaśnia wychowawczyni Anna Wiech. – Przygotowanie do wyjścia polega na tym, że nie pozbawiamy naszych podopiecznych możliwości załatwienia swoich spraw, robiąc wszystko za nich, ale uczymy jak mają to robić. Pokazujemy jak pisać do urzędów, inicjując kontakt z bliskimi. Gdy więzień nie potrafi sobie poradzić, wtedy możemy pomóc. Czasami trzeba np. zadzwonić do miejskiego lub gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej mówiąc, że taki pan przyjdzie i dowiedzieć się, do kogo ma się zgłosić. Tłumacząc podopiecznym, że by nie dawali się zbyć, że pracownik jest tam także dla nich i ma przynajmniej spróbować im pomóc. Więzienie sprawa, że osoby tu przebywające nabywają wyuczonej bezradności. Trzeba to zwalczyć. W czytelnicy mamy komputer z dostępem do stron sądów okręgowych i skazani sprawdzają sobie rzeczy, ▶

W świetlicy siedzi sześciu osadzonych. Padają oryginalnie brzmiące nazwiska i terminy: Ibn Sina, Koran, sufizm, emirat Grenady. W drugiej części odbywa się czytanie i tłumaczenie z języka hebrajskiego fragmentów Starego Testamentu. Przy pomocy pani profesor i słowników więźniowie przez kilkanaście minut przetłumaczyli dwa zdania. – To fantastyczni ludzie, opowiada prof. Kamilla Termińska-Korzon. – Tę aktywność sama sobie wymyśliłam. Może trochę ze strachu, że na emeryturze zostanę w domu i będę gary zmywać, chciałam sobie znaleźć miejsce, w którym będę potrzebna. Drugim powodem jest to, że gdybym ja była zamknięta, pozbawiona codziennego kontaktu z rodziną i przyjaciółmi, to byłoby mi miło posłuchać o rzeczach pięknych i ciekawych. Chcę przekazać pewien pogląd na świat, pokazać rzeczy naprawdę ciekawe, interesujące, bo człowiek zawsze poszukuje czegoś

► których potrzebują. To ich życie i, jak sami mówią prosząc o objęcie art. 164, chcą się zresocjalizować – dodaje mł. chor. Małgorzata Szatan.

Jedną z najważniejszych spraw jest, by osadzony miał gdzie mieszkać po odbyciu kary. Gdy nie ma gdzie wrócić, lub miejsce dotychczasowego zamieszkania jest dla niego nieodpowiednie, np. funkcjonuje tam melina, załatwiamy miejsce w noclegowni. W tej sprawie współpracujemy z MOPS-ami. Jeśli chodzi o pracę, to pomagamy w jej poszukiwaniu, piszemy z osadzonymi listy do urzędów, organizujemy kursy zawodowe umożliwiające znalezienie pracy – opowiada por. Anna Wiech. W ostatnim czasie w Wojkowicach odbyły się kursy technologa robót wykończeniowych, malarza, wcześniej dekarza i komputerowe. W 2015 r. będą próbo-

zeniem, załatwiają porady prawne, psychologiczne. – Najłatwiej jest dać pieniądze, ale to nie jest dobre rozwiązanie. Gdy więzień nie ma własnych środków, dajemy na dojazd do miejsca zamieszkania, pierwsze zakupy – relacjonuje por. Anna Wiech. – Na zapisaną w kodeksie wykonawczym kwotę 1/3 najniższego wynagrodzenia nie może jednak wydać – dodaje. Najczęściej osadzeni otrzymują odzież stosowną do pory roku i potrzeb. To zdecydowanie lepsze niż przekazanie pieniędzy, które można wydać w najbliższym sklepie monopolowym. Ważne, by były skazany jakoś przeżył pierwsze dni, zanim trafi pod skrzydła MOPS czy kuratora.

Aby osadzonego przygotować do wyjścia, wychowawcy muszą korzystać z pomocy wielu działów służby. Z ewidencji uzyskują i potwierdzają dane ad-

Spśród instytucji zewnętrznych najważniejszymi partnerami są kuratorzy sądowi (zawodowi) oraz MOPS lub GOPS. O opiekę kuratorską, jeśli nie została narzucona z urzędu, każdy byłby skazany może poprosić. Ma na to siedem dni, załatwia się to w sądzie rejonowym. Taka pomoc może trwać od trzech miesięcy do pół roku. Zakład Karny w Wojkowicach współpracuje też z organizacjami społecznymi, jak np. Towarzystwo im. św. Brata Alberta i Stowarzyszenie „Pomost”, które założył były osadzony.

Mówiąc o partnerach w przygotowaniu do wolności nie można pominąć rodziny, do której często więzień wraca. Jej postawa czasem pomaga, ale znacznie częściej bywa źródłem problemów. Tak jak na przykład nacisk na kadrę więzienną, by wymusić wcześniejszy termin wokandy, podczas której może zapaść decyzja o udzieleniu warunkowego zwolnienia. Krewni nie wiedzą, że osadzony jeszcze nie jest do tego gotowy, a jego dobre zachowanie jest wymuszone, wykalkulowane, nie wynika z wewnętrznej zmiany. Często rodziny szukają winy za zaistniałą sytuację (skazanie) w społeczeństwie, funkcjonariuszach, systemie prawa, tylko nie w swoim bliskim. – Mam wrażenie, że bliskim naszych podopiecznych i czasem społeczeństwu brakuje do nas, jako instytucji i ludzi, którzy w niej pracują, zaufania. Ale trzeba przyznać, że niekiedy włączają się w przygotowania i starają się współpracować – mówi por. Anna Wiech. Do spraw związanych z bezpośrednią pomocą osadzonym wychowawcom dochodzi sporo roboty papierkowej, bo pracują też częściowo w finansach, przyznając wsparcie pieniężne i rzeczowe, ze wszystkiego muszą się rozliczyć.

Chciałbym bardzo, ale...

Skuteczną pomoc postpenitencjarną utrudniają różne, mniej lub bardziej obiektywne przeszkody, które leżą po stronie osadzonych, Służby Więziennej czy mało elastycznych przepisów regulujących tę kwestię. Jednym z większych wyzwań jest, jak mówią fachowcy, spowadanie, aby podopieczni zaczęli chcieć coś ze sobą robić, wzbudzenie w nich potrzeby aktywności. – Osobom niezdecydowanym, nieaktywnym, nieporadnym też staramy się pomagać, bo może w pewnym momencie coś zrozumieją i się włączą? Po latach w odosobnieniu dobrze by było, żeby chociaż część spraw więzień miał pozałatwianych. Nie mogę narzucać się z pomocą, mogę ją zaoferować, wielokrotnie wzywać osadzonego do siebie, aby napisał podanie czy prośbę do instytucji, ale za niego żyć nie będę – deklaruje por. Anna Wiech.

Innym problemem jest częsty u więźniów wstyd prośbienia o pomoc. Często słychać wypowiedziane przez ich zdanie, że o pomoc prosił nie będzie, do MOPS nie pójdzie. Wtedy wychowawcy tłumaczą, że ta opieka jest po to, by pomóc w tym konkretnym przypadku, nie w całym życiu, ale właśnie teraz. W podjęciu i utrzymaniu zatrudnienia przeszkadza brak kwalifikacji i umiejętności, niedługi staż w zawodzie, brak związanych z pracą nawyków.

Zmianie niewłaściwych postaw służą programy terapeutyczne, jak wspo-



wali zorganizować naukę fryzjerstwa i spawania. To duża pomoc dla osób opuszczających zakład, kursy są kosztowne i większości osadzonych nie byłoby na nie stać. Zajęcia prowadzone w więziennym klubie pracy pomagają odnaleźć się w świecie CV, podań i listów motywacyjnych.

Ważna i nie przez wszystkich uświadamiana jest pomoc polegająca na leczeniu i protezowaniu, które może otrzymać osadzony. Na przykład leczenie dentystyczne i wstawienie zębów, opłacenie odpowiednich okularów, ale też finansowanie protez umożliwiających życiową samodzielność czy nawet podjęcie pracy. Innym, niezbędnym dla funkcjonowania po wyjściu wsparciem jest pomoc w wyrobieniu dokumentów. Poza świadczeniami materialnymi, wychowawcy starają się nauczyć więźniów nawiązywania prawidłowych relacji z oto-

resowe, szczególnie adres po zwolnieniu, ustalają, jakie dokumenty są w posiadaniu osadzonego, a jakich brak oraz czy podopieczny ma pieniądze na koncie. Dział finansowy podaje stan konta do dyspozycji, wychowawca ds. postpenitencjarnych przekazuje informację zwrotną czy więźniowi przyznano zapomogę i jeśli tak, w jakiej wysokości. Kwatermistrzowie podają co osadzony ma w swej karcie na przykład ubrań, konfrontowane jest to ze stanem faktycznym, a ewentualne niedobory uzupełniane z więziennego magazynu. Służba zdrowia w razie wątpliwości opiniuje czy stan zdrowia osadzonego pozwala na samodzielne udanie się do miejsca zamieszkania. Wychowawcy z działu penitencjarnego informują o wszelkich istotnych sprawach dotyczących osadzonego, oni najlepiej go znają.

mniane już związane z poszukiwaniem pracy, pozytywnym spędzaniem czasu, radzeniem sobie ze stresem, napięciem czy agresją. Uczą też podejmowania właściwych dla danej osoby ról społecznych. Oprócz problemów osobowościowych, psychicznych i społecznych, związanych z nałogami, istnieją też te dotyczące życia codziennego: podopieczny nie myje się, nie czyści zębów, nie powie przepraszam, gdy beknie przy jedzeniu. Jak mówią wychowawcy, ich podopieczni często po prostu boją się żyć. – Jeden z nich nie przyszedł do mnie na rozmowę, bo nie chciał powiedzieć, że musi mieć załatwioną noclegownię. Dodał, że niczego nie planuje, wyjdzie na wolność i jakoś to będzie. Myślę, że oni się pewnych sposobów postępowania nigdy nie nauczyli – wyjaśnia Anna Wiech. Czasem bywa tak, że chęć uczestnictwa w działaniach proponowanych przez kodeks więźniowie zgłaszają dosłownie w ostatniej chwili. Powodem może być wspomniana chęć otrzymania przepustek, a nie przepracowania swoich problemów. – Ostatnio miałam takie trzy przypadki, że osadzeni zwrócili się o objęcie art. 164 Kkw i przyznanie przepustek na miesiąc przed wyjściem. A wtedy objęcie solidną pomocą jest niemożliwe. Sam kurator mówi nam, że potrzebuje na to trochę czasu, np. żeby zebrać wywiady środowiskowe – dodaje mł. chor. Małgorzata Szatan.

Współpraca z instytucjami zewnętrznymi bywa również źródłem kłopotów w udzieleniu pomocy przy wyjściu z zakładu karnego. Na przykład urzędy pracy często nie wysyłają ofert do więzienia i oczekują, że skazany stawi się osobiście. W sprawie załatwienia miejsca w noclegowni wychowawczynie kontaktują się z MOPS listownie i telefonicznie. Pracownicy ośrodków pomocy czasem nie zdają sobie sprawy, że osadzony do nich nie przyjdzie po skierowanie, bo zwolnienia z zakładu są przewidziane po południu, a ich biuro jest już wtedy nieczynne. Jedzie bezpośrednio do noclegowni, więc wszystko, co jest związane z jego przyjęciem na nocleg, musi być wcześniej załatwione. Przepisy są bezduszne, wiele zależy od dobrej woli konkretnego człowieka.

Funkcjonariuszki z Wojkowic wskazują również, że dobrze by było, gdyby ustawa o pomocy społecznej była bardziej kompatybilna z materią postpenitencjarną. Pani Anna uważa, że opuszczający zakład karny powinien dostać asystenta, który od razu się nim zajmie. Zawsze można by udać się do niego z prośbą o radę czy pomoc. Asystent opiekowałby się byłym skazanym przez kilka miesięcy, wspomagał przy szukaniu pracy i w razie jej utraty. Pokierował, podpowiedział rozwiązanie, pomógł, ale nie wyręczał więźnia w działaniach. Pojawili się już asystenci rodziny i być może za jakiś czas pojawi się i „Anioł stróż” dla wychodzących po odbyciu kary. Innym problemem jest to, że w dużych miastach pracownicy różnych instytucji mniej chętnie niosą pomoc potrzebującym niż w małych biedniejszych gminach. Odsyłają interesanta od Annasza do Kajfasza, co dla nieporadnego, czasem pełnego fałszywej dumy więźnia może stwarzać dodatkowe kłopoty.

Z programu przygotowującego do wyjścia w ramach art. 164 Kkw w 2014 r. skorzystało w oddziale półotwartym i otwartym, w których pracuje por. Anna Wiech, 10 osób, a mogłoby, jak twierdzi, 30-50. Pozostali nie wyrazili chęci, bo wszystko, czego potrzebowali, już załatwili z wychowawcą. Nie korzystają z programu wolnościowego opartego na przepisach Kkw, który może dla nich przygotować kurator. Chcą przepustek. Ale trafiają się też oczekujący wspólnego przygotowania programu i chcący go zrealizować, aby nie wracać do przestępstwa. Jak opowiadają wychowawczynie z wojkowickiej jednostki, obecnie częściej niż kilka lat temu osadzeni prezentują postawy roszczeniowe wobec więziennictwa i innych instytucji. MOPS ma dać (pieniądze i pomoc rzeczową), gmina ma dać (mieszkanie). Wydaje się, że

na Wiech. I dodaje: – Rzadko wiemy, co się z naszymi podopiecznymi dzieje poza murami i nie często mamy świadomość sukcesu.

Sukcesy i ...porażki?

Powrotność do przestępstwa jest faktem. Ma wiele przyczyn. Wśród nich można wymienić brak przygotowania do rozpoczęcia nowego życia po zakończeniu kary. Pytani wychowawcy najczęściej mówią o 50 proc. odpowiedzialności więźnia. – Dobre przygotowanie, jak sądzę w jednej czwartej zależy ode mnie, od tego ile załatwię, jak mocno będę się starać i jak dobrze zdiagnozuję potrzeby osadzonego, w jednej czwartej od okoliczności, na które on trafi. Reszta to chęci, pracowitość i aktywność samego zainteresowanego, będąca kluczem do sukcesu – mówi por An-



młodzi osadzeni są „waleczni”, starsi więźniowie – bardziej bezradni. Większa jest też obecnie wiedza, czego mogą wymagać od służby, a czego nie. – Choć osadzeni wciąż nie mają świadomości, jakie są ich obowiązki – dodaje pani Małgorzata. Jak twierdzi większość więźniaków, resocjalizacja jest poniekąd sprawą osadzonego. On dostaje ofertę i decyduje czy chce ją przyjąć. – Nie jesteśmy w stanie nikogo zmusić. Czasami skazani nie mają żadnej motywacji do wewnętrznej zmiany. Pytam wtedy czy podopieczny w ogóle lubi żyć, czy pamięta kiedy w tym życiu było mu fajnie. I jeśli pamięta, to mu życzę, żeby zrobił wszystko, by takie momenty znowu wróciły, co w dużej mierze od niego samego zależy. Pragnę by przyjęli, że nasze życie należy do nas i możemy nim kierować. Chcemy tego ich tutaj nauczyć – zapewnia por. An-

na Wiech. Niektórzy zajmujący się penitencjarystką wskazują na szczupłość środków finansowych przeznaczanych na pomoc. Ale jak mówią praktycy, mamy to, co mamy i tym trzeba się rządzić. Nowe rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości w sprawie Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej (FPPoPP) z 11 lutego 2014 r. poz. 189, jest w ocenie por. Anny Wiech dosyć dobrze skonstruowane. – Ma w tym wielkie zasługi Irena Dybalska zajmująca się pomocą postpenitencjarną w CZSW, obecnie już na emeryturze, która starała się, aby ustawodawca wprowadził pewne ważne zmiany – przypomina. Nowe przepisy dają wiele możliwości finansowania różnych potrzeb osadzonych, np. zakup pomocy szkolnych, dopłaty do czynszów.

To, że ktoś wraca ponownie do więzienia, nie oznacza jeszcze, według por. ▶

► **Anny Wiech, porażki.** – Odpowiedzialność bym podzieliła. Ja może nieudolnie próbowałam mu pomóc w osiągnięciu sukcesu, on być może niewystarczająco się starał i chyba można mówić o niejkiej winie systemu penitencjarnego. W zakładzie karnym za człowieka osadzonego decyduje regulamin, administracja, prawo. Gdy osadzony wychodzi na zewnątrz, sam musi podejmować wszelkie decyzje. Może coś trzeba zmienić? Często ci, którzy do nas trafiają, w ogóle nie powinni się tu znaleźć. Bywa, że chcieli np. odrobić godziny pracy społecznej, które sąd im nakazał, ale w soboty lub po południu po pracy, a takiej możliwości nie otrzymali. I znaleźli się w więzieniu. I to jest porażka systemu.

Łatwiej można by pomagać więźniom, jak zadeklarowały obie wychowawczynie, gdyby więcej osób zajmowało się pomocą postpenitencjarną w zakładzie. – U nas odpowiedzialne za to jesteśmy my. Ja w areszcie i zakładzie zamkniętym – mówi mł. Chor. Małgorzata Szatan – Anna w półotwartym i otwartym.



fot. Piotr Kochański

Dodatkowo ja zastępuję k. o.-wca, a koleżanka kierowników działu penitencjarnego, gdy są nieobecni. – Powinnyśmy mieć pod opieką nie więcej niż 100, a mamy po 400 osób. I oprócz tych, którzy są w programie przychodzą do mnie inni prosząc o różnoraką pomoc – dodaje por. Anna Wiech.

Postrzeganie społeczne tematu pomocy postpenitencjarnej mogłaby zmienić praktyka naprawiania wyrządzonej przestępstwem szkody przez winowajcę lub opiekunów, w przypadku nieletnich. Pokazałoby to społeczeństwu związek między przekroczeniem prawa, karą i naprawieniem szkody a ofertą pomocy dla sprawcy, chcącego dalej żyć już uczciwie.

Nie ma badań jasno wskazujących, jak wielu skazanych po wyjściu na wolność skorzystało z oferowanej pomocy i nie weszło ponownie na drogę przestępczą. Być może fakt powrotu do więzienia wskazuje, że tym razem jego motywacja, by zmienić swe życie, była jeszcze niewystarczająca? – My nie zakładamy, że realizowane przez nas programy resocjalizacyjne spowodują, że ci ludzie

do nas nie wrócą, bo osadzony, aby się zmienić, musi przede wszystkim sam tego chcieć. My powinniśmy stworzyć mu taką możliwość. I jak mi mówiono jeszcze na studiach, wystarczy, że jeden wyjdzie zrehabilitowany, to już jest sukces. Ale oczywiście staramy się walczyć o wszystkich – deklaruje płk Zdzisław Pokorski, dyrektor jednostki.

Z optymizmem w przyszłość

– Sensem i osiągnięciem naszej pracy jest, gdy ten kto opuszcza zakład karny nie powraca do działań niezgodnych z prawem – deklaruje ppłk Hanna Ogonek-Obierzyńska. – Sukcesem jest również obniżenie liczby prób samobójczych w jednostce i mniej skarg. To wszystko jest możliwe dzięki ofiarnej pracy naszych ludzi. Są kreatywni, odpowiedzialni dlatego też my, zarządzający wiele spraw delegujemy podwładnym z bardzo pozytywnymi rezultatami.

O planach na przyszłość dyrektorzy nie chcą mówić, bo w sytuacji, gdy dwie z pięciu osób kierujących zakładem odchodzi na emeryturę, nie wiadomo jak będą wyglądały nowe porządki. – Chciałabym kontynuować praktykę otwarcia na zewnątrz. Pozyskiwanie nowych osób, z którymi moglibyśmy współpracować i realizować wspólne projekty. Bez pasji i zaangażowania, nawet gdybyśmy dostali dużą sumę pieniędzy, nie zrobimy nic sensownego – kończy swą wypowiedź ppłk Hanna Ogonek-Obierzyńska.

– Pewne inwestycje teraz właśnie są kończone: kompleks sportowy, przebudowa bramy głównej, wymienione są zabezpieczenia techniczno-ochronne – wylicza dyr. Pokorski, który w lutym przechodzi na zaopatrzenie emerytalne. – Jestem spełniony – dodaje. – To co chciałem zrobić, zrobiłem, a trwanie na stanowisku i odcinanie kuponów, to nie dla mnie. Zostawię jednostkę, jak sądzę, w dobrej kondycji.

Historia wojskowskiego zakładu zaczęła się w pierwszej połowie XX w. Wtedy na terenie dzisiejszej jednostki znajdował się niemiecki obóz jeniecki, w którym najczęściej osadzano angielskich lotników. Po wojnie zmieniła się narodowość jeńców, trafiali tu żołnierze niemieccy. Dalsze losy placówki wiążą się z okresem „utrwalania władzy ludowej”, kiedy obóz przekazano Ludowemu Wojsku Polskiemu w celu umieszczenia 26 Batalionu Zastępczej Służby Wojskowej. Była to karna jednostka wojskowa dla żołnierzy pochodzących z rodzin przedwojennej inteligencji, działaczy niepodległościowego podziemia czy Armii Krajowej. Przymusowo wcieleni, odbywali służbę pracując w pobliskich kopalniach węgla kamiennego. Po zlikwidowaniu w 1959 r. karnej jednostki wojskowej zakład zaczął podlegać Ministerstwu Sprawiedliwości, które utworzyło na jego terenie Ośrodek Pracy Więźniów. Rozbudowa nastąpiła dopiero w 1977 r. W 1990 r. więzienie otrzymało status jednostki dla pierwszych raz karanych, bez uwzględnienia ich wieku i rodzaju popełnionego przestępstwa.

tekst i zdjęcia
Grzegorz Korwin-Szymanowski



Tenor bez rutyny

Na początku rozmowy mam wrażenie, że pomyliłam bohatera. Miał być chórzysta, a trafił mi się honorowy krwiodawca. – Namawiam kogo mogę, żeby oddawał krew, mamy tu nawet w jednostce swój klub – mówi z entuzjazmem mjr Mirosław Zych, starszy wychowawca w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu. – Do tego, żeby pomagać nie trzeba być kimś wyjątkowym – zapewniam. – A do tego, żeby śpiewać?

Zył pana Mirka popłynęło do potrzebujących już osiem litrów krwi. Ale dzisiaj proszę go, by opowiedział jak to się stało, że z jego ust płynie śpiew. – Jestem absolwentem szkoły muzycznej pierwszego stopnia. Moim instrumentem głównym był saksofon. Pewnie właśnie to sprawiło, że wtedy nie śpiewałem, no bo jak. Jednak po latach bardzo sobie cenię czas spędzony w tej szkole, wśród ludzi, których łączyła wspólna pasja. Chociaż jako dziecko przymuszane do ćwiczeń inaczej na to patrzyłem. Jakby nie było okazuje się, że nawet szkoła mi nie pomogła, bo i tak ostatecznie trafiłem do... kryminału – śmieje się wychowawca. Dodaje, że zawsze lubił śpiewać, zwłaszcza na imprezach rodzinnych. – Ale w chórze solistom jest ciężko – żartuje.

Jednak w końcu do chóru trafił. – Znamo namawiali mnie od lat, a ja się tłumaczyłem, że mam małe dzieci, że żona lekarka robi specjalizację, że nie mam czasu. Nieudolnie zawsze znalazłem jakąś wymówkę. Ale w 2012 r. w chórze mieszanym Cantores Carvatiani pilnie potrzebny był tenor. No i dałem się namówić. Poszedłem na pierwszą próbę. Od razu złapałem bakcyła. Już wtedy dotarło do mnie, że to będzie moje hobby. Bo jednak praca, dom, dzieci, ta sama żona, to jest taka rutyna. A chór, to zupełnie co innego. Coś, co się robi dla siebie. Służba jest zajęciem specyficznym, ona i dom to pewna stabilizacja, a chór stanowi moją odskocznnię i wentyl bezpieczeństwa. Dlatego zacząłem regularnie chodzić na próby.

W liczącym ponad 30 osób chórze Cantores Carvatiani są kobiece sopran, alty i męskie tenory, basy. W jego skład wchodzi nauczyciele muzyki i młodzież ze szkoły muzycznej, jej dyrektor oraz osoby, które swobodnie czytają nuty. – Każdy z nas ma rodzinę, pracę i obowiązki, dlatego rzadko zbieramy się pełną trzydziestką. Co najmniej dwuipółgodzinne próby mamy raz w tygodniu, a przed koncertami dwa razy – wyjaśnia pan Mirek. – To jest coś, czego nie robimy na siłę, tylko dla siebie, ale co wymaga od nas jednak trochę czasu i poświęcenia. W chórze panuje specyficzna atmosfera. Jest zrozumienie i serdeczność. Super klimat. Mamy wspólny cel, nikt nikomu nie robi łaski, pewnie dlatego ludzie dobrze się tam czują.

Dyrygentką chóru Cantores Carvatiani, działającego pod patronatem Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów

w Gorlicach, jest Anna Cisoń, absolwentka Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. – Bez jej wigoru i determinacji nie byłoby chóru i sukcesów – zapewnia pan major. A sukcesy bez wątplenia są. Chociażby I nagroda w XV Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Religijnej „Cantate Deo” w Rzeszowie oraz nagroda specjalna za najlepsze wykonanie pieśni eucharystycznej. II nagroda w Ogólnopolskim Festiwalu „O kaganek Gwarków” w Tarnowskich Górach, I miejsce w Rzeszowskim Festiwalu Kolęd i Pastorałek i I miejsce w kategorii chórów mieszanym na Międzynarodowym Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Będzinie. Pod koniec ub. roku w VI Ogólnopolskim Festiwalu Chórów „Silesia Cantat” w Głogowie Cantores Carvatiani zajął II miejsce.

– Na czerwiec mamy już zaklepane występy w Bratysławie i Wiedniu – cieszy się pan Mirek. – Będzie to wyjazd na międzynarodowy konkurs. Wystąpimy również z koncertem w katedrze. Chcemy też zrobić nagranie studyjne, bo często nas proszą o próbki naszego repertuaru.

A ten mają różnorodny. Śpiewają utwory rozrywkowe, ludowe, kolędy. – Co jakiś czas jedziemy na konkurs i oprócz sukcesów i przyjemności, jaką sprawia mi śpiewanie, jest też satysfakcja – przyznaje chórzysta. – Tak się trochę człowiek dowartościuje – mówi z uśmiechem.

Pan Mirek jest w służbie od 17 lat. Choć skończył resocjalizację i profilaktykę społeczną na Uniwersytecie Jagiellońskim, to mówi, że do tak specyficznej pracy jak ta w więzieniu, nie przygotowuje żadna szkoła. – Największa satysfakcją ze służby wynika chyba z tego, że nie każdy się do niej nadaje. Kiedyś będąc jeszcze w podstawówce myślałem, że chyba chciałbym pracować w więzieniu, choć nie mam żadnych tradycji rodzinnych w tej dziedzinie. Później już jako funkcjonariusz to sobie przypominałem i być może podświadomie do tego dążyłem, bo przecież ta praca do najłatwiejszych nie należy. Było kilka napiętych sytuacji, sądziłem nawet, że zakończą się atakiem na mnie ze strony skazanego. Ciągłe więc trzeba szukać złotego środka w tej pracy. Każdego dnia może się wydarzyć coś zaskakującego, codziennie trzeba się uczyć pokory.

Wrażliwy tenor, pięknie ubrany, z muchą pod brodą śpiewa z innymi chórzystami uduchowioną pieśń, a rano zaczyna służbę w zakładzie zamkniętym w jednym z cięższych oddziałów, gdzie nierzadko spotyka psychopatów. Ciekawy obrazek. – Powiem więcej. Jest jeszcze dom, a w domu jestem pantoflarzem, uważam nawet, że większego nie ma. W pracy się spaliam, choć ludzie mówią, że się nie przejmuję. A chór to mój świat. I jak słyszę od skazanego: „Pan żeś to taki kur... jest, ale jak pan coś powiesz to załatwisz”, to wiem, że jest dobrze. A jak czasem od żony słyszę wyrzut: „Znowu na tę próbę idziesz”, to wiem, że z nią bym sobie w więzieniu nie poradził. Ale wiem też, że jest ze mnie dumna. Może tylko jeszcze nie wie, jak bardzo.

Elżbieta Szlęzak-Kawa

zdjęcia z archiwum domowego Mirosława Zycha





Jak z nut

Zespół wokalny funkcjonariuszy Służby Więziennej z Zakładu Karnego w Zamościu powstał prawie 10 lat temu. Z każdym rokiem przybywa sukcesów. Jest pasja, uznanie, przychylność. – Ale zespół nie ma nazwy – przyznaje mjr Krzysztof Stefanowski, dyrektor zamojskiej jednostki. – Może pomogą nam ją wymyślić czytelnicy „Forum Penitencjarnego”?

Reczywiście nazwy nie ma, chociaż przed laty o śpiewających panach mówiono w zakładzie „Grupa Puszeki’na”. Skojarzenie było oczywiste: ówczesnym dyrektorem jednostki i pomysłodawcą powstania zespołu był Marian Puszka. Dzisiaj już na emeryturze, ale wpadł na chwilę do więzienia, żeby opowiedzieć nam jak to się zaczęło.

Rzuciłem myśl

Na koniec 2005 r. zaplanowano otwarcie Oddziału Zewnętrzznego Zakładu Karnego w Zamościu. – Nadarzyła się okazja, która sprowokowała powstanie zespołu, bo uważałem, że tę uroczystość należało uświetnić – wspomina. – A ponieważ znałem dobrze swoją załogę, wiedziałem, że jest w niej ogromny potencjał. Tak więc tylko rzuciłem myśl, która została podchwyciona przez Mirka Radlińskiego, twórcę sukcesu tego wówczas powstałego zespołu. Jest wykształcony muzycznie, i w ogóle został przyjęty do pracy w zakładzie, jako wychowawca, który miał być zaangażowany w proces oddziaływań terapeutycznych, dokładniej w muzykoterapię. – I taki program muzykoterapeutyczny dla więźniów dopracowałem, został zaakceptowany i wprowadzony, ale kiedy w październiku 2005 r. dyrektor dyskretnie zapytał czy mógłbym stworzyć zespół wokalny, to jako podwładny pytanie zrozumiałem jednoznacznie – śmieje się pan Mirek. – Przełożonego zawieść nie można. Zrobiliśmy więc eliminację. Były próby, selekcja. Przyznam, że wybór okazał się dobry, bo trzon zespołu w takiej formie, w jakiej był pierwotnie, pozostał do dzisiaj. – Ale jak dobraliście skład? – pytam. – No cóż, wiedziałem kto z funkcjonariuszy gra na jakimś instrumencie – mówi Marian Puszka – A jak już gra, to jest duże prawdopodobieństwo, że też potrafi śpiewać. – I liczyli się chęci tych osób – dodaje Mirek Radliński.

– W składzie znalazło się dziewięć osób. Mieliśmy mało czasu na próby i dobór repertuaru. Tylko dwa miesiące. Ale na otwarciu OZ-tu zaśpiewaliśmy. Od tamtej pory z zespołu odeszło dwóch kolegów, dwóch dołączyło w 2011 r., jeden w 2014 i jest nas dziesięciu. – W jednostce mamy chętnych, którzy chcieliby być w składzie grupy, ale nie mają prze-

dyspozycji wokalnych, i czasami są z tego powodu niepokieszeni – wyjaśnia dyrektor Stefanowski. – Aż tak wyśrubowaliście poziom? – pytam – Nie mnie to oceniać, ale progres jest – odpowiada pan Mirek. – Chłopaki zdobywają laury w różnych konkursach i przeglądach muzycznych. To mówi samo za siebie. Poza tym mają własne aranżacje, opracowania głosowe i pomysły na powstawanie utworów – chwali dyrektor.

Ogromny potencjał

W repertuarze zespołu są pieśni patriotyczne, religijne, kolędy. – Mieli różne nietypowe doświadczenia w tym swoim koncertowaniu. Śpiewali nawet po hebrajsku. Zapewniali też oprawę liturgii prawosławnej – wylicza major Stefanowski. – Rzeczywiście, w repertuarze mamy też reli-



foto. Jacek Zwierzchowski

gijne pieśni żydowskie – wtrąca pan Mirek. – Sytuacyjnie stwarzają się możliwości i my na nie reagujemy. Były obchody odsłonięcia pomnika żydowskiego w Kielcach, na które nas zaproszono, to przygotowaliśmy utwory żydowskie. Wystąpiliśmy też na uroczystościach w Katyniu. Z okazji 90-lecia Służby Więziennej śpiewaliśmy w Katedrze na Wawelu. Z kolei podczas jubileuszu 15-lecia powstania kaplicy prawosławnej w zamojskiej jednostce, zaśpiewaliśmy a cappella. Mieliśmy na szczęście merytoryczne wsparcie ze strony duchownych prawosławnych. Choć i tak nie było łatwo, bo zwykle wspomagamy zespół grając na instrumencie, łatwiej wtedy utrzymać tonalność i rytm. W liturgii prawosławnej jedynym instrumentem jest głos.

– Zawsze kiedy ich słyszę, jestem bardzo wzruszony – przyznaje Marian Puszka. – Niedawno zobaczyłem panów na obchodach 50-lecia Zamojskiego Domu Kultury i nasza mnie refleksja, że 100

uczonych traktatów pisanych na ten temat nie zrobi dla wizerunku Służby Więziennej tyle, ile robią oni. I to jest chyba najbardziej kapitalna, oryginalna droga do podniesienia prestiżu tej służby. – Chłopaki pokazują, że w naszej formacji i w naszym zakładzie w Zamościu są ludzie z ogromnym potencjałem – cieszy się dyrektor Stefanowski. – Nawet z niewielkiej załogi, jak nasza, można wyselekcjonować dziesięć osób, które mają ogromne zasoby, motywację i poświęcają swój prywatny czas, żeby stworzyć coś wspaniałego. Zaproponować formułę, w której nie tylko sami się realizują, ale realizują też jakieś cele służby. Dzięki nim także mnie, jako kierownikowi jednostki penitencjarniej łatwiej dotrzeć np. do lokalnego środowiska.

Jak nazwać zespół?

Pan dyrektor dba o swoje perełki. – Staram się inspirować i motywować chłopaków. Nie zaprzepaścić tej pięknej inicjatywy, jaka tutaj powstała. Szukamy nazwy dla naszego zespołu. Może czytelnicy „Forum Penitencjarnego” mieliby dla nas jakieś propozycje? Wierzmy, że są kreatywni. Prosimy o przesyłanie pomysłów na adres redakcji.

W jednym z programów telewizyjnych nazwano ich „Zespołem Klawiszów”. Dlatego nie jest to najszczęśliwsze, że nie ma nazwy. Oczywiście, jak zapewniamy członkowie grupy, nazwa nie jest najważniejsza. Przez prawie 10 lat doskonale radzi-

li sobie bez niej. Ale już chyba nadszedł czas określić się i w tym względzie. – Nigdy nie mieliśmy aspiracji, żeby się pokazywać poza uroczystościami służbowymi – mówi pan Mirek. – Ale stworzyły się takie sytuacje, że ktoś nas gdzieś zobaczył, usłyszał, zaproszono nas na jedną, drugą i kolejną uroczystość i okazało się, że jesteśmy rozpoznawani. To nas bardzo buduje, uskrzydla i wzmacnia, powiem bez skromności, że niezwykle istotna jest przychylność kierownictwa od najwyższego szczebla do szefa jednostki, w której zespół funkcjonuje.

Nie jest łatwo wyciągnąć w czasie służby dziesięciu funkcjonariuszy naraz, bo akurat jest wyjazd na koncert. Potwierdza to dyrektor Stefanowski. – Mamy przecież służbowe problemy związane z niedoborem kadry, z nadgodzinami i wieloma innymi rzeczami, ale tutaj liczy się ta wartość dodana, która kojarzy się z wizerunkiem służby jako całości. Dlatego wszystko organizujemy tak, żeby zespół mógł pojechać na występ czy konkurs. Zauważyłem, że z każdym rokiem chłopaki są coraz bardziej rozpoznawani i rozchwytywani. Muszą nawet dokonywać selekcji zaproszeń i odmawiać niektórych występów. Ich profesjonalny warsztat odbiorcom się podoba. Do niedawna byliśmy jedynym takim zespołem Służby Więziennej.

Święte żony

– Każde miłe słowo nas nobilituje, ale też stawia nam wysoko poprzeczkę – mówi pan Mirek. – Kiedy zbliża się uroczy-



fot. Andrzej Bartnik

Zespół wokalny funkcjonariuszy Zakładu Karnego w Zamościu: od lewej: mł. chor. Zenon Żybura, st. strażnik, ppor. Jarosław Malecki, wychowawca, ppor. Rafał Szymanek, wychowawca, kpt. Radosław Szewc, st. wychowawca, st. sierż. Łukasz Gonatarz, st. oddziałowy, por. Mirosław Radliński, specjalista OISW w Lublinie, sierż. szt. Andrzej Bartnik, st. oddziałowy, sierż. Przemysław Stępień, st. kierowca, kpt. Mirosław Romański, specjalista terapii uzależnień, por. Damian Knap, zastępca kierownika działu penitencjarnego. W składzie zespołu znajdowali się również st. chor. Henryk Prus, dowódca zmiany, st. chor. Krzysztof Dąbrowski, st. oddziałowy i st. kpr. Michał Szkwarkowski, kierowca

stość, na której mamy zaśpiewać, intensyfikujemy przygotowania. To pochłania czas i nie jest proste do zgrania, bo funkcjonariusze są z różnych działów, często pracują w systemie zmianowym. Ale jesteśmy zmotywowani. – Będziemy też pracować nad motywacją ich żon – śmieje się dyrektor Stefanowski.

Niestety, przed występami panowie z zespołu są często gośćmi w swoich domach. Na tym punkcie dochodzi nieraz do rodzinnych zdrażeń. Bo najpierw wielogodzinna służba, potem próby, przygotowania, w końcu wyjazdy, koncerty.

A próby odbywają się w zależności od potrzeb jeden, dwa, trzy razy w tygodniu. – Ale żeby dobrze przygotować utwór w zależności od jego trudności, to nawet trzy miesiące prób potrzeba – mówi jeden z członków grupy. – Śpiewamy wtedy bywa i od rana do wieczora, po wiele godzin dziennie. Czasem kilka dni z rzędu. To taki nasz obóz kondycyjny. Im więcej się ćwiczy, tym lepiej nam wychodzi. W domu też sobie śpiewamy i nasze rodziny są rozśpiewane. Staje się to takim naszym wspólnym hobby.

– Ale czasem wracam do domu, a tam cisza. Wszyscy już śpią – przyznaje drugi. – Tu, w zakładzie, za ścianą pracuje moja żona – ścisza głos pan Mirek. – I w mojej ocenie jest to święta kobieta, bo nie dość, że toleruje to, co robię, to jeszcze mnie w tym wzmacnia. Życzę panom, żeby mieli podobnie. A mają?

– Moja żona jest przyzwyczajona – stwierdza jeden z panów. – Bardziej niż od przyzwyczajenia, atmosfera zależy od intensywności imprez, na które się przygotowujemy – przekonuje Damian Knap, zastępca kierownika działu penitencjarnego. – Kiedy wyjazdy i występy kumulują się w czasie, to w domu nas nie ma i bywa, że staje się bardziej nerwowo – wyjaśnia.

– Ale kiedy żony widzą naszą satysfakcję, to może im to trochę wynagradza te trudy oczekiwania. Czasem przychodzą na nasze koncerty. Jeśli śpiewamy na miejscu, podczas jakiejś uroczystości w Zamościu, to podczas występu są na widowni i widzą, jaki jest odbiór publiczności. Ostatnio do mojej mamy zadzwoniła koleżanka i zachwalała nasz występ – dodaje wychowawca Rafał Szymanek. – A kolegę to nawet rozpoznają nieznanymi – funkcjonariusze wskazują na Zenona Żyburę, starszego strażnika działu ochrony. – Tak – potwierdza. – Zaczepił mnie niedawno pan na bazarze i powiedział, że mnie zna, bo śpiewam w tym zespole muzycznym. Było mi miło.

– To teraz koledy z innych jednostek mogą wam zazdrościć – zauważam. – Bo oni są czasem rozpoznawani przez byłych więźniów i te spotkania poza murami nie zawsze są miłe. A u was niespodzianka! Panowie się śmieją, potakują. Dodają, że poza Mirkiem Radlińskim, który pracuje od niedawna w OISW w Lublinie, pozostali odbywają służbę w zakładzie w Zamościu. – W skład naszej grupy wchodzi reprezentanci prawie wszystkich działów. Chyba tylko poza ewidencją, gdzie w zdecydowanej większości służbę pełnią kobiety, a to jednak zespół męski – wyjaśniają. – To jest dla nas odskocznia od tego, co robimy na co dzień. Nasza pasja. Każdy przychodzi tu z własnej, nieprzymuszonej woli. Warto się rozwijać i to robić, zwłaszcza kiedy widzimy pozytywne efekty i dobry odbiór. – Mirek jest też naszą motywacją i siłą napędową – zaznaczają. – Nie przeceniałbym swojej roli – odpowiada por. Radliński. – Bez tych panów nie byłoby tego zespołu. Tu wszystko jest wypracowane przez próby i ich systematyczność. Choć przyznaję, czasem bywa ostro. Kiedy krytykuję, poprawiam, plan jest napięty, a ciągle coś nie wycho-

dzi, to... mamy w składzie terapeutę i on zawsze potrafi rozładować napiętą atmosferę. – Poza tym wychodzimy z założenia, że co się nie „dośpiewa” to się „dowygłada” – żartuje jeden z wychowawców.

Muzyka łągodzi

Zastanawiam się czy łatwiej jest im się dogadywać w służbie, kiedy tyle czasu spędzają razem także poza nią? – Na szczęście pracujemy w innych działach. Ale nie przypominamy sobie występów czy wyjazdów, żeby się ktoś z nas pokłócił – zapewniają. – Poza tym znamy się z kolegami z zespołu też z innej, estradowej strony i ten klimat występów i prób przekłada się na relacje w trudnych sytuacjach służbowych – przekonuje pan Mirek. – Kwestia zaufania, wsparcia i tego, że można na siebie liczyć, to jest dodatkowa wartość. – Łatwo nam się dogadać. Jesteśmy grupą i działamy jednomyślnie, współpracujemy. Wygląda na to, że muzyka rzeczywiście łągodzi obczaje.

W ciągu roku zespół koncertuje przynajmniej 12 razy. Panowie śpiewają podczas uroczystości państwowych, służbowych, biorą udział w konkursach. W 2012 r. w Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Patriotycznej i Religijnej Hrubieszów 2012, który jest kontynuacją Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu, zajęli III miejsce wśród zespołów wokalnych. Natomiast w ubiegłorocznych eliminacjach XV Ogólnopolskiego Festiwalu Pieśni – Piosenki Patriotycznej – Ludowej i Tańca Ludowego w Zwoleniu zdobyli I miejsce. Przed nimi finał.

Kiedy pytam o plany, mówią bardziej o marzeniach. A marzy im się, żeby tak jak w Wojsku Polskim, gdzie jest orkiestra reprezentacyjna, mogli reprezentować Służbę Więzienną.

Elżbieta Szlęzak-Kawa

...ośrodka diagnostycznym

Przystanek dla



trudniejszych
przypadków

kierownik Mateusz Łukasik rozmawia z nowo przybyłym do ośrodka

Grażyna Linder

W ciągu kilkunastu lat od powstania ośrodki diagnostyczne zdążyły wrosnąć w więzienny pejzaż. To miejsca wyjątkowe, gdzie psychologów jest więcej niż wychowawców i funkcjonariuszy ochrony. Odbywający karę pozbawienia wolności przyjeżdżają tu po pogłębione badania psychologiczne, które pomogą wybrać właściwą ścieżkę resocjalizacji.

Do ośrodków diagnostycznych trafia każdy młodociany i wszyscy długowyrokowcy (25 lat lub dożywocie), a także przejawiający zaburzenia osobowości lub upośledzenia. Pojawiają się również osadzeni sprawiający problemy wychowawcze, nieradzący sobie z więzienną codziennością.

Jeden z takich ośrodków działa w Areszcie Śledczym w Olsztynie. Zadaniem psychologów jest opisanie, jak psychika badanych więźniów wpływa na ich funkcjonowanie społeczne w specyficznych warunkach więziennych. W orzeczeniu penitencjarno-psychologicznym, które jest efektem dwutygodniowej obserwacji, znajdują się m.in. zalecenia co do dalszego postępowania z osadzonym. Jak należy z nim pracować i w jakich warunkach umieścić.

Sprawa rodem z Szekspira

Ośrodek olsztyński dysponuje 26 miejscami w celach w drugim oddziale, gdzie rezyduje także elita, czyli więźniowie przez znaczną część dnia zajęci pracą. Ciąg cel ograniczony jest z jednej strony pokojem kierownika, z drugiej – pomieszczeniem wychowawcy. Pokoje psychologów dzie-

li jedynie ściana, a po drugiej stronie korytarza znajduje się gabinet kierownika ośrodka. Tuż obok – kaplica, naprzeciwko izby chorych, a niewiele dalej ambulatorium. – Wszystko jest więc na miejscu – żartuje por. Mateusz Łukasik, od niespełna dwóch lat kierownik ośrodka, prowadząc do pokojów współpracowniczek.

Ppor. Agata Młynik, młodszy psycholog (podobnie jak jej szef ukończyła specjalizację sądowo-penitencjarną na Uniwersytecie Gdańskim) i szer. Iwona Szostak (absolwentka psychologii na Uniwersytecie Warszawskim, a także studiów podyplomowych Diagnoza psychologiczna w praktyce klinicznej) od 7.30 są już w u siebie. Z okien ich pokoi można obserwować, co dzieje się na placach spacerowych. Dobrze się złożyło, że obie mogą przyglądać się zachowaniu osadzonych, gdy ci się tego nie spodziewają. Obserwacja to jedna z zasadniczych metod poznawania więźniów oprócz rozmów, wywiadu psychologicznego i badań testowych, których w Olsztynie jest do wyboru kilkanaście.

Styczniowego poranka, jak co dzień, cała trójka spotyka się u szefa. Por. Łukasik informuje, kto już wyjechał, a ko-

go należy się spodziewać. Dziś przybywają trzy osoby. Jedną z Radomia po czynnościach procesowych, na które została „oddelegowana” z ośrodka zanim skończono badania. Zapewne pojawi się późnym popołudniem. Pozostali są już w areszcie. Jeden to młodociany, niesprawiający dotąd problemów wychowawczych. Drugi przybył z Itawy. Już na pierwszy rzut oka to zdecydowanie trudniejszy przypadek. Przydźwigał do Olsztyna bagaż obniżonego nastroju i myśli samobójczych. To zabójca, który w myśl decyzji sądu ma odbywać karę na oddziale terapeutycznym dla osób z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo, czyli na tzw. esce. Nie zagrzeje tu miejsca, ponieważ wiadomo już, że ma aktualną, grudniową diagnozę przygotowaną przez ośrodek w Białymstoku, a tu przybył tylko, by formalnościom stało się zadość. Jego sprawa ociera się o tragedię rodem z Szekspira. Młody człowiek postanowił uwolnić rodzinę od znęcającego się nad nią ojca alkoholika. Swoją plan wprowadzić w życie pod osłoną nocy, gdy jego ofiara pogrążona była we śnie. Przypadek sprawił jednak, że chłopak nie uśmiercił znieprawidzonego oprawcy, lecz... wujka, który skorzystał tej nocy z gościnny w cudzym łóżku. Wyrok – 12 lat pozbawienia wolności.

Błąd „po wódce”

Miniona noc upłynęła spokojnie, nie zdarzyło się nic niepokojącego. Można więc od razu przejść do zajęć zaplanowanych na bieżący dzień. Agata ma do napisania orzeczenie psychologiczno-penitencjarne dotyczące 55-letniego mężczyzny, który dopuścił się gwałtu na swojej córce i nie widzi w tym nic zdrożnego. W opinii psychiatry nie ma jednak zaburzonych preferencji seksualnych, jedynie czynniki sytuacyjne spowodowały, że zrobił to będąc pod wpływem alkoholu. Mężczyzna został skierowany do ośrodka, ponieważ zgłaszał chęć podjęcia terapii antyalkoholowej. W trakcie badań okazało się jednak, że prawdziwym powodem jego deklaracji była chęć „zmiany klimatu”, a leczyć się wcale nie zamierza. Ma bardzo niską motywację do jakiegokolwiek korekty swoich postaw. W jego przekonaniu to on jest pokrzywdzony przez skłóconą z nim żonę.

– Gdy na terapię antyalkoholową w oddziale terapeutycznym dla uzależnionych recydywiści czekają półtora roku, a jemu pozostało jeszcze rok z kawałkiem, najlepiej będzie odeśłać go do Kamińska lub Barczewa, zalecając terapię poza oddziałem i pracę nad jego mechanizmami obronnymi, skutkującymi wyparciem czynu ze świadomości – mówi Agata.

Przestępcą najcięższego kalibru zajmuje się od kilku dni Iwona, jej młodsza stażem koleżanka. W pierwszej instancji dostał dożywocie, które potem sąd zamienił na 25 lat pozbawienia wolności. Taki wyrok zapadł za dokonanie wspólnie z kochanką zabójstwa jej męża, niepełnosprawny ruchowo mężczyzna zginął wyjątkowo okrutną śmiercią. W ośrodku to jeden z nielicznych skazanych, który przez wiele lat pracował i radził sobie z utrzymaniem na etacie, mimo uzależnienia od alkoholu. Podczas dotychczasowych spotkań z psychologiem mówi o tej zbrodni jako o błędzie, który popełnił „po wódce”. – Wygląda na bardzo szczęśliwego, jak na człowieka z takim wyrokiem – dziwi się Iwona. – Co więcej, ma wielką potrzebę opowiadania o sobie, jakim tak naprawdę dobrym jest człowiekiem. Zgodził się jednak na badania, które zaplanowała dla niego pani psycholog. Liczy, że za krótkami się urządzi, pójdzie do pracy najlepiej w radiowęźle lub bibliotece.

Zagrożony, nie da sobie rady

Kolejny, z którym dziś będzie rozmawiać Iwona, to osadzony, który nie wywodzi się z patologicznej rodziny, a przyjechał tu z podejrzeniem tzw. eski. Poszedł siedzieć za groźby i pobicie byłej dziewczyny, która nie chciała go już znać. Teraz deklaruje, że sam czuje się zagrożony i twierdzi, że nie da sobie rady. Kilka dni temu odmówił wejścia do celi. W rezultacie wylądował w pojedynczej monitorowanej, ale następnego dnia zgłosił się do wychowawcy z prośbą o przeniesienie tam, gdzie będzie miał towarzystwo. Zadaniem Iwony jest podjęcie decyzji, czy powinien trafić do oddziału terapeutycznego.

Na początku roku zwykle cele ośrodka wyludniają się po gorącym okresie przedświątecznym, gdy wielu zjeżdża na diagnozę i wszystkie miejsca są zajęte. – Okres przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą to szaleństwo zgłoszeń. Sprzyja temu specyficzna atmosfera, która nie służy

ludziom przebywającym z dala od rodziny. Stąd decyzje o umieszczeniu u nas – mówi por. Łukasik. – Tuż przed świętami jest znacznie spokojniej, bo więźniowie z orzeczeniami trafiają do innych miejsc, zgodnie z zaleceniami naszych psychologów. W tym roku zdarzył się jednak wyjątek. Pięciu osadzonych pozostało, by uczestniczyć w ceremonii bierzmowania, do której przygotował ich tujejszy kapelan.

Ruch transportowy jest tu zdecydowanie bardziej nasilony niż na innych kondygnacjach aresztu, ale codzienność w ośrodku rządzi się takimi prawami jak w całym areszcie. Porządek dnia wyznaczają apele, posiłki, spacer, wizyty adwokatów, widzenia z rodzinami, zajęcia kółek plastycznych i historycznych oraz realizacja programu profilaktycznego poświęconego zagrożeniom, jakie niosą przypadkowe kontakty seksualne, używanie środków psychoaktywnych (alkohol, narkotyki, dopalacze). Prowadzą je psychologowie ośrodka.

Jeden na spacerniku

Podstawową, najbardziej wyczerpującą aktywnością kadry jest, oprócz codziennej opieki psychologicznej, czasochłonny proces diagnozowania. Wspiera go lekarz psychiatra, przyjmujący raz w tygodniu. Ze względu na specyfikę tutejszych, zazwyczaj trudnych wychowawczo rezydentów, funkcjonariusze działu ochrony są specjalnie dobrani i stanowią stały, sprawdzony zespół. Dziś służbę oddziałowego pełni kpr. Andrzej Nienaltowski. Czuwa nad bezpieczeństwem w całym oddziale II, gdzie znajdują się też cele dla pracujących. Choć tego dnia w ośrodku przebywa 17 osób, to nie znaczy, że cele stoją puste. Umieszcza się w nich pozaośrodkowych więźniów. Od rana kpr. Nienaltowski nie natrudził się przy obsłudze spacerów, bo za oknami zimno i wietrznie. Posypało też śniegiem, więc tylko jedna osoba decyduje się na skorzystanie z tego regulaminowego uprawnienia. Kpr. Niedałowicz nie siedzi jednak w dyżurce. Najpierw sprawdzi stan zabezpieczeń technicznych w oddziale. Zaraz potem wychowawca w II oddziale mł. chor. Tomasz Karpowicz prosi o otwarcie po kolei wszystkich cel, by je zwizytować. Ma przy sobie papier i koperty, bo na pewno komuś się przydadzą. Wcześniej zabiegany jak co dzień choraży zdążył już m.in. odebrać telefon z sądu w sprawie ►



por. Mateusz Łukasik z mł. chor. Tomaszem Karpowiczem

► uzupełnienia dokumentacji, którą nadesłał więzień starający się o odbywanie kary w systemie dozoru elektronicznego. Teraz więc informuje zainteresowanego uspokajając, że pomoże mu przy sporządzaniu brakującego wniosku. Inny z tej samej celi też by tak chciał, ale się nie kwalifikuje, bo jego wyrok jest za długi.

Dzisiaj w celach ośrodka w trakcie badań jest ośmiu mężczyzn, a pięciu już je zakończyło i czeka na transport. Jednym z nich jest osadzony, który pyta o termin opuszczenia aresztu, by móc powiadomić rodzinę, gdzie może w najbliższym czasie skorzystać z widzenia.

Między nimi nie ma chemii

W celi obok przebywa dwóch więźniów. Twarze „zawieszane”, jak mówi się w tutejszym slangu. Obaj proszą wychowawcę o indywidualną rozmowę. Po zamknięciu drzwi chor. Karpowicz z przekonaniem konstatuje: – Nie ma między nimi chemii, trzeba będzie ich rozdzielić. W kolejnej celi u młodego więźnia zauważa zaczerwieniony policzek. Po ojcowsku dopytuje, skąd ta plama. Okazuje się, że to odgniecenie od poduszki. Dziś więzień zdrzemnął się jeszcze po śniadaniu, bo w nocy obudzili go hałasy dochodzące z wyższej kondygnacji, gdzie znajdują się cele przejściowe. Rzeczywiście, tej nocy jeden ze świeżo umieszczonych tam lokatorów domagał się wypuszczenia na wolność, potwierdzając oddziaływanie. – Jakiś wariat nie poszedł spać, więc i ja nie mogłem się wypaść – skarży się dalej osadzony. – Na stoliku jest papieroszek, czekoladka, kawka, są jabłuszka, nie jest źle – podsumowuje z uśmiechem wychowawca wychodząc z celi. Ale drożdży brakuje – dochodzi zza zamkniętych już drzwi.

W kolejnej siedzi załamany, który tak bardzo nie mógł pogodzić się z decyzją swojej dziewczyny o rozstaniu, że w rezultacie trafił za kratki i chce na „eskę”, bo gdzie indziej – jak twierdzi – nie da rady. Prosi o rozmowę w cztery oczy. – Pewnie chce przeprosić, że kilka dni temu nie chciał wejść do celi – mówi idący korytarzem do następnych drzwi wychowawca. Będący tu od wczoraj przyszczepił młodzieniec, który zamiast ojca zabił wujka, domaga się jak najszybszego przetransportowania do szkoły. Nie chce do Ławy, ale do Włocławka. Jeszcze nie wie, że po południu porozmawia z kierownikiem ośrodka, który wszystko mu wyjaśni i uspokoi, że będzie mógł się uczyć, a oddział terapeutyczny w Ławie to teraz dla niego najlepsze miejsce.

Rembrandt z Kamińska

W obszernej czteroosobowej celi jest prawie domowo i bardzo kolorowo. Przebywa w niej dwóch takich, co to wcześniej nie mogli się z nikim dogadać. Byli uciążliwi, kłótniwi, jednym słowem trudni. Dlatego wyładowali w ośrodku. Tego o ksywce Rembrandt z Kamińska bardzo pochłania pasja malarska. Jest artystą z bożej łaski, choć na wolności niejednokrotnie ulegał pokusie drobnych kradzieży i chyba raczej nie malował. Pokazuje swoje dzieła, głównie o tematyce religijnej. To zapewne efekt zainteresowania jego pracami kapelana, którego drzwi niemal sąsiadują z jego celą. Zaprasza wizytujących na kawę i na rozmowę. Chwali „panią penitencjarną”, której jego dzieła też się

spodobały. Podkreśla, że czuje się tu bardzo dobrze, bo może oddać się swojej pasji. Wychowawca wychodząc uśmiecha się i mówi: „to miód na moje serce”. A kierownik ośrodka diagnostycznego tak komentuje przyczyny radoznego nastroju w celi: – Tacy ludzie czasami dopiero w więzieniu mają przyzwoite warunki bytowania i po raz pierwszy w życiu poczucie, że coś znaczą. Zajmują się nimi lekarze, psycholodzy, wychowawcy. Tego na wolności nie doświadczali.

Zrelaksowany, zero poczucia winy

Iwona w swoim pokoju czeka na skazanego na 25 lat zabójcę męża kochanki, z którym zaraz ma przeprowadzić szczegółowy wywiad. Przegląda dokumenty z sądu, jakie dziś nadeszły. Wynika z nich, że skazany był już badany przez biegłego psychologa, ma opinię sądowo-psychiatryczną. Nie jest tu więc czystą kartą. Zresztą wcześniej już z nim rozmawiała.

Wygląda na to, że skazany czuje się tu dobrze. Chętnie odpowiada na pytania o rodzinę, dzieciństwo, pracę. Swoje przestępstwo bagatelizuje twierdząc, że gdyby nie alkohol, nic by się nie stało. Zaprzecza jednak, że jest uzależniony i nie chce skorzystać z terapii antyalkoholowej. Przecież od dawna nic nie pił. Do warunków więziennych łatwo mu było się przyzwyczaić, bo „był w wojsku”. Jak wynika z jego relacji, niechętnie i z dystansem odnosi się do pytań współosadzonych o to, dlaczego siedzi. – Na razie widać, że mamy do czynienia z typowym zaprzeczaniem i wypieraniem tego, co zrobił – Mateusz podsumowuje relację współpracowniczką. – Prędzej czy później dotrze do niego waga jego zbrodni i to, jaki dostał wyrok. Wtedy mogą pojawić się z nim problemy. Wygląda na zadowolonego, zrelaksowanego i pogodzonego ze swoją sytuacją. – Na razie fakty są takie: z okrucieństwem pozbawił życia człowieka i zero poczucia winy – konstatuje Iwona.

Zanim zdecyduje się dalszych losach zabójcy, czeka go jeszcze seria badań. W jego przypadku będzie to krótki test matryc Ravena, bo nie wygląda na to, by miał intelektualne deficyty. Gdyby tak było, należałoby zastosować zajmującą znacznie więcej czasu skalę inteligencji Wechslera, której sama interpretacja zabiera ok. 40 minut. Potem przyjdzie czas na Diagnostyczny Kwestionariusz Osobowości, Kwestionariusz Temperamentu, Skalę Ustosunkowań Interpersonalnych, Inwentarz Psychologiczny Syndromu Agresji. W ośrodku korzysta się z testów badających intelekt, osobowość, temperament i preferencje zawodowe. Przeprowadza się także badania za pomocą testów neuropsychologicznych, jeśli zachodzi podejrzenie uszkodzeń ośrodkowego układu nerwowego. W przypadku tego skazanego ich jednak nie ma.

Żale starego garusa

Wychowawca przynosi do ośrodka pozytywnie rozpatrzone przez szefa aresztu prośby więźniów o połączenie godzin widzenia, naukę w szkole poza terenem jednostki, wpisanie na listę widzeń. Zabrał też prywatną korespondencję osadzonych z pokoju ewidencji. Zorganizował przemieszczenie dwóch więźniów do innych cel, bo się nie mogli ze sobą zgodzić i przekazał tę decyzję oddziałowemu. Wyjaśnił sprawę nieodległego terminu wyjazdu jednego ze skazanych, który pytał, gdzie rodzina może go odwiedzić, bo po zakończeniu badań czeka już tylko na transport z ośrodka. Załatwił też przepustki. – Teraz mogą zająć się tym, co przede wszystkim powinien robić, czyli rozwiązywaniem problemów osadzonych



ppor. Agata Młynik prowadzi zajęcia



skazani przygotowują walentynkowe prezenty



– mówi. Tego dnia czeka go kilka rozmów. Spotka się m.in. z tzw. starym garusem, który chce się wyzaliczyć, bo przerwy w karze ze względu na problemy zdrowotne bardzo wydłużają jego pobyt za kratkami i ciągle ma jeszcze sporo do odsiedzenia. Chorąży zna mężczyznę jeszcze z czasów, gdy jako funkcjonariusz działu ochrony konwojował go do pracy, wówczas pierwszy raz karanego. – Parę lat minęło i ja jestem wychowawcą, a on recydywistą. Obaj więc robimy kariery w więzieniu – żartuje. O rozmowę poprosił rano także ten od odmowy wejścia do wyznaczonej celi. Wychowawca przewiduje, że będzie się on starał zrobić jak najlepsze wrażenie. Chodzi mu zapewne o to, by w niepamięć poszła jego niedawna niesubordynacja i wychowawca wstał się za nim u dyrektora, który ma jutro rozpatrzyć sprawę. – Bardzo chce na „eskę”, bo tylko tam będzie czuł się bezpiecznie

– przypomina Iwona. – Ale nie znam jeszcze jego prawdziwej motywacji, bo dopiero co przyjechał.

Ojciec też siedzi w ławie

Początek roku to dla kierownika ośrodka czas wzmożonej „papierologii”. Trzeba zdążyć ze statystykami dotyczącymi ubiegłego roku i zaplanować szkolenia dla personelu. W bieżącej dokumentacji też wszystko musi się zgadzać. Jest jej w pokoju pełna szafa. Wszystko starannie poukładane w segregatorach, ale na biurku twórczy nieład. To papiery nowo przybyłych. Po południu por. Łukasik przyjmuje dwóch. Pierwszy, przywieziony z oddziału zewnętrznego młodociany trafił tam dwa miesiące temu, za wyłudzenia. Ma dobry kontakt z rodziną, a jego dziewczyna oczekuje dziecka. Ojciec młodego człowieka siedzi po sąsiedzku w ławie, o losy jego dwóch braci porucznik na razie nie pyta. Wyjaśnia, na czym będą polegały badania i radzi, by nadal zachowywał się poprawnie. Kiedy pojawia się w gabinecie kolejny, który omyłkowo zabił wujka zamiast ojca, atmosfera gęstnieje. Młody człowiek jest mocno zdenerwowany, manifestuje to tonem pełnym pretensji. Nie rozumie dlaczego znalazł się tu, a nie w miejscu, gdzie może kontynuować naukę w gimnazjum. Dopiero spokojne, ale stanowcze wyjaśnienia powodują, że się uspokaja. Przyjmuje do wiadomości, że pojedzie teraz do ławy, do tamtejszego oddziału terapeutycznego, gdzie są dla niego odpowiednie warunki i nie zmniejsza to szans na kontynuowanie edukacji. Dopiero po tych wyjaśnieniach następują standardowe pytania o rodzinę, stan zdrowia, uzależnienia, samopoczucie.

Wysztywki z Hello Kitty

Po zakończeniu rozmowy ten sam młody człowiek kilka pokoi dalej uczestniczy, wraz z dziewięcioma innymi, w zajęciach plastycznych prowadzonych przez ppor. Agatę Młynik. Dziś przygotowują walentynkowe prezenty. To wyszywane przez nich serwetki z bardzo lubianymi przez dziewczyny motywami z japońskiej animacji Hello Kitty. Na stole do ping-ponga rozłożone są kawałki materiału, kolorowa mulina, igły i nożyczki. Pani psycholog przyniosła też kalkę techniczną i ołówki, by osadzeni mogli nanieść wzory na kawałki białego płótna. Każdy skupia się na swoim zadaniu, ale jednocześnie płyną rozmowy i żarty. Agata pomaga, przechodząc od jednego do drugiego uczestnika zajęć. Wygląda na to, że wszyscy dobrze się bawią i nikt nie ma zamiaru protestować, że wykonuje typowo kobiecą robotkę. Po zajęciach pani podporucznik zaprasza do swojego pokoju i pokazuje zbiory zdobiące parapety i półki. Są

tu kartki świąteczne, ale już tylko te najmniej atrakcyjne, bo ładniejsze więźniowie powysyłali do rodzin. Jest piękna róża z chleba, ozdobne pudełka, wyroby ceramiczne. Sporo też wycinanek i kolorowanek, które skazani na jej prośbę przygotowują w celach. – To dobry sposób, by zając ręce i myśli osób skłonnych do zachowań autoagresywnych – podkreśla Agata.

Chcę na „eskę”

Wczesnym popołudniem naprzeciwko świetlicy, jak co tydzień przyjmuje lekarz psychiatra dr Maciej Plichtowski. Na jego biurku leży kilkanaście kart zdrowia, także pacjentów z ośrodka diagnostycznego. Jako jeden z pierwszych do lekarza trafia niedawno przyjęty skazany zabiegający o umieszczenie w oddziale terapeutycznym. Niedługo po tej wizycie w gabinecie pojawia się zajmująca się nim Iwona Szostak z pytaniem o diagnozę stanu psychicznego. Doktor uważa, że ma tu do czynienia z przypadkiem manipulacji w celu zwrócenia na siebie uwagi i uzyskania leków uspokajających. To zresztą dla niego nie nowina. Próby wwierania nacisku, by zapisał tranquilizator to częsta praktyka więźniów. Zaburzenia osobowości i trudności adaptacyjne, z jakimi ma do czynienia w tym przypadku, to zdaniem psychiatry sfera działań psychologów, a nie lekarzy. Do decyzji Iwony pozostawia więc kwestię ewentualnego umieszczenia więźnia w oddziale terapeutycznym. – Pacjent sygnalizuje bardzo pospolite dolegliwości w warunkach izolacji, które nie wymagają specjalistycznych procedur leczniczych, choć trudno przewidzieć czy w dłuższej perspektywie czasu jego stan się nie pogorszy – mówi doktor. Następnie zgłoszonego przez ośrodek wysłuchuje i zaleca terapię odwykową. Ten jednak, podobnie jak kolejny, który popełnił zbrodnię będąc pod wpływem alkoholu, bagatelizuje problem i przekonuje lekarza, że przecież już nie pije, nie musi więc poddawać się terapii. To częsty sposób rozmowy a dr Plichtowski specjalnie się temu nie dziwi. Proponuje jedynie, by skazani uczestniczyli w terapii i przyjrzeni się temu, co podczas zajęć się dzieje.

Do kierownika ośrodka po zajęciach plastycznych zgłasza się przywieziony w okresie okołoswiątecznym z Barczewa obcokrajowiec zza wschodniej granicy. Mężczyzna skarży się na polski wymiar sprawiedliwości i wątpliwe dowody jego winy, do której się zupełnie nie poczuwa. Wcześniej był na oddziale dla tzw. niebezpiecznych, a do ośrodka trafił jako długowYROKOWIEC. Rozmowa przebiega spokojnie, skazany chce się po prostu wygadać. Terapeutyczny tembr głosu Mateusza pomaga mu w tym i po półgodzinnej rozmowie więzień spokojnie wraca do swojej celi.

Dzień pracy powoli dobiega końca. Roczne sprawozdanie, nad którym usiadł kierownik będzie musiało poczekać do jutra. Zazwyczaj z okna w swoim pokoju widzi samochody wjeżdżające na teren aresztu, przywożące m.in. nowych podopiecznych. Ten z Radomia jeszcze nie dojechał. Por. Łukasik planuje, że nazajutrz w pierwszej kolejności porozmawia właśnie z nim.

tekst i zdjęcia Grażyna Linder



Iwona Szostak w rozmowie z dr. Maciejem Plichtowskim

Tak zwana przepustka to w założeniu ustawodawcy nagroda, zezwolenie na opuszczenie przez skazanego zakładu karnego bez dozoru. Jest przyznawana w różnym wymiarze, nieprzekraczającym jednorazowo 14 dni. Taka nagroda przysługuje więźniowi wyróżniającemu się dobrym zachowaniem w czasie odbywania kary pozbawienia wolności. Może być zachętą do poprawy. Ale czy przepustki niosą ze sobą tylko korzyści, czy również zagrożenia? Zapytaliśmy o to prof. Marka Konopczyńskiego i Edwarda Wasilewskiego



Prof. Marek Konopczyński, rektor Pedagogium Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Warszawie

Pytanie czy jest pan przeciwny wychodzeniu więźniów na przepustki byłoby chyba nie na miejscu?

W ideę resocjalizacji są wpisane jak najczęstsze kontakty więźniów ze środowiskiem otwartym, dlatego jestem za tym, żeby mogli oni korzystać z przepustek. Bezwzględna izolacja czyni głębokie spustoszenie w osobowości człowieka i w zasadzie uniemożliwia mu naturalny powrót do społeczeństwa. Sama kara izolacyjna, spełniająca również pewne funkcje prewencyjne, ma bardzo negatywny wpływ na zmianę tożsamości i w tym zakresie ma charakter destrukcyjny. Powiedzmy sobie otwarcie, że w instytucji zamkniętej trudno mówić o resocjalizacji rozumianej jako ponowne uspołecznienie. Bo żeby to uspołecznienie zaistniało, muszą wystąpić trzy mechanizmy: naśladownictwo, identyfikacja i internalizacja. W pierwszym istotą jest to, że trzeba mieć wzorce do naśladowania. A w więzieniu możliwe jest naśladowanie przede wszystkim współwięźniów. Ponieważ kontakty skazanego z kadrą penitencjarną są rzadkie, najczęściej naśladuje on osobę znaczącą w jego środowisku, czyli któregoś z bardziej zdemoralizowanych współosadzonych. Podobnie jest w mechanizmie drugim – identyfikacji. Więzień identyfikuje się z rolą społeczną kogoś, kto mu imponuje, przeważnie z silniejszym współwięźniem. Nie będzie się przecież identyfikował z rolą strażnika czy wychowawcy. I w końcu internalizacja, czyli mechanizm przyjmowania i uwewnętrzniania systemu wartości. Co skazany wie o systemie wartości swojego wychowawcy? Nic albo niewiele, za to jest dobrze zorientowany, jaki system wartości mają współwięźniowie. A że bliższa ciału koszula, będzie zmierzał w kierunku przyjmowania systemu wartości osób, które są obok niego, tak samo jak on sfrustrowane, nienawidzące społeczeństwa, zakładu karnego i nastawione destrukcyjnie do życia.

Można więc powiedzieć, że w warunkach więziennych zachodzi mechanizm pogłębionej socjalizacji patologicznej. Szansą, żeby przerwać to zakłęte koło jest umożliwienie skazanym kontaktów ze śro-

O przepustkach

dowiskiem otwartym. Ale tu można popełnić błąd i myśleć, że polski system penitencjarny musi zacząć uwzględniać inną formułę działania. Bo żeby krótkie wyjście na zewnątrz, czyli tzw. przepustka spełniła swoje funkcje, musi być ona odpowiednio zaprojektowana, umodelowana i właściwie kontrolowana. Nie może być tak, że osadzony w czasie przepustki wraca do swojego środowiska patologicznego i choć krótko, to jednak tylko w nim funkcjonuje. Mamy wówczas do czynienia z podkulturą środowiskową i więzienną, i koło się zamyka. Podczas przepustki powinien mieć on możliwość zdobywania doświadczeń, z którymi do tej pory się nie zetknął. Mam tu na myśli konstruktywne społecznie formy działań, jak np. wolontariat. Można tak zbudować system, by skazany na przepustce miał obowiązek doświadczyć czegoś takiego. Bo czymże jest resocjalizacja? To doświadczanie przez człowieka nowych, nieznanym mu sytuacji, które go uczą i pokazują, że być może jego dotychczasowe działania nie były najlepsze i najmądrzejsze. Ponadto okazuje się, że można fajnie spędzić czas nie przy piwie, ale np. na boisku albo pomagając niepełnosprawnym dzieciom. I może się okazać, że skazany zaczyna odczuwać, że robi dla kogoś innego coś ważnego, coś co wcześniej nie przyszłoby mu do głowy. Powstaje wówczas tzw. dysonans poznawczy, który może doprowadzić do zmiany postrzegania siebie i otaczającego świata.

Ale czy można zmusić więźnia, żeby na przepustce był wolontariuszem?

Moim zdaniem cała praca penitencjarna od pierwszego dnia pobytu osadzonego w zakładzie karnym powinna być zorientowana na przemodelowanie jego sposobu myślenia o samym sobie i o życiowych priorytetach. Czyli na przemianę jego tożsamości. Zatem istotą tej pracy nie będzie uspołecznianie na siłę, tak jak do tej pory pod nazwą resocjalizacji, tylko głębsza praca pokazująca skazanemu z jednej strony pewne perspektywy, które może osiągnąć po wyjściu z zakładu, a z drugiej strony uświadamiająca mu, że ich nie osiągnie, jeśli dalej będzie myślał o sobie tak, jak do tej pory i miał takie, a nie inne priorytety. Zatem przygotowanie do wolontariatu powinno następować już w trakcie pobytu skazanego w więzieniu i nie być w jego świadomości karą, tylko swego rodzaju nagrodą, bo daje mu się szansę pomóc komuś innemu. I takie doświadczenia są opisywane w literaturze fachowej. Jak to, kiedy więźniowie brytyjscy pojechali do Rumunii, by opiekować się upośledzonymi umysłowo dziećmi. Po pewnym czasie poprosili o możliwość pozostania tam dłużej, bo uświadomili sobie, że do tej pory zabierali życie ludziom, a teraz mogą je podtrzymać. I dla nich to był wstrząs, doświadczenie na zasadzie kary wewnętrznej. Gdyby więc w te przepustki wkomponować wolontariat, to byłby on takim wy-

zwaniem. Teraz w Pedagogium mamy czterech wolontariuszy, którzy zostali skazani na długoletni pobyt w więzieniu. Przyglądałem się im prawie dwa lata i ta obserwacja pokazała mi, że oni sami odkryli w sobie pewien potencjał, o którym nie mieli pojęcia. Akcje społeczne, które organizujemy, dają im przyjemność i satysfakcję. To nie ma być tak, że zmuszę skazanego, żeby inaczej funkcjonował, ale doprowadzę do tego, że on nagle stwierdzi, że jest inny, niż do tej pory o sobie myślał. Sam sobie da szansę. I właśnie taka mądrze wykreowana przepustka byłaby wielką szansą resocjalizacyjną. Stanowiłaby większy projekt w penitencjarystyce, a nie formalne wypełnienie ustawowego zapisu. Oczywiście, w dużej części przypadków tak właśnie jest, bo na przepustki wychodzą osoby, które nie są w dużym stopniu zdemoralizowane i marzą, żeby wracać do rodziny, spotkać się z bliskimi, a nie pomagać w tym czasie chorym w hospicjum. Jednak kiedy chodzi o głębiej zdemoralizowane osoby, to trzeba je do takich przepustek przygotowywać i zapewnić taką formułę, która oprócz kontaktu z wolnością ma spełnić też inne zadania.

Na ile to jest zadanie Służby Więziennej?

Uważam, że to zadanie dla całego polskiego systemu pomocy społecznej. W tę pomoc powinny się włączyć również samorządy. I kiedy taki delikwent wychodzi na przepustkę, to samorząd powinien mu coś zaproponować. Mądrą alternatywę dla „budki z piwem”. Więzień powinien usłyszeć np.: „organizujemy turniej czy mecz, słyszeliśmy, że lubisz sport, pomóż nam”. A my za mało proponujemy, a za często rozkazujemy, zmuszamy. Tu powinna paść propozycja, żeby skazany poznał siebie w sytuacjach, w jakich wcześniej nie istniał. W taki sposób powstaje zupełnie nowy człowiek, który dziwi się, że ma sumienie, że ma wrażliwość, że potrafi zapłakać widząc cudze nieszczęście. To wbrew pozorom ogromna wartość, jaką może przynieść kara izolacyjna. Ale nie powinna być ona tak formalnie traktowana jako kara za przeszłość, tylko jako szansa na przyszłość. I tu mamy dwie zupełnie różne wizje więzienia.

Czy więźniowie długoterminowi i dożywotni też powinni wychodzić na przepustki?

Taka możliwość także dla nich powinna być otwarta. To jest potrzebne każdemu człowiekowi jak rybie woda. Dla mnie przepustka ma wartość socjalizującą, motywującą, że bym się dobrze starał, że bym jak najszybciej był na wolności. Przepustka to bardzo pozytywny element. Powinna być realizowana we współpracy z innymi służbami, szczególnie z samorządem lokalnym, bo skazany kiedyś wróci na stałe. A wszyscy chcemy, żeby wrócił nie jako wróg społeczny, tylko jako ktoś, kto włączy się w życie wspólnoty.

dla skazanych



Ppłk w stanie spoczynku Edward Wasilewski, b. kierownik zakładu prawno-kryminologicznego Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu

Czy przepustka to zawsze coś dobrego?

Przepustka, czyli zezwolenie na czasowe opuszczenie więzienia ma długą tradycję. W polskim systemie penitencjarnym instytucja przepustki zawsze była obecna. Doczekała się licznych publikacji naukowych. Ciekawe jednak, że w publikacjach tych trudno doszukać się jej negatywnych cech. Wskazuje się natomiast, że dotychczasowe przepisy są zbyt rygorystyczne i powinniśmy iść w stronę jeszcze większego otwarcia więzień na świat zewnętrzny, jak czynią to kraje skandynawskie. Krytyczną analizę systemu przepustkowego w Polsce najłatwiej byłoby przeprowadzić w dwóch obszarach. Po pierwsze, poprzez wskazanie szeregu szczególnie groźnych i bulwersujących opinii publiczną przestępstw popełnionych przez osadzonych przebywających na przepustkach. Wniosek byłby drugoczący: sprawliwie udzielone przepustki są sprzeczne z ideą zasłużonej, sprawiedliwej kary i naruszają konstytucyjnie chronione bezpieczeństwo obywateli. Drugim obszarem jest stan kadry wychowawczej. Ilu funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej to historycy, geografowie, biolodzy, itp., którzy „z przypadku” pracują w zakładzie karnym, bo nie znaleźli innego miejsca zatrudnienia? Ukrywana prawda ujawniana w nieoficjalnych rozmowach: resocjalizacja w więzieniu to fikcja. Właściwą funkcją zakładów karnych jest dolegliwość kary oraz izolacja od potencjalnych ofiar. Takie podejście byłoby jednak mocno spłycone.

Ala problem jest...

Wiele niejasności i wątpliwości pozwala wskazać merytoryczna ocena systemu przepustkowego. Na przykład treść art. 168a kkw, dotycząca informowania o opuszczeniu przez skazanego zakładu karnego. Zgodnie z tym przepisem, dyrektor zakładu niezwłocznie zawiadamia pokrzywdzonego o wydaniu decyzji o udzielaniu przepustki skazanemu. Interpretacja literalna wskazuje, że informuje się o udzieleniu nagrody, a nie o terminie opuszczenia jednostki. Z drugiej strony przepis ten został dodany po to, aby w większym stopniu zapewnić bezpieczeństwo poszkodowanego przestępcą, dla którego ważniejsze jest, kiedy wyjdzie krzywdziciel opuszcza jednostkę, a nie kiedy otrzyma zezwolenie. Absurdem jest informowanie o przepustce losowej, która zazwyczaj udzielana jest w ostatniej chwili, a po-

wiadomienie wysyłane pocztą dociera do ofiary po zakończeniu przepustki. Problemem prawnym jest to, czy można wstrzymać lub przesunąć termin przepustki ze względu na konieczność powiadomienia ofiary (zazwyczaj listownie). Czy taki zapis znajdujący się w porządku wewnętrznym jednostki jest zgodny z kodeksem karnym wykonawczym? Kolejnym problemem jest liczba i zróżnicowanie takich nagród. Kkw przewiduje ponad dziesięć rodzajów zezwoleń na czasowe opuszczenie jednostki. Udzielenie tych najważniejszych (art. 138 § 1 pkt 7 kkw – 28 x 30 godz. w roku; art. 138 § 1 pkt 8 kkw – 28 dni w roku; art. 92 pkt 9 – 28 w roku lub 91 pkt 7 kkw 14 w roku) uprawnia osadzonego do pobytu poza terenem jednostki przez 1/4 roku, a w sprzyjających okolicznościach przez 1/3 roku.

Czy nie narusza to izolacyjnej funkcji kary i obowiązku ochrony społeczeństwa przed przestępcami?

Oczywisty jest argument, że człowieka nie można przez dłuższy czas trzymać w izolacji, bo po wyjściu na wolność przeżyje szok i nie dostosuje się do życia na wolności. Przywracaniu skazanego społeczeństwu służy art. 164 i 165 kkw, który umożliwia udzielenie 14 dni przepustki w okresie bezpośrednio poprzedzającym zwolnienie skazanego. W teorii jest to bardzo dobra instytucja. W praktyce niestety, nie. Przepis ten ma ograniczony zakres stosowania, korzystają z niego ci, którzy mają prawo do przepustek, a ci którzy nie mają, nie mogą korzystać również z tej, ze względu na negatywną prognozę kryminologiczno-społeczną. Problem kontaktu z najbliższą rodziną w nagłych wyjątkowych sytuacjach w zupełności realizuje przepustka określona w art. 141a kkw. Lepsze jest jednak wrogiem dobrego. Możliwość częstego korzystania z nagród art. 138 § 1 pkt 7 i 8 oraz przepustek z art. 91 pkt 7 i 92 pkt 9 kkw powoduje, że inne przepustki (chodzi zwłaszcza o dotyczące zajęć k.o., sportu, terapeutyczne, szkolenie, nauczanie) stają się mniej atrakcyjne. Głównym atutem wyjść k.o. jest możliwość pozytywnego wpływnia na osadzonego poprzez sztukę, naukę, historię oraz jego duchowy rozwój. W praktyce zostały one wyparte przez możliwość cotygodniowego wyjścia na przepustkę. Skazany może się wtedy spotkać z rodziną, ale do teatru czy do muzeum raczej nie pójdzie. Oczywiście, przepustka jest szansą dla skazanego a jego rodzina ma dowód, że się zmienił, on sam widzi, że rodzina na niego czeka. Z reguły jednak taka idylla jest tylko na początku kontaktu. Z czasem spotkanie z rodziną staje się rutyną i więzień szuka zaspokojenia innych swoich potrzeb. Nawiązu-

je zwykle kontakt ze starym środowiskiem, które nierzadko było przyczyną jego zejścia na złą drogę. Zaczynają się tzw. niepowroty, zdarzają się też przestępstwa dokonane na przepustkach.

Statystyka udzielonych w ostatnich czterech latach przepustek i zezwoleń na czasowe opuszczenie zakładu karnego i aresztu śledczego przedstawia się następująco: 2010 r. – 99 068, 2011 r. – 91 431, 2012 r. – 83 917, 2013 r. – 85 678. Czy tak duża liczba przepustek nie doprowadza do rozszczelnienia więzień? Częste ujawnianie przedmiotów niebezpiecznych w celach świadczy, że istnieje problem naruszania bezpieczeństwa. Gdzie leży wina i odpowiedzialność za te zdarzenia? Z pewnością nie po stronie prawodawcy, który wprowadza takie rozwiązania. Także nie po stronie rządzących, którzy poprzez niedofinansowanie nie zapewniają odpowiedniego sprzętu. Wreszcie nie po stronie osób odpowiedzialnych za niedobory kadrowe, tylko najczęściej po stronie pana bramowego, który wraz z panem oddziałowym nie dopełnili obowiązków.

To gorzka, ale czy sprawiedliwa ocena?

Każdy skazany ma ustawowe prawo do resocjalizacji, m.in. poprzez możliwość kontaktu ze światem zewnętrznym, ale pamiętajmy, że każdy obywatel ma konstytucyjne prawo do bezpieczeństwa i wymaga od państwa, aby izolowało osoby zdemoralizowane i aspołeczne. Prawo tych pierwszych oparte na autorytetach uniwersyteckich jest powszechnie bronione. Prawo tych drugich często określane jest ciemnogrodem i niezrozumieniem idei resocjalizacji. Kara pozbawienia wolności jest najsurowszą karą wymierzaną osobom wysoce zdemoralizowanym, aspołecznym, których dalsza egzystencja w społeczeństwie nie może być tolerowana. Szeroko rozbudowany system przepustkowy zaprzecza roli izolacyjnej kary pozbawienia wolności. Osadzony nie może większości czasu spędzać poza terenem jednostki bez nadzoru. Taka forma wykonywania tej kary zaprzecza jej istocie. W stosunku do osób, które nie stanowią poważnego zagrożenia wskazane byłoby zastosowanie dozoru bądź poszukania innych alternatywnych kar. Krytyka systemu penitencjarnego, którego częścią są przepustki nie jest „podkreśaniem śrubę więziom” czy bezsensownym okrucieństwem. Jest głosem o racjonalne wymierzanie kary osobie, która popełniła przestępstwo, a nie dostosowywanie systemu do aktualnej populacji więźniów i w zależności od jej składu łagodzenie lub obostrzenie rygorów. Pozostaje pytanie: Czy obecny stan prawny i faktyczny w zakresie przepustek odpowiada postulatowi ochronnej funkcji prawa karnego i zaspokajają społeczne poczucie sprawiedliwości?

Elżbieta Szlęzak-Kawa

Po prostu zbrojmistrz



Korytarz w dziale ochrony więzienia na Mokotowie. – Pan Mioduszewski? – Tak – odpowiada młody mężczyzna w mundurze. – Pana właśnie szukam. – Miło mi – prosi, bym weszła.

Agata Pilarska-Jakubczak

Umówiliśmy się na reportaż. Sierżant Artur Mioduszewski jest zbrojmistrzem w Areszcie Śledczym na warszawskim Mokotowie. – Ciasno tu u pana – mówię, wchodząc do wąskiego pokoju, w którym są ustawione przyciśnięte do siebie dwa biurka. Funkcjonariusz siedzi przy jednym z nich i zapisuje jakieś dane. – Robię właśnie wykaz amunicji do podręcznego magazynu dowódcy zmiany (została zakupiona innego typu) – wyjaśnia. – A dużo broni jest w okręgowym magazynie głównym, którym pan się opiekuje? – Jak na nasze warunki tak, ale...

– To tajemnica? – Staram się nie mówić zbyt dużo o broni i amunicji.

Dryl wojskowy

Zbrojmistrz zaczyna opowiadać o sobie. Przez 18 miesięcy był w wojsku, w 1995 r. w Kompani Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. – Chodzę? – Nie, normalny pobór. – Podobało się? – Tak, bardzo – mówi z entuzjazmem. – Po pierwsze... dyscyplina, po drugie prestiż. Dużo ludzi ze świecznika... Bill Clinton, papież Jan Paweł II, ambasador Indii, Chin, wiele innych znanych osobistości.

Trochę szerzej o sobie

– A ma pan braci, panie zbrojmistrzu? – Tak, starszy też był w wojsku, młodszy nie, a szkoda, bo służba w wojsku przydaje się w życiu mężczyzny. Ci co byli, wiedzą o czym mówię. – Czyli jak? – W wojsku nauczyłem się dyscypliny służbowej, stopni służbowych, meldunku służbowego.

Spec od ochrony

Do Służby Więziennej trafił z ogłoszenia. Ale wcześniej... Pracował gdzie indziej. Przez osiem lat w Fundacji Byłych Żołnierzy Jednostek Specjalnych GROM,

założonej przez gen. bryg. Sławomira Petelickiego. – Byłem ochroniarzem świętej pamięci Aleksandra G., człowieka z pierwszych stron gazet, najbogatszego w Polsce w latach 2005-2007. – O, to ciekawe... – Praca od rana do wieczora (żony jeszcze wtedy nie miałem) w systemie po 11, 16, 17 godzin, non stop. – Jaki on był? – Spokojny, opanowany, skryty... Kolega mnie wciągnął. W poprzedniej pracy miałem możliwość ukończenia wielu kursów, zdobyłem licencję ochrony osób i mienia II stopnia, co w cywilu uprawnia do założenia firmy ochroniarskiej... Może kiedyś...

Szeregowy

– Na początku 2006 r. złożyłem CV do kadr aresztu śledczego. Miałem wielkie szczęście, bo w lutym już tu pracowałem. Zostałem strażnikiem działu ochrony – opowiada dalej sierżant. – Ooo, czy w pana odczuciu „spadł” pan w hierarchii? – Nie, to była świadomie podjęta decyzja. Zostałem szeregowym, pracowałem prawie na wszystkich posterunkach ochronnych, zaczynając od posterunku uzbrojonego, na oddziałach mieszkalnych kończąc. Taką pracą. – Ale pan nie odpowiada na pytanie, za pytam delikatnie, czy ta praca jest mniej ciekawa? – Ambitna też jest! – rzuca stanowczo zbrojmistrz. Moja kariera w SW cały czas postępuje naprzód. Na początku byłem szeregowym, teraz jestem sierżantem. Przeszedłem szereg szkoleń, ukończyłem szkołę podoficerską w 2009 r., pracowałem jako oddziałowy, potem służyłem w Grupie Interwencyjnej SW. W 2012 r., kiedy nasz zbrojmistrz odchodził na emeryturę, zająłem jego stanowisko. Chciał, żebym był jego zastępcą. Dobrze się znaliśmy, pomagałem mu przy broni, wymienialiśmy się doświadczeniami.

Jak to się zaczęło?

– Broń jest pana pasją? – Muszę się czymś pasjonować. Broń jest związana z moją pracą i z całym moim życiem, różne rodzaje, krótka, długa... itd. – Jak to się zaczęło? – dopytuję. – Kiedy miałem 15 lat, wuj zabrał mnie na strzelnicę w Warszawie, był wtedy funkcjonariuszem jednostki antyterrorystycznej AT, i zaraził mnie tym. – Trudno było trafić do celu, na początku? – Jakoś się udawało. Żeby dobrze strzelać, trzeba spełnić wiele warunków. Przede wszystkim odpowiednia postawa strzelecka, właściwe trzymanie broni, zgranie przyrządów celowniczych, praca na języku spustowym, oddech i na samym końcu oddanie strzału. Lata treningu i praktyki. Wujek co rusz zabierał mnie na strzelnicę. – Wolał pan strzelać niż się uczyć? – Hmm, lubiłem na przykład historię, ale tak naprawdę jestem bardziej techniczny, tak mówi o mnie teściowa: „techniczny przyjedzie, zreperuje”. Mam dwie córki, staram się, by nie miały kontaktu z bronią i zwracam uwagę, żeby nawet w zabawach nie kierowały broni w kierunku ludzi, to zły nawyk.

Zbrojmistrz

– Kim w więzieniu jest zbrojmistrz? – Osobą odpowiedzialną za gospodarowanie uzbrojeniem i środkami ochrony

oraz za gospodarowanie kluczami. – Zaczynajmy od kluczy, ile ich wszystkich jest w areszcie na Mokotowie, są policzone? – Kluczy specjalnych zgodnie z wykazem jest 392 sztuki z kompletu podstawowego plus ta sama liczba z kompletu rezerwowego. – A jeśli klucz się złamie? – Muszę go dorobić. Najczęściej piszę notatkę do pana dyrektora o dorobieniu klucza za pośrednictwem działu kwatermistrzowskiego, oddaję uszkodzony klucz do tego działu, dorabiają go, ja odbieram i potem cechuję, czyli nabijam numer specjalnym urządzeniem, które mam w zbrojowni. – Często w więzieniu łamią się klucze? – pytam. – Jak na tak dużą jednostkę penitencjarną, to tak, około dwóch dziennie, mówimy o kluczach „yale”, mają słabą trwałość materiału i łamią się z powodu wysokiej eksploatacji. Codziennie po wiele razy otwiera się i zamyka te same kraty, bramki, itd.

Komu w drogę...

Do biura zbrojmistrza zagląda pielęgniarka. O której, z którego oddziału, dokąd jadą – umawia się na konwój. Ustalają, że wyjeżdżają punktualnie o 12.15 ze skazanym z oddziału „C” do szpitala na Spartańską. Funkcjonariusz ma jeszcze kilka chwil dla mnie, opowiada, co można by zmienić w systemie konwojowania osadzonych do placówek służby zdrowia. – W poprzedniej firmie było tak, że dwóch ochroniarzy

jechało do miejsca docelowego, sprawdzano czy nie ma tam zagrożenia, po czym wykonywało się telefon do dowódcy konwoju, informując, że wszystko jest w porządku i wtedy osoba ochraniająca udawała się do tego miejsca. W naszej służbie nie praktykuje się tych rozwiązań. Funkcjonariusze muszą wykazać się wzmoczoną czujnością w czasie trwania konwoju.

Pączek, kwiatek, pączek...

Komu w drogę temu czas... Funkcjonariusz żegna się i idzie szybkim krokiem do dowódcy zmiany, gdzie odbiera sprzęt ochrony osobistej, zakłada kamizelkę kuloodporną, hełm kevlarowy, podpisuje pobranie broni... i w drogę, na Spartańską. Na korytarzu, jeszcze przed naszym rozstaniem, zdradza mi tajemnicę, jak sobie radzi w sytuacjach stresowych. – Niech pani da mi rękę, proszę ścisnąć pięść, a teraz rozluźnić, ścisnąć i rozluźnić, ścisnąć i rozluźnić... Pączek, kwiatek, pączek, kwiatek... Pączek to ściśnięta pięść, kwiatek – otwarta dłoń. Tak wychodzi z człowieka stres...

Ranek kolejnego dnia

– Właśnie przygotowałem spis części broni, którą więzienie musi sprzedać, gdyż jest już wycofana z użytku. Jest tego 19 pozycji kabłąka, 30 kołków kurka, 29 żerdzi sprężyny kurka, 30 wyrzutników, 199 nakrętek nakładki, 119



► pasów do broni strzeleckiej i tak dalej. Część tej broni, na przykład mały pistolet P64 używany kiedyś do konwojowania osadzonych, trafi na przetarg, kupią ją od nas firmy z koncesją na tego typu broń. Dziś zamiast P64 użytkujemy P99 Walther, jest to model nowocześniejszy, lecz bardzo źle odbierany przez użytkowników uzbrojenia. Sam wiele razy na strzelnicę się o tym przekonałem, osobiście polecam broń Glock 17.

Tak więc protokół wybrakowania uzbrojenia, zakwalifikowanego jako mienie zbędne, z warszawskiego magazynu okręgowego zaniósę do Biura

Młody funkcjonariusz zmieszany głośno powtarza meldunek w nienagannej postawie zasadniczej, obok niego stoi kolega. Obaj dziś stawili się pierwszy raz do służby. Dostaną od zbrojmistrza klucze do szafek ubraniowych. – Pana godność? – Karol K. – A pan? – Przemysław G. Sierżant zapisuje dane i przyporządkowuje im szafki. – Pójdziemy na dół i dostaniecie panowie szafki ubraniowe.

– Panie Arturze, przyniosłem swój papier do ksero – nagle do pokoju wchodzi kolega zbrojmistrza, strażnik i chce faksować. Zrobiło się ciasno. – Dużo was tu dzisiaj – wzdycha Mioduszewski patrząc na mnie. – Jak to w poniedziałki...

lania zabierał ze sobą pełną albo pustą amunicję, by pokazać, pochwalić się dziewczynie, żonie. Jako zbrojmistrz w obecności kierownika działu ochrony i funkcjonariusza mam prawo dokonywać kontroli waszych szafek. Jeśli znajdę zabronione rzeczy, sporządzam notatkę do pana dyrektora. Dościniecie, panowie, kluczyk do drugiej szafki na telefon. I nic nie wnosimy na teren ścisły więzienia! Kłódki mamy? Zakupiliście? – Tak jest!!! – Pójdziemy teraz na dół i dam panom szafki... Młodzi funkcjonariusze maszerują za zbrojmistrzem. Broń dostaną po odbyciu szkolenia wstępnego.



Ochrony w Centralnym Zarządzie SW po konieczne podpisy. To będzie ostatni rzut wyprzedzący broni wycofanej ze służby. Czyszcze magazyn na bieżąco, inaczej wejść by się tam nie dało. Po co te części mają zalegać w magazynach. W 2014 r. wycofaliśmy na przykład bkb AKMS, pistolety maszynowe, trafiły do Centralnej Składnicy Uzbrojenia w Kaliszu.

Po stopniu, głośno, wyraźnie

– Szeregowy Kwaśniak prosi o wejście do pomieszczenia... – melduje młody funkcjonariusz stojąc w drzwiach. – Prosi to się w ch... – przerywa mu sierżant Mioduszewski – ...ojciec nie uczył? Meldunek! Postawa zasadnicza! Panie sierżancie! Zawsze trzeba znać stopnie, wiedzieć do kogo się zwracacie, jaki kto ma stopień, jaką pełni funkcję... „Panie sierżancie! Szeregowy Kwaśniak plus jeden prosi o wejście do pomieszczenia!”, tak to powinno brzmieć.

Funkcjonariusz pospieszenie faksuje dokument i wychodzi.

Bez łuski w szafce

– Dobrze, panowie – zbrojmistrz zwraca się do młodych funkcjonariuszy. – Do służby stawiamy się o godz. 7. 30, 7.40, tak byście mieli czas, panowie, na przebranie się w umundurowanie. Ubranie cywilne zostaje w szafce. Zabraniam panom trzymania sprzętu prywatnego, telefonów komórkowych, mp3 i innych nośników danych w szafkach ubraniowych. Cały sprzęt, jak mp3, telefon, panowie, deponujecie w swojej przypisanej szafce w biurze przepustek. Przypominam, jak pojedziecie, panowie, na kurs wstępny i będziecie tam odbywać strzelania bojowe, to nie chciałbym, abyście pustą amunicję zabierali ze sobą. Tego nie ma! W historii zdarzały się przypadki, że funkcjonariusz na strzelnicę po odbyciu strze-

Wszystko przed nimi, szkoła podoficerska, 25 lat pełnienia służby, wypadki nadzwyczajne, meldunki...

W magazynie głównym

– Do magazynu głównego nikt nie ma prawa wchodzić oprócz mnie. Dziś jednak pani tam wejdzie razem ze mną – mówi sierżant. Schodzimy schodami do poziomu piwnic. Funkcjonariusz otwiera kratę za kratą, w końcu znajdujemy się w środku pomieszczenia. – Właściwie jestem tu cały dzień, przychodzę i wychodzę, konserwuję broń, robię porządki, nabijam klucze specjalne, pakuję do skrzyń broń przeznaczoną do przetargu itp. – Rano najpierw sprawdzam zabezpieczenia do wejścia do magazynu głównego. Codziennie. Patrzę czy nikt nie naruszył zabezpieczeń techniczno-ochronnych, nie otwierał drzwi beze mnie, czy są zmiany w zaplombowanej przeze mnie referentką plombie.

Szafy pełne broni

W okręgowym magazynie głównym stoją szafy wypełnione różnymi rodzajami jednostek broni. Leżą na półkach równo poukładane, posegregowane, m.in. 24 sztuki P99 Walther (w magazynie podręcznym dowódcy zmiany mokotowskiego aresztu tej broni są 33 sztuki). To zbrojownia zapasowa dla całego okręgu warszawskiego. Z magazynu głównego broń może być wydana jednostce penitencjarnej na jej wniosek, według zapotrzebowania.

Zbrojmistrz chce ukończyć kurs mechanika uzbrojenia (koszt ok. 8 tys. zł),



by móc samemu naprawiać broń, która ulega awarii. – Jak do tej pory wozimy ją do naprawy do Kalisza, są to zwykle trzy, cztery sztuki w ciągu roku, często mieliśmy np. pękniętą iglicę w kbk, ale teraz te pistolety zostały w ogóle wycofane.

Zadania zbrojmistrza

Wracamy do biura zbrojmistrza. Opowiada o innych swoich zadaniach i obowiązkach. Będzie szkolił nowo przyjętych do służby funkcjonariuszy. Zapozna ich z jednostkami broni, które znajdują się na wyposażeniu SW. – Budowa i rodzaje broni, środki przymusu bezpośredniego, prawo użycia broni, obowiązki użytkownika, w sumie kilkanaście godzin szkolenia – precyzuje sierżant. – Poza tym kontroluję funkcjonariuszy działu ochrony w oddziałach, sprawdzam czy noszą sprzęt ochronny, sygnalizację alarmową, noże bezpieczne, mobifindery. Dwa razy w tygodniu

idę do pawilonu mieszkalnego, ale rzadko się zdarza, żeby ktoś był źle wyposażony. Czasami któryś funkcjonariusz zapomni czegoś wziąć z szuflady i przeprasza. Jeżeli zdarza się to po raz pierwszy, to go upominam, a jeżeli na gminnie, sporządzam notatkę do pana dyrektora. Co trzeba mieć przy sobie, to wszystko wynika z instrukcji na dany posterunek. Każdy wiedział, na co się pisze. Nie pracujesz przecież w fabryce kredek, ale w więzieniu.

Na kawie

– Poza tym zajmuję się kontrolą miejsc pracy więźniów zatrudnionych

działu kwatermistrzowskiego. Przydałby się trener do ćwiczeń, treningów, oddawania strzałów. No i... jeszcze umundurowanie – jest słabej jakości, krępuje nam ruchy. Wojsko, policja i nasze więzienne Grupy Interwencyjne mają mundury szyte przez inne firmy, np. Helikon, polskiego producenta odzieży militarnej, są one droższe, ale za to wygodniejsze, a zwykły funkcjonariusz SW, niestety... szare moro.

Strzelnica

– Jakoś wiele tych braków – wzdycham. – Zgadza się. I to jeszcze nie koniec – kontynuuje zbrojmistrz. – Wra-



poza terenem jednostki, w systemie bez konwojenta – mówi zbrojmistrz. – To bywa pan pewnie na Wiśniowej, gdzie jest redakcja „Forum Penitencjarnego” i siedziba Okręgowego Inspektoratu SW w Warszawie, więźniowie z Mokotowa pracują tu przy sprzątnięciu biur. – Owszem... – A to zapraszam do redakcji na kawę, może zechce pan skontrolować moje miejsce pracy? – żartuję. – Przyjdę na pewno – uśmiecha się zbrojmistrz. Tak więc jesteśmy umówieni.

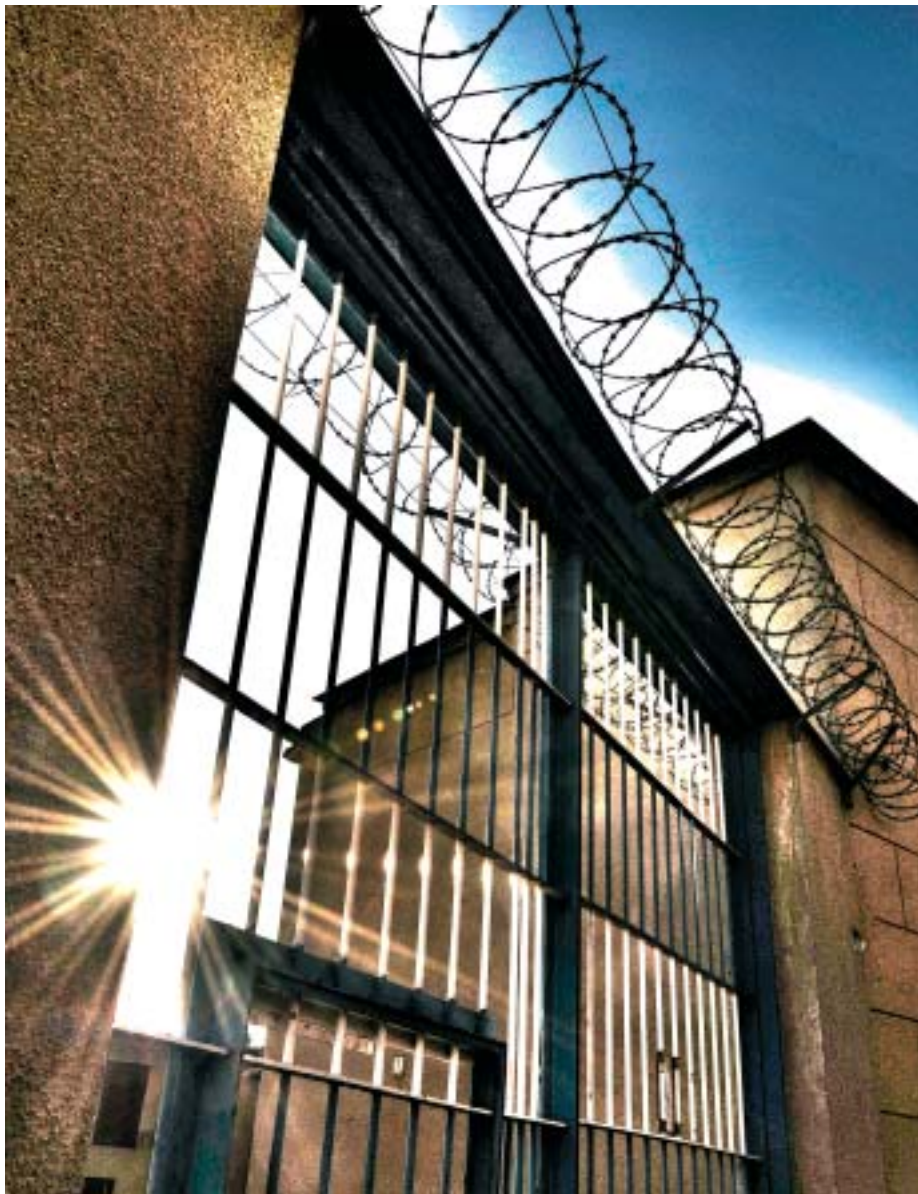
Wyposażenie funkcjonariusza SW

– Zanim sobie pójde i zanim się spotkamy w redakcji na kawie, jeszcze na koniec, niech pan powie, czy funkcjonariusz SW powinien być lepiej wyposażony w środki ochrony? – Tak. Brakuje np. hełmów kevlarowych dla konwojentów, to znaczący, ale jest ich zbyt mało. Nie ma też dobrego systemu łączności bezprzewodowej. Dużo więcej powinno być szkoleń dla grup konwojowych, kierowców

cając do wątku szkoleń, kiedy jesteśmy na strzelnicy, na jednego funkcjonariusza przypada zaledwie pięć sztuk amunicji, to kropla w morzu potrzeb. Na strzelnicę jeździmy dwa razy do roku, na wiosnę i jesieni, wybiera się zaledwie ok. 30 osób z różnych działów ochrony, finansowego, kwatermistrzowskiego, służby zdrowia... to naprawdę kropla w morzu potrzeb.

– Ja strzelam sobie prywatnie, dwa razy w miesiącu. Lubię, to moja pasja. – Celnie? – Raczej tak. Oddanie strzału dokładnie w cel jest postawieniem kropki nad „i”, mówiliśmy o tym wcześniej... – Tak. Postawa strzelecka, trzymanie broni, praca na języku spustowym... oddech i strzał... – Właśnie! – Miał pan „niebezpieczną” przygodę z bronią? – Nie. – Nigdy nie musiał pan użyć broni? – Nie. Wobec ludzi, nigdy.
zdjęcia **Agata Pilarska-Jakubczak**

Oddziały tak, ale...



W marcu 2014 r. weszła w życie instrukcja nr 1/14 Dyrektora Generalnego Służby Więziennej w sprawie tworzenia i organizacji oddziałów penitencjarnych w zakładach karnych i aresztach śledczych. W większości przypadków przyniosła zmiany kosmetyczne, ale najważniejsze, że wycofała nowe struktury organizacyjne z jednostek o pojemności mniejszej niż 200 miejsc.

Na początku był chaos. Konia z rzędem temu, kto wierzył w powodzenie oddziałów penitencjarnych. A niebawem minie dziewięć lat od eksperymentu białostockiego, podczas którego w jednostkach tego okręgu testowano nowe wówczas struktury organizacyjne Służby Więziennej. Nowe również i dziś, patrząc z perspektywy 95-letniej historii więziennictwa polskiego. Obecnie na hasło „oddziały penitencjarne” ludziom nie cierpi już skóra, nie mają mętliku w głowie, poziom adrenaliny we krwi nie skacze gwałtownie.

Przeciwnie, w większości kadra w jednostkach mocno weszła w tę rzeczywistość. Co prawda w nowej rzeczywistości łatwiej było się odnaleźć młodszym stażem funkcjonariuszom i pracownikom, ale starsi, pamiętający czasy sprzed oddziałów, też się przestawili. Pytanie o to, jak im się pracuje w tych warunkach, traktują jak jedno z tych dziwnych, na które nie bardzo wiedzą, co odpowiedzieć. Ciekawe czy z przyzwyczajenia, czy z zadowolenia?

Pesymiści/realiści są wśród nas

„Brak przepływu informacji zwłaszcza między oddziałowymi, kwatermistrzami, a skazanymi, pośrednictwo spada na wychowawców”, „czy stać nas etatowo na szybkie podejmowanie decyzji?”, „kto sporządza opinie o koordynatorach?”, „czy koordynatorzy w ogóle są potrzebni?” – to tylko niektóre wątpliwości płynące z zakładów karnych. Trudno określić, czy takie podejście jest podyktowane realizmem czy raczej pesymizmem. Może problem jest bardziej prozaiczny, może leży w ludziach, których pozytywne nastawienie do zmian lub jego brak niewątpliwie wpływa na realizację powierzonych zadań. Z drugiej strony drobiazgowość zwykle przyczynia się do podniesienia jakości pracy. – Negatywne opinie mogą wynikać z tego, że za reformą nie poszły żadne pieniądze – twierdzi kpt. Aneta Maicka, zastępca kierownika działu penitencjarnego, oficer prasowy w Areszcie Śledczym w Warszawie-Służewcu. – Takie zresztą było założenie, że zmiany miały się odbywać bezkosztowo. Trudność może również przysparzać docieranie się współpracowników, którzy czasem mogą nie dopasować się osobowościowo. Ważne jest wypracowanie wspólnego stanowiska wobec osadzonego, bo w innym razie on to wykorzysta.

Oczywiście, gdyby szukać dziury w całym, znalazłoby się coś, na co można ponarzekać. Nawet na to, co miało być wprowadzone, a nie zostało. Albo na to, z czego zrezygnowano. Z pewnością niewiele osób pamięta, że przy okręgowych inspektoratach miały działać centra przyjęć osadzonych. W opinii reformatorów znacznie obniżyłoby to koszty związane z przyjęciami, podniosłoby ich jakość i sprawność. W organizację oddziałów nie weszły oddziały terapeutyczne, ośrodki diagnostyczne, domy matki i dziecka oraz wyodrębnione części mieszkalne, w których przebywają osadzeni zakwalifikowani do nauki. Obecnie na oddział penitencjarny przypada jeden koordynator z działu ochrony, wcześniej było dwóch – ds. penitencjarnych i ochronnych.

Blżej osadzonych?

Wywoływani do tablicy koordynatorzy przyznają, że ich obecna praca różni się od tego, czym zajmowali się, kiedy byli zwykłymi inspektorami działu ochrony. Ppor. Adam Wilczyński, koordynator oddziału penitencjarnego nr 1 w Areszcie Śledczym w Warszawie-Służewcu: – Dobrze, że jestem koordynatorem od początku istnienia oddziałów, mogłem sobie wypracować jakiś standard pracy. Pełnię służbę w oddziale przeznaczonym dla tymczasowo aresztowanych, gdzie dochodzą jeszcze m.in. sprawy związane z organem dysponującym, inny jest katalog kar i nagród. Poza tym współpracuję z większą liczbą funkcjonariuszy, z którymi wspólnie inicjujemy rozwiązania różnych problemów. – Jako koordynator więcej czasu

spędzam w terenie – mówi sierż. Paweł Chalecki, koordynator w oddziale penitencjarnym nr 3 w służewieckim areszcie. I dodaje, że zajmuje się też opiniowaniem próśb skazanych, co wcześniej należało do obowiązków wychowawców. – Jesteśmy bliżej osadzonych. Czas oczekiwania na wyjaśnienie spraw nie przeciąga się.

Trochę innego zdania są sami adresaci zmian, bo przecież to im miały się poprawić warunki dobywania kary pozbawienia wolności. – Niektóre sprawy są załatwiane od ręki, a niektóre wydłużyły się, zwiększyła się biurokracja – uważa Marcin T, skazany. Leszek T, inny osadzony żali się: – Kiedyś wszystkie nasze prośby realizował wychowawca. Teraz na zwykłą szczołeczkę do zębów muszę czekać tydzień. Skazany Maciej M. opowiada, że podczas pobytu w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu raz na siedem dni mógł pójść do magazynu i wziąć, co potrzebował. W przeciwieństwie do miejsca, w którym przebywa obecnie, gdzie z magazynu może korzystać tylko wtedy, kiedy jedzie do sądu.

Śłużba rozkazem stoi

Od marca ub. roku w z nowych struktur wyszły jednostki o pojemności poniżej 200 osób. W Areszcie Śledczym w Płońsku – 126 miejsc, 65 funkcjonariuszy i cztery etaty cywilne – bez względu na to czy był on oddziałem, czy nie, w zasadzie nic się nie zmienia. – Niezależnie od sytuacji u nas od lat odprawa penitencjarno-ochronna odbywa się codziennie. Nikt nas nie musiał do tego obligować – informuje ppor. Andrzej Bąk, kierownik działu ochrony. – Reformie przyświecało zbliżenie kadry więziennej do osadzonych. W małych jednostkach, takich jak nasza, przy dobrym zarządzaniu przez cały czas jest to realizowane – przyznaje mjr Sławomir Biliński, dyrektor płońskiego aresztu. Dodaje też, że kiedy tworzono oddział w podległej mu jednostce, w ogóle zbędne było wprowadzenie funkcji koordynatora, zwłaszcza odgórnie narzuconego. – Do pracy w więzieniu potrzebni są więziennicy, którzy chcą pracować – twierdzi mjr Biliński.

Cztery lata temu w areszcie w Płońsku zlikwidowano posterunki zewnętrzne. Dzięki temu zyskano cztery etaty,

Oddziały przed oddziałami

Grzegorz Dobrański, emerytowany pułkownik SW, były dyrektor OISW w Warszawie: Pamiętam, że od późnej jesieni 1988 r. do wczesnej wiosny 1989 r. w jednostkach obecnego okręgu warszawskiego SW testowaliśmy coś na kształt dzisiejszych oddziałów penitencjarnych. Z tym, że wówczas miały to być oddziały wewnątrz działów penitencjarnych. My, czyli pięcioosobowy zespół z Centralnego Zarządu Zakładów Karnych: Stanisław Wrona, zastępca dyrektora CZZK, Andrzej Baziak, wiceszef Wydziału Penitencjarnego, Wiesław Adamczak, zastępca naczelnika Wydziału Ochrony oraz Ryszard Musidłowski, inspektor ochrony i ja, inspektor penitencjarny. Ideą było, że oddziałowi działu ochrony mieli przechodzić do działu penitencjarnego na stanowiska młodszych wychowawców i podlegać kierownikowi tej komórki organizacyjnej. Miałoby to podnieść prestiż oddziałowego oraz wzmocnić oddziaływanie wychowawcze. Wprawdzie cały czas wykonywali obowiązki oddziałowego, ale przejmowali część zadań wychowawcy. To były drobne czynności, takie jak prowadzenie rozmów wychowawczych z osadzonymi, pomoc w załatwianiu prostych spraw administracyjnych i kwatermistrzowskich. Mieli również dostęp do części B akt, kluczy do szaf, w których te akta były przechowywane, wobec czego mogli dokonywać wpisów osobopoznawczych, dotyczących zachowań osadzonych. Ze względu na złą sytuację w zakładach karnych i aresztach śledczych w kraju, zagrożenie buntami i trudności z tym związane, wtedy zrezygnowano z eksperymentu.

Nasze przedsięwzięcie wcale nie było pierwsze. W latach 60. XX w. w Szczypiornie powstało Więzienie Karno-Socjalne dla Młodocianych, gdzie wszyscy skazani uczyli się w technikum lub zawodowce o profilu samochodowym. Później wykorzystywali nabyte umiejętności w ośrodku pracy dla osadzonych. Założenia były takie, żeby dać skazanym więcej swobody. Zamiast cel otwarte sale mieszkalne, większa liczba widzeń, częstsze spotkania z rodziną, do tego atrakcyjny w tamtym czasie zawód mechanika samochodowego. Ale doszło do zbiorowej ucieczki i zaniechano eksperymentu. W połowie lat 70. zlikwidowano również ośrodek pracy.

funkcjonariusze z wieźyczek wzmocnili szeregi działu ochrony wewnątrz aresztu. Cały budynek i obszar wokół niego został nafaszerowany elektroniką. Zamontowano bariery podczerwieni, kamery, czujki ruchu, ale ktoś tę elektronikę musiał obsługiwać. W jednostce zastanawiano się czy razem z przywróceniem poprzedniej struktury nie zabiorą im oddziałowego dziennego, z którego byli najbardziej zadowoleni. Na szczęście instrukcja nr 1/14 utrzymała tę funkcję nawet w małych zakładach. – Zdarzają się chwile, że od-

działowy jest niepotrzebny, czasem generuje nadgodziny, ale cieszymy się, że go mamy – stwierdza ppor. Bąk. Nikt w areszcie nie kryje zadowolenia z faktu wyjścia z nowych struktur. – Śłużba Więzienna rozkazem stoi, trzeba było wykonać polecenia i to robiliśmy – przyznaje por. Marek Zabłocki, kierownik działu penitencjarnego.

Aneta Łupińska
zdjęcia Piotr Kochański



Nie żyjemy sprawą oddziałów



O tym jak to było, kiedy zmieniała się struktura organizacyjna Służby Więziennej, jak jest obecnie i czy koordynatorzy są potrzebni z mjr. Radostawem Salakiem, zastępcą dyrektora Aresztu Śledczego w Warszawie-Służewcu, rozmawia Aneta Łupińska

Pamięta pan okres sprzed prawie pięć lat, kiedy wprowadzono oddziały penitencjarne. Co budziło wówczas największe kontrowersje, obawy?

Historia z oddziałami penitencyjnymi zaczęła się dla mnie od momentu przejścia z jednostki podstawowej do Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Warszawie, z którego ramienia koordynowałem reformę. To było w trakcie pilotażu w wybranych jednostkach. Pamiętam chaos związany m.in. z podległością służbową. Nasze obawy były o tyle uzasadnione, że kierującą oddziałem mogła być osoba, zajmująca stanowisko kierownika działu. W wielu przypadkach tak było. Kadra nie potrafiła zrozumieć tego, że funkcjonariusz z jednej strony jest kierownikiem penitencyjnym, a z drugiej występuje w roli kierującego oddziałem. Mówiło się, że skład oddziału podlega kierującemu i to on w jakimś zakresie w nim rządzi. Jednak wykonywana przez niego druga funkcja powodowała zamieszanie. Poza tym, nigdzie w dokumentach nie pojawiała się nazwa „oddziały penitencjarne”. Mówiliśmy o nich, ale nie miało to umocowania prawnego, nie były one wpisane w struktury organizacyjne SW. Pojawiały się pytania dotyczące chociażby szkoleń, tego kto miałby je przeprowadzać. Podobne obawy mieliśmy z odprawami penitencjarno-ochronnymi, dla kogo je robić – dla działu, czy oddziału. Kto miałby opiniować funkcjonariuszy – kierownik działu czy kierujący oddziałem? Problematyczne było również utrzymanie formuły oddziałów penitencyjnych w oddziałach zewnętrznych, gdzie nie da się wydzielić kierującego oddziałem, koordynatora, oddziałowego dziennego, finansisty. Dostosowaliśmy się do zaleceń. Ale im bardziej w to wchodził, tym więcej mieliśmy pytań.

Jak na przykład to o zasadność i potrzebę istnienia koordynatorów?

Takie wątpliwości pojawiają się przy okazji konkretnych zdarzeń. Uważam jednak, że koordynatorzy są potrzebni. Ostatnia instrukcja nr 1/2014 Dyrektora Generalnego SW z marca 2014 r. w sprawie tworzenia i organizacji oddziałów penitencyjnych w zakładach karnych i aresztach śledczych nakłada na koordynatorów bardzo ogólne zadania, które de facto wykonują inspektorzy ochrony. I dobrze. Nikt z nich nie zdejmuje obowiązków ochronnych, takich jak badanie atmosfery wśród osadzonych, podejmowanie czynności profilaktycznych itd., ale dokłada zadań pe-

nitencyjnych. Koordynatorzy przygotowują szefowi oddziału grunt do rozmowy z osadzonymi, przekazują wszelkie informacje. Świetnie się w tym orientują, ponieważ współpracują z przedstawicielem każdej komórki organizacyjnej i, co chyba najważniejsze, w znacznej mierze odciążają wychowawców, żeby ci mogli się zajmować sprawami związanymi ściśle z oddziaływaniami wychowawczymi. Koordynatorzy załatwiają też sprawy z pogranicza różnych działów, które nie wiadomo było komu przydzielić. Kiedyś koordynator był po prostu inspektorem ochrony i wykonywał zadania ściśle związane z ochroną, teraz koordynuje efektywne załatwianie spraw przez różne działy. Jest też bardzo literalnie przypisany do konkretnego obszaru w jednostce – oddziału penitencyjnego. Jeśli dyrektor ma problem z koordynatorem, nie do końca wie, za co on dopowiada, to niech doprecyzuje jego zakres obowiązków. Przecież wspomniana instrukcja nie zakazuje uszczegółowienia jego zadań. Podobnie jest z oddziałowymi dziennymi, którzy są od początku istnienia oddziałów i również spełniają swoją rolę. Na ich temat dokładniej wypowiedziliby się ochroniarze.

Wyobraża pan sobie powrót do starych struktur?

W naszej jednostce już nie żyjemy sprawą oddziałów penitencyjnych. Dostosowaliśmy się do tej rzeczywistości, oswoiliśmy się z tą filozofią. Nie jestem skory do chwaleń, ale narzekać też nie mam zamiaru. Za plus uważam, że pojawili się oddziałowi dzienni, że niejako systemowo wymuszono przypisanie poszczególnych osób z każdego działu do obsługi konkretnego oddziału penitencyjnego. Jak już wspominałem, nie neguję też funkcji koordynatora. A pozostałe zmiany? Cóż, dyrektorzy zakładów karnych i aresztów śledczych i ich zastępcy kiedyś też mieli przypisane poszczególne działy, za które byli odpowiedzialni. Zmianie uległa jedynie nomenklatura. Dobrze się stało, że zrezygnowano z oddziałów w OZ-etach oraz z tego, że na czele każdego oddziału penitencyjnego stoi funkcjonariusz w randze zastępcy dyrektora jednostki. To w znacznym stopniu uporządkowało naszą pracę, wyjaśniło się wiele spraw. Oczywiście, można dyskutować czy zwiększać lub zmniejszać pojemność oddziałów, jak również o tym, czy oddziałowy tzw. dzienny powinien być przypisany do mniejszej lub większej liczby osadzonych. Te kwestie pozostają nadal otwarte. Chociaż w przypadku od-

działowych uważam, że przydałoby się większa elastyczność. Podam przykład: założmy, że oddział ma pojemność 320 osób. Zgodnie z instrukcją jeden oddziałowy dzienny przypada na nie więcej niż 150 osadzonych w jednostce typu zamkniętego. Czyli w tym przypadku powinno być trzech funkcjonariuszy. Nie wiadomo co z tym trzecim. Miałby on być przypisany do 20 skazanych? Może w ogóle byłby niepotrzebny? Gdybyśmy zaczęli wchodzić w detale, na pewno znalazłoby się coś, od czego można się przyczepić. Nie chcę szczególnie chwalić zmian, które nastąpiły. Lecz jeżeli w jednostce są problemy np. z przepływem informacji, to bez względu na to czy ten koordynator będzie lub nie, nie znikną.

Centralnie nie praktykuje się czynności monitorujących. Pana zdaniem wszystko działa, jak należy? Nie ma już potrzeby kontrolowania funkcjonowania oddziałów penitencyjnych?

Raz na jakiś czas warto jest zrobić bilans. Dotyczy to wszystkich działań. Należałoby się też odnieść do celu, jaki przyswiecał reformie.

Jeśli przyjąć, że głównym jej założeniem było przybliżenie kadry do osadzonych, sprawniejsze załatwianie ich spraw, poprawa wymiany informacji, to cel został osiągnięty.

Jeśli dobrze pamiętam, ideą było także, żeby całą ochronę zewnętrzną przenieść do wewnątrz jednostek, podobnie jak i przedstawicieli wszystkich komórek organizacyjnych z kierującym oddziałem penitencyjnym na czele. Chodziło o to, aby sprawy osadzonych były załatwiane od ręki przy udziale jak największej liczby funkcjonariuszy, żeby dyrektor nie szefował tylko zza biurka, ale zaa niego wyszedł. Jak jest w rzeczywistości, pewnie różnie w zależności od jednostki, od jej możliwości, chociażby kadrowych, ale także w dużej mierze od woli ludzi, od tego czy chcą, żeby ich działania były sprawne i dawały zamierzone efekty, czy tylko ma to być zaspokojenie wymogów przepisu.

Dzięki standaryzacji stanowisk, którą wdrażano równoległe, zmniejszyły się grupy wychowawcze.

To dobrze. W końcu określono jakąś grupę, z którą praca daje szansę na efektywność oddziaływań. Ale zrealizowanie założeń tej standaryzacji jest bardzo trudne. W naszej jednostce jest to ściśle związane z architekturą budynków. Trudno dzielić grupy wychowawcze, kiedy oddział mieszkalny liczy 50 osób. W ogólnej liczbie zostało to osiągnięte, ale nie w przeliczeniu na jednego wychowawcę.



Baltica

BAŁTYCKA INSTYTUCJA GOSPODARKI BUDŻETOWEJ

OKNA I DRZWI PCV i ALU

ENERGOOSZCZĘDNE



Termomodernizacja AWF w Gdańsku



Termomodernizacja Areszt ŚLEDCZY w Gdańsku

PARAPETY

BLENDY

KRATY

MOSKITIERY

REHAU
QUALITY

OKNA
DESIGN



ALUPROF

SYSTEMY ALUMINIOWE

www.igbbaltica.pl

Bałtycka Instytucja Gospodarki Budżetowej BALTICA
ul. Kurkowa 12, 80-808 Gdańsk
tel.: 58 523 11 02, fax: 58 323 11 01
okna@igbbaltica.pl

Związki homoseksualne wśród osadzonych

Stanowisko wychowawcy – kiedyś cel dążeń większości ambitnych funkcjonariuszy poza działu penitencjarnego, dziś, ze względu na specyfikę i odpowiedzialność, jego prestiż spadł bardzo nisko. Można by zapytać, dlaczego tak właśnie rozpocznę ten tekst?

Z prostego powodu. Będąc wieloletnim wychowawcą, który swoją przygodę ze Służbą Więzienną rozpoczął od „najwyższego” stanowiska, czyli strażnika pełniącego służbę na posterunku uzbrojonym, mogę własnym okiem dostrzec zmiany, które dokonały się w naszych strukturach, a które nie koniecznie idą w dobrym kierunku.

Najczęściej spotykaną praktyką zachowań wobec homoseksualistów jest agresja. W pierwszej fazie werbalna, jeśli jednak nie przynosi to spodziewanych efektów, przeradza się w przemoc fizyczną

Każdy wychowawca odpowiedzialny jest przede wszystkim za kształtowanie właściwej atmosfery wśród osadzonych. Wiąże się to głównie z prawidłowym doborem osobowym w celi mieszkalnej. I już tutaj, na samym początku, napotykamy na pierwsze problemy. Jak osadzić, żeby było dobrze? Dziś nie można brać pod uwagę tylko tego, czy w celi będzie dobra atmosfera i nie będzie zdarzeń nadzwyczajnych, ale jeszcze, albo przede wszystkim, musimy zwracać uwagę na następujące rzeczy: palący – niepalący, „grypsujący” – „frajera”, pracujący – niepracujący, potencjalna ofiara – potencjalny sprawca, dolne łóżko – wiek, rodzaj popełnionego przestępstwa, cechy charakterystyczne (np. widoczne inwalidztwo), cechy charakteru, osoby chronione, itp. Dodajmy jeszcze, że często psychologowie w zaleceniach formują zapis: „nie osadzać z osobami zdemoralizowanymi” i od razu widać, że coraz częściej dzień pracy wychowawcy to jak stąpanie po cienkim lodzie, jak tykająca bomba zegarowa! Bo jak – biorąc pod uwagę te wszystkie elementy – osadzić prawidłowo oraz tak, żeby nie było żadnego zdarzenia nadzwyczajnego, cztery, pięć, osiem czasami dziesięć osób w jednej celi?! Do tego dochodzą jeszcze mierniki narzucane przez specjalistów

z OISW (np.: liczba osadzonych uczestniczących w programach readaptacji społecznej) i zamiast pracy ze skazanym, mamy swoisty służbowy survival (sztuka przetrwania)! Niestety, to jeszcze nie koniec elementów układanki zwanej „prawidłowe osadzenie”.

W ostatnim czasie analizowałem zjawisko homoseksualizmu wśród osób pozbawionych wolności i okazało się, że wbrew pozorom, przypadków osób o takich preferencjach seksualnych nie jest wśród naszych podopiecznych mało. Ktoś mógłby zapytać: i co w związku z tym? Odpowiedź jest prosta: jest to kolejny element układanki, zwanej prawidłowym rozmieszczeniem osadzonych. Nader istotny. Dlaczego? Ponieważ środowisko osób pozbawionych wolności wciąż jest środowiskiem w tym zakresie mocno konserwatywnym. Zarówno osadzeni mężczyźni, jak i kobiety, nie tolerują w swoich szeregach związków homoseksualnych. Celowo oddzieliłem tu mężczyzn od kobiet, bo chociaż, jak już wspominałem, obie grupy nie akceptują takich związków, jednak każda z nich inaczej się do nich odnosi. Zaczniemy od mężczyzn. Najczęściej spotykaną praktyką zachowań wobec homoseksualistów jest agresja. W pierwszej fazie werbalna, jeśli jednak nie przynosi to spodziewanych efektów, przeradza się w przemoc fizyczną.

Mężczyźni niechętnie zgłaszają przełożonym, że wśród nich istnieje taki problem, ale próbują rozwiązać go sami, co niestety generuje zdarzenia nadzwyczajne. Na szczęście, funkcjonariusze mają dobre rozeznanie i starają się izolować osoby o odmiennej orientacji seksualnej od agresorów, a także rozdzielać powstałe już związki. Najczęściej zmiana osadzenia pomaga przynajmniej na pewien czas. Ale pole manewru jest tu mocno ograniczone. Liczba cel mieszkalnych jest wciąż taka sama, a skazani wymieniają między sobą informacje i wcale nie potrzebują do tego internetu. Wiadomości rozchodzą się z prędkością błyskawicy. Ponadto sami skazani, którzy deklarują, że są gejami, proponują swoje usługi współosadzonym, co spotyka się z wielką dezaprobatą. Opiszę tylko jeden przypadek, kiedy „napięty” niemalże do granic możliwości skazany, bardzo silny i mający mocną pozycję w środowisku osadzonych, przyszedł do wychowawcy, mówiąc błagalnym tonem: „panie wychowawco, niech pan zabierze Iksińskiego z celi, bo wczoraj wieczorem proponował

każdemu z nas zrobienie laski, i z trudnością udało mi się powstrzymać pozostałych przed skopaniem go”.

W obecnej dobie, kiedy media kreują równość wszystkich preferencji seksualnych, my jako służba mamy kolejny element mogący generować zdarzenia nadzwyczajne, a w niedalekiej przyszłości – skargi skazanych o osadzanie dyskryminujące ich orientację seksualną. Jeżeli zaś chodzi o kobiety, skupiają się one na agresji słownej, po czy przychodzą do wychowawców na skargę: „panie wychowawco, bo Iksińska miętosi się pod kocem z Igrękową i okazują sobie czułość. Niech pan je rozdzieli, bo aż się rzygać chce”. Oczywiście, wychowawca dokonuje zmiany osadzenia, ale w przypadku kobiet nie zawsze kończy to taki związek. Kobiety podchodzą do swoich relacji emocjonalnie i szukają wszelkich sposobów, aby znajomość w takiej formie kontynuować. Są one zdolne do aktów agresji fizycznej, a nawet samoagresji, byleby tylko być bliżej swojej partnerki. Potrafią nawet zostawić dla niej rodzinę (męża z dziećmi).

Jak więc widzimy, istnieje problem związków homoseksualnych wśród skazanych, i w mojej ocenie, jego skala jest coraz większa. To, że nie chcemy o tym głośno mówić, nie zmienia faktu, że problemowi należałoby się bliżej przyjrzeć

Kobiety podchodzą do swoich relacji emocjonalnie i szukają wszelkich sposobów, aby znajomość w takiej formie kontynuować. Są zdolne do aktów agresji fizycznej, a nawet samoagresji, byleby tylko być bliżej swojej partnerki

i wypracować właściwe metody postępowania w takich przypadkach. Nie trzeba być fachowcem, żeby dostrzec, że związki homoseksualne wśród osób pozbawionych wolności są źródłem zdarzeń nadzwyczajnych oraz mogą generować skargi do różnych organów, które nie zawsze będą bezzasadne. Nie lekceważmy więc problemu, ale zmierzmy się z nim dopóki nie osiągnął zbyt dużych rozmiarów.

Robert Fiszer

Prokuratura a przemoc w rodzinie

W numerze 4/2014 dwumiesięcznika „Niebieska Linia”, do którego lektury zachęcałem już czytelników „Forum Penitencjarnego” pisząc o programie „Rodzina”, zamieszczony został artykuł, który może zainteresować osoby zajmujące się problematyką penitencjarną. Dotyczy działań prokuratury w 2013 r. w zakresie przemocy w rodzinie.

Autor Michał Lewoc jest sędzią Sądu Rejonowego w Legnicy, naczelnikiem Wydziału ds. Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie oraz koordynatorem ds. realizacji Krajowego Programu Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie w Ministerstwie Sprawiedliwości. We wstępie do artykułu „Prokuratura a przemoc w rodzinie w 2013 roku” pisze: „Analiza działań jednostek prokuratury w 2013 r. w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie pokazuje, że kolejny rok zakończył się wzrostem liczby zastosowanych przez prokuratorów środków zapobiegawczych, w szczególności dotyczących izolowania sprawców przemocy w rodzinie. Wciąż jednak prokuratorzy nie wykorzystują możliwości oddziaływań na zmianę postaw i zachowań sprawców przemocy”.

Poprawę sytuacji może przynieść przyjęcie przez Radę Ministrów 29 kwietnia 2014 r. nowego Krajowego Programu Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie na lata 2014-2020 (uchwała Rady Ministrów nr 76, opublikowana w „Monitorze Polskim” z 9 czerwca 2014 r., pozycja 445). Możliwe, że przyczyni się to do zmiany Wytycznych Prokuratora Generalnego w zakresie dotyczącym izolowania osób stosujących przemoc w rodzinie.

Autor szczegółowo omawia przebieg postępowania przygotowawczego i wykonawczego, co może bardziej zainteresować naszych czytelników. Wspomniane Wy-

tyczne Prokuratora Generalnego przewidują w pkt. 25, że w przypadku uzyskania informacji, że skazany za przestępstwo z użyciem przemocy lub groźby bezprawnej wobec osoby najbliższej lub innej osoby małoletniej, mieszkającej wspólnie ze sprawcą, w okresie orzeczonej próby rażąco narusza porządek prawny, prokurator w każdym przypadku powinien względem tych skazanych złożyć do sądu wnioski o zarządzenie wykonania kary w trybie art. 75 § 1a Kodeksu karnego. Informacje o postępowaniu skazanego w okresie próby prokurator może uzyskać zarówno od samego pokrzywdzonego, jak i od funkcjonariuszy Policji biorących udział w interwencji lub też od innego podmiotu (np. przewodniczącego zespołu interdyscyplinarnego). Z danych statystycznych uzyskanych przez autora w Prokuraturze Generalnej wynika, że w 2013 r. prokuratorzy skierowali do sądów jedynie 55 takich wniosków.

Nowelizacja ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie wprowadza do Kodeksu karnego wykonawczego szczególną podstawę do odwołania warunkowego zwolnienia skazanego z zakładu karnego. Zgodnie bowiem z art. 160 § 2 Kkw sąd penitencjarny odwołuje warunkowe zwolnienie, jeżeli zwolniony, skazany za przestępstwo popełnione z użyciem przemocy lub groźby bezprawnej wobec osoby najbliższej lub innej osoby mało-

letniej zamieszkującej wspólnie ze sprawcą, w okresie próby rażąco narusza porządek prawny w stosunku do tych osób. Podobnie, jak to ma miejsce w przypadku zarządzania kary, prokurator ma prawo do udziału w posiedzeniu, w tym także w sytuacji, gdy to nie on jest wnioskodawcą (art. 160 § 3 Kkw). Zdaniem autora artykułu, prokuratorzy powinni częściej wykorzystywać możliwość składania wniosków o odwołanie przedterminowego warunkowego zwolnienia z zakładu karnego. Tymczasem w omawianym 2013 r. nie złożyli oni żadnego takiego wniosku.

Prokuratorzy mogą także w postępowaniu wykonawczym składać do sądów wnioski o ustanowienie, rozszerzenie lub zmianę obowiązków probacyjnych, ewentualnie o nałożenie dozoru kuratora sądowego wobec sprawcy przemocy w rodzinie uprzednio skazanego na karę pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania. Do obowiązków takich może należeć uczestnictwo w oddziaływaniach korekcyjno-edukacyjnych, nakaz opuszczenia lokalu mieszkalnego lub zbliżania się do osób pokrzywdzonych i wszelkiego kontaktowania się z nimi. Jest to ważne szczególnie w przypadkach, kiedy orzeczone przez sąd środki skazujące wystarczająco nie gwarantują bezpieczeństwa osób pokrzywdzonych. Zdaniem autora również w tym zakresie jest jeszcze dużo do zrobienia. Artykuł kończy on wyrażeniem nadziei, że zapisy nowego Krajowego Programu Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie poprawią i wzmocnią działania mające na celu ograniczenie zjawiska przemocy w polskich rodzinach.

Ewald Jacek Dukaczewski

Partnerstwo przeciw wykluczeniu

W ramach projektu „Razem przeciw wykluczeniu społecznemu” w Strzelcach Opolskich realizowany jest standard partnerstwa lokalnego. W tym celu założone zostało partnerstwo lokalnych instytucji i stowarzyszeń, mających wpływ na działalność w sferze zapobiegania bezdomności.

Współpraca partnerstwa działa na rzecz zapobiegania przyczynom bezdomności i zapewnienia osobom bezdomnym warunków wychodzenia z bezdomności. Spotkania partnerstwa odbywają się od maja 2012 r., raz w miesiącu. W ich trakcie opracowana została Strategia Rozwiązywania Problemów Bezdomności w Gminie Strzelce Opolskie na lata 2013-2020, przyjęta do realizacji uchwałą Rady Miejskiej z 27 listopada 2013 r. W skład partnerstwa lokalnego wchodzi strzeleckie instytucje: Urząd Miejski, Rada Miasta, Ośrodek Pomocy Społecznej, Powiatowy Urząd Pracy, Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, Gminny Zarząd Mienia Komunalnego, Szpital Powiatowy, Zakład Karny nr 1, Zakład Karny nr 2, Komenda Powiatowa Policji, Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej, Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Urząd Skarbowy, Dom Pomocy

Społecznej, Spółdzielnia Mieszkaniowa, SPW „Barka”, Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Przedsiębiorczości Społecznej (CIS), Zarząd Miejsko-Gminny OSP RP. Spotkania partnerstwa przyczyniły się m.in. do zrealizowania kampanii informacyjnej, skierowanej do mieszkańców gminy Strzelce Opolskie, pokazującej w jaki sposób można pomóc bezdomnym, oraz do zwiększania świadomości społecznej w zakresie problematyki bezdomności. Rozpowszechniono plakaty i ulotki w instytucjach publicznych i miejscach użyteczności publicznej.

Następnym etapem jest opracowanie procedur dotyczących postępowania poszczególnych instytucji wobec osób bezdomnych i wypracowanie wzorców współdziałania. W ramach realizowanej strategii funkcjonuje biuro streetworkerów „Przytulisko”, udzielające krótkotrwałego

wsparcia w formie ciepłego posiłku, możliwości skorzystania z pralki czy prysznicza. W biurze można również uzyskać wsparcie specjalistyczne w formie terapii dla osób mających problemy z uzależnieniem. Prowadzi ją wykwalifikowany terapeuta, były mieszkaniec jednego z domów SPW „Barka”.

W ramach spotkań partnerstwa lokalnego planowane jest opracowanie porozumienia Ośrodka Pomocy Społecznej w Strzelcach Opolskich z przedstawicielami Zakładu Karnego nr 1 i Zakładu Karnego nr 2 w Strzelcach Opolskich. Ma ono na celu sformalizowanie i opisanie szczegółowo wypracowanej i nienagannie funkcjonującej na co dzień współpracy międzyinstytucjonalnej. Partnerstwo zorganizowało także spotkania z przedstawicielami ośrodków pomocy społecznej powiatu strzeleckiego celem informowania innych instytucji o współpracy z zakładami karnymi oraz o możliwościach i wzajemnych korzyściach, które wpływają na poprawę realizacji zadań wynikających z Ustawy o pomocy społecznej.

Robert Fiszer

Niezbędnik prawny

Zmiana filozofii karania

15 stycznia 2015 r. Sejm uchwalił przygotowaną przez Ministerstwo Sprawiedliwości nowelizację ustawy o zmianie ustawy Kodeks karny oraz niektórych innych ustaw. To najobszerniejsza i najdonioślejsza w skutkach od czasów uchwalenia kodeksu w 1997 r. nowelizacja przepisów prawa karnego dotycząca zasad wymiaru kary oraz hierarchii kar.

Głównym celem nowelizacji jest zmiana obecnej struktury orzekanych kar, w tym ograniczenie możliwości pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania tej kary. Kara zawieszona (orzekana w Polsce jako około 60 proc. wszystkich kar) jest traktowana w odbiorze społecznym jako fikcja skazania. Lepsze efekty w tym względzie przynoszą sankcje wolnościowe – grzywny bądź kary ograniczenia wolności, które są dla sprawcy bardziej odstraszające i dolegliwe, niż kara pozbawienia wolności w zawieszeniu.

I. Odwróceniu obecnej struktury kar na rzecz kar wolnościowych (wyeliminowanie nadużyć związanych z karą pozbawienia wolności w zawieszeniu) ma służyć m.in.:

1. Ograniczenie możliwości orzekania kary pozbawienia wolności w zawieszeniu będzie możliwe jedynie wobec kary w wymiarze nieprzekraczającym roku (dotychczas 2 lata) i tylko, jeżeli sprawca w czasie popełnienia przestępstwa nie był już skazany na karę pozbawienia wolności.

W praktyce oznacza to, że szereg przestępstw zagrożonych karą od 2 lat, np. rozbój nie będzie, co do zasady, objętych możliwością warunkowego zawieszenia, ale wobec takich sprawców zastosowana może zostać krótkoterminowa kara pozbawienia wolności połączona z karą ograniczenia wolności.

2. Znacznie poszerzona zostanie możliwość orzekania kar alternatywnych w stosunku do kary pozbawienia wolności. Kara ograniczenia wolności lub grzywny będzie mogła zostać orzeczona wobec sprawców przestępstw zagrożonych karą pozbawienia wolności do lat 8, a więc np. oszustwa.

3. Wprowadzenie możliwości orzeczenia kar sankcji więzanej (kary pozbawienia i ograniczenia wolności). Powyższe dwie zasady oznaczają, że wobec sprawców czynów zagrożonych karą pozbawienia wolności do lat 12 nie będą mogły być zastosowane kary wolnościowe. Jednakże w sprawie o występki zagrożony

karą pozbawienia wolności sąd będzie mógł orzec, niezależnie od ustawowego zagrożenia przewidzianego w ustawie za dany czyn, karę pozbawienia wolności w wymiarze nieprzekraczającym 3 miesięcy, jeżeli jednocześnie orzeka karę ograniczenia wolności do lat 2. W pierwszej kolejności wykonywać się będzie wówczas karę pozbawienia wolności.

4. Wprowadzona zostanie dyrektywa określająca pierwszeństwo kar wolnościowych wobec kary pozbawienia wolności, w tym również wobec kary w zawieszeniu. Dotyczy to jednak przestępstw zagrożonych karą do 5 lat pozbawienia wolności, tj. np. kradzieży. Kara pozbawienia wolności będzie mogła zostać orzeczona dopiero wtedy, gdy żadne inne kary lub środki nie mogą spełnić celów kary.

5. Zwiększenie elastyczności kary ograniczenia wolności. Kara ograniczenia wolności będzie obejmować nowe formy w tym:

- obowiązek wykonywania nieodpłatnej, kontrolowanej pracy na cele społeczne,
- obowiązek pozostawania w miejscu stałego pobytu lub w innym wyznaczonym miejscu, z zastosowaniem systemu dozoru elektronicznego,
- obowiązki takie jak te, o których mowa w art. 72 § 1 pkt 4-7a Kk, tj. np. przygotowanie do zawodu, powstrzymanie się od nadużywania alkoholu, czy zakaz zbliżania się,
- potrąceniu od 10 proc. do 25 proc. wynagrodzenia za pracę w stosunku miesięcznym na cel społeczny wskazany przez sąd.

6. Zwiększenie skuteczności kary grzywny. Orzekanie kary grzywny nie będzie zależne od sytuacji materialnej skazanego. Obecnie, często stwierdzenie braku środków materialnych uniemożliwiające orzeczenie grzywny wynika jedynie z deklaracji skazanego dokonanej na początku postępowania przygotowawczego. Deklaracje te nie są najczęściej weryfikowane przez sąd lub prokuratora. Zwiększeniu skuteczności egzekucji tej kary ma służyć obowiązkowe wpisanie zalegającego dłużnika do rejestru dłużników i Biur Informacji Gospodarczej. Spowoduje to z jednej strony zwiększenie dolegliwości kary, a tym samym zwiększenie motywacji do spłaty grzywny. Z drugiej zaś, zwiększy to pewność obrotu prawnego.

7. Możliwość zamiany orzeczonych kar pozbawienia wolności w zawieszeniu

na kary wolnościowe, takie jak grzywna lub kara ograniczenia wolności, w przypadku:

- zarządzenia kary zawieszanej, w przypadku rażącego naruszenia porządku prawnego w okresie próby,
- prawomocnego skazania, na wniosek skazanego, gdy nie zarządzono wykonania kary – na grzywnę do 730 stawek dziennych lub karę ograniczenia wolności w formie obowiązku wykonywania nieodpłatnej kontrolowanej pracy na cele społeczne do 4 lat,
- prawomocnie orzeczonej i prawomocnie zarządzonej kary pozbawienia wolności – z zastrzeżeniem, że dotyczy to wyłącznie kary do roku pozbawienia wolności i nie sprzeciwia się temu waga i rodzaj czynu zabronionego przypisanego skazanemu.

Rozwiązanie takie zrównuje sytuację prawną osób, wobec których orzeczono karę pozbawienia wolności przed wejściem w życie nowelizacji z osobami, które popełniły czyn po jej wejściu w życie. Wobec tej drugiej kategorii osób zastosowanie będzie mieć reguła ultima ratio kary pozbawienia wolności. Wobec takich osób za porównywalne czyny nie będzie wymierzana kara pozbawienia wolności nawet w zawieszeniu. Tym samym zarządzenie wykonania kary pozbawienia wolności osób skazanych w zawieszeniu przed wejściem w życie noweli stanowiłoby w rzeczywistości surowsze potraktowanie tych osób, w taki jednak sposób, że bardzo utrudnione byłoby zastosowanie art. 4 Kk. Przyjęte przepisy mają wyeliminować takie zagrożenie.

9. Możliwość zamiany orzeczonych zastępczych kar pozbawienia wolności na nową formę kary ograniczenia wolności.

II. Urealnienie oddziaływania karnego:

1. Możliwość orzeczenia nadzwyczajnie obojrzecznej kary pozbawienia wolności do 20 lat pozbawienia wolności.

2. Możliwość orzeczenia kary ograniczenia wolności do 2 lat.

3. Usprawnienie orzekania przepadeku. Wyeliminowany zostaje tzw. mechanizm fałcuszka św. Antoniego (gdy mienie przekazywane jest na kolejne przedstawione osoby uniemożliwiając tym samym jego przepadek – na braku obecnego stanu prawnego wskazywało orzecznictwo sądów apelacyjnych).

4. Nowe zasady orzekania kary łącznej. Łączeniu będą podlegać tak długi, jak skazany będzie wykonywał poprzednią karę. Przykładowo: sprawca, który popełnił kolejny czyn po pierwszym skazaniu, będzie karany na karę łączną do 2 lat ograniczenia wolności, 20 lat pozbawienia wolności, 25 lat pozbawienia wolności lub dożywotnie-

go pozbawienia wolności. Obecnie zdąży się, że sprawcy odbywają kary pozbawienia wolności po kolei, np. najpierw 15 lat, a następnie 10 lat, co utrudnia stosowanie wobec nich racjonalnych oddziaływań resocjalizacyjnych i zastosowanie warunkowego zwolnienia z kary. Zmiany te istotnie uproszczają orzekanie kary łącznej, a także wprowa-

dzą postulowane od dawna dyrektywy wymiaru kary łącznej. (...)

**Wydział Komunikacji
Społecznej i Promocji
Ministerstwo Sprawiedliwości**

(skrót: redakcja)

Ciepła kąpiel dwa razy w tygodniu

Rzecznik praw obywatelskich skierował do Trybunału Konstytucyjnego wniosek, w którym zakwestionował przepisy regulaminu organizacyjno-porządkowego wykonywania tymczasowego aresztowania oraz regulaminu wykonywania kary pozbawienia wolności, zapewniające tymczasowo aresztowanemu i skazanemu prawo do „korzystania z ciepłej kąpeli co najmniej raz w tygodniu” (zdanie pierwsze § 32 ust. 4 i odpowiednio zdanie pierwsze § 30 ust. 3).

Zdaniem autora wniosku, delegacja ustawowa zawarta w art. 249 § 1 Kkw nie przewiduje umocowania dla Ministra Sprawiedliwości do wprowadzenia regulacji prawnych dotyczących warunków higieny. Tym samym, zaskarżone przepisy zostały, zdaniem rzecznika, wydane z przekroczeniem granic upoważnienia ustawowego, co stanowi niezgodność z konstytucją. Trybunał Konstytucyjny będzie musiał również rozstrzygnąć czy korzystanie przez osadzonych mężczyzn z ciepłej kąpeli co najmniej raz w tygodniu, narusza zasadę humanitarnego traktowania wyrażoną w art. 40 i art. 41 ust. 4 konstytucji.

Według wnioskodawcy, standard jednej ciepłej kąpeli dla mężczyzn co tydzień nie może być oceniany jako odpowiedni do zachowania zdrowia. Na marginesie należy przypomnieć, że regulaminy organizacyjno-porządkowe wykonywania tymczasowego aresztowania oraz odpowiednio wykonywania kary pozbawienia wolności zapewniają osadzonym kobietom co najmniej dwie ciepłe kąpiele w tygodniu. Rzecznik wskazuje, że minimalny standard w zakresie gorącej kąpeli przewidziany dla osadzonych mężczyzn winien zostać oceniony na tle gwarancji ustawowych dotyczących praw skazanego do odpowiednich warunków higieny oraz na tle konstytucyjnych gwarancji dotyczących zakazu poniżającego traktowania oraz nakazu humanitarnego traktowania. Zapewnienie osadzonym mężczyznom ciepłej kąpeli tylko raz w tygodniu nie może być, w świetle regulacji międzynarodowych i przyjętych w Polsce norm kulturowych i społecznych, uznane za traktowanie w pełni humanitarne. Przyjęta regulacja nie respektuje bowiem, jak uznał rzecznik, minimalnych potrzeb każdego człowieka określonych przez odniesienie do przeciętnych standardów, przeciętnego poziomu życia w polskim społeczeństwie.

Jak wskazano we wniosku, wyznaczenie minimalnego standardu warunków higieny na poziomie zaledwie jednej ciepłej kąpeli w tygodniu jest także niezgodne z art. 102 pkt 1 Kkw, gdyż nie jest to standard „odpowiedni ze względu na zachowanie zdrowia”. Określony, w akcie prawnym rangi podstawowej, minimalny standard może oczywiście zostać podwyższony, jednak wszelkie decyzje w tym zakresie zostały przez normodawcę pozostawione całkowicie administracji więziennej.

Z poglądem rzecznika praw obywatelskich nie zgodził się Minister Sprawiedliwości. Stanowisko Ministra, nie zagębiając się w szczegółową retorykę prawnokonstytucyjną, sprowadza się do stwierdzenia, że w prezentowanej sprawie nie doszło do naruszenia konstytucyjnego systemu źródeł prawa ze względu na przekroczenie przez autora rozporządzeń granic upoważnienia ustawowego. Wynikająca z art. 249 § 1 Kkw delegacja ustawowa zawiera bowiem umocowanie dla Ministra Sprawiedliwości do wprowadzenia rozporządzeniem także regulacji w zakresie „odpowiednich warunków higieny”, gdyż regulacja ta mieści się w upoważnieniu do konkretyzacji „odpowiednich warunków bytowych”, których to warunki higieny są immanentną częścią.

Nie podzielono również zarzutu, jako by ustalony w kwestionowanych przepisach obowiązujący minimalny standard kąpeli osób skazanych i tymczasowo aresztowanych był poniżający i sprzeczny z nakazami humanitarnego traktowania. Zakwestionowane przepisy nie są przepisami restrykcyjnymi w tym sensie, że statuują częstotliwość kąpeli w sposób zamknięty i definitywny. Wręcz przeciwnie, przepisy te ustanawiają jedynie minimalne standardy, od których nie można odstąpić na niekorzyść pozbawionego wolności.

Minister Sprawiedliwości podtrzymując zaprezentowany pogląd stwierdził jednocześnie, że nie sposób nie zgodzić się z rzecznikiem praw obywatelskich we fragmencie, w którym stwierdza on, że częstotliwość kąpeli, jaka jest w praktyce realizowana w jednostkach penitencjarnych, wymaga zmiany. Nie pociąga to jednak za sobą konieczności interwencji prawnej, lecz praktycznego wykonania obowiązujących przepisów.

Do powyższej argumentacji przyłączył się również Centralny Zarząd Służby Więziennej. Jak przyznał bowiem rzecznik

praw obywatelskich w złożonym do Trybunału Konstytucyjnego wniosku, w 2014 r. nastąpił przełom w zakresie kąpeli osób pozbawionych wolności. Mimo utrudnień wynikających ze stanu technicznego oraz organizacyjno-finansowego jednostek penitencjarnych, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej pismem z 12 maja 2014 r. polecił dyrektorom okręgowym Służby Więziennej podjęcie działań zmierzających do modernizacji zakładów karnych i aresztów śledczych umożliwiającą wprowadzenie drugiej kąpeli w tygodniu dla skazanych i tymczasowo aresztowanych.

W efekcie podjęcia niezbędnych działań uzyskano znaczną poprawę standardów w omawianym zakresie. Z uzyskanych z Biura Kwatermistrzowsko-Inwestycyjnego CZSW informacji wynika, że w 2014 r. w 144 jednostkach penitencjarnych wprowadzono dwie ciepłe kąpiele w tygodniu dla osób osadzonych (dane z listopada 2014 r.). Przewidywano jednocześnie, że do końca 2014 r. standard ten będzie osiągnięty w 149 jednostkach. W pozostałych jednostkach penitencjarnych dwie ciepłe kąpiele w tygodniu będą się odbywały po modernizacji infrastruktury, która zostanie wykonana w 2015 r. i od tego roku we wszystkich zakładach karnych i aresztach śledczych realizowany będzie standard dwóch ciepłych kąpeli w tygodniu.

Biorąc powyższe pod uwagę należy wskazać, że zaprezentowane zmiany, jakie następują w przedmiocie liczby ciepłej kąpeli w tygodniu osób osadzonych w zakładach karnych i aresztach śledczych, czynią wniosek rzecznika praw obywatelskich bezcelowym w przedmiocie konieczności prawnej interwencji podnoszącej minimalny standard liczby ciepłej kąpeli. Dowodzą również słuszności zaprezentowanego stanowiska Ministra Sprawiedliwości w zakresie braku konieczności zmiany obowiązującego stanu prawnego i poprzestaniu na zmianie praktycznego wykonania obowiązujących norm prawnych. Jednakże cel ten zostanie osiągnięty stopniowo, po uprzednim zakończeniu modernizacji, który – jak się przewiduje – nastąpi jeszcze w tym roku.

Jacek Wierzbicki
Zespół Legislacyjny CZSW



Zanim zapytasz

Prawo do małżeństwa, cz. II

Prawo do zawarcia małżeństwa należy do podstawowego katalogu praw obywatelskich i politycznych, dlatego zostało potwierdzone w wielu dokumentach prawa krajowego i prawa międzynarodowego. Należy do nich Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności (EKPC).

W art. 12 Konwencja stanowi, że „mężczyźni i kobiety w wieku małżeńskim mają prawo do zawarcia małżeństwa i założenia rodziny, zgodnie z ustawami krajowymi regulującymi korzystanie z tego prawa”.

W uzasadnieniu do wyroku w sprawie Pawła Jaremovicza Europejski Trybunał Praw Człowieka (ETPC) podkreślił podstawową dla niniejszych rozważań konstatację polegającą na tym, że polskie przepisy w ogóle nie regulują procedur zawierania związków małżeńskich w zakładach karnych (aresztach śledczych), jakby tłumacząc „nieporadność” krajowego systemu penitencjarnego, generalnie nieprzygotowanego do realizacji tych z pozoru nieskomplikowanych prawnie i faktycznie zagadnień. Formalnie więźniowie, podobnie jak pozostałe osoby, mogą zawrzeć związek małżeński na zasadach określonych w Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym (po spełnieniu przesłanek dotyczących wieku, zdolności do czynności prawnych, zakazu bigamii, bliskiego pokrewieństwa stron, relacji z tytułu przysposobienia, niestwierdzenia upośledzenia umysłowego). Stąd też nie powinno być obiektywnych trudności w zawarciu małżeństwa po spełnieniu tych warunków, nawet w zakładzie karnym. Jednak przydepak Jaremovicza a także Rafała Frasika dotyczący odmowy przeprowadzenia ceremonii ślubnej w ocenie Trybunału nie powinien mieć miejsca, gdyż brakuje przepisu określającego taką odmowę, zwłaszcza wtedy, gdy dotyczy to (tak jak w przypadku Jaremovicza) ślubów cywilnych.

Należy przy tym zwrócić uwagę na zupełnie inne umocowanie prawne związane z odmową udzielenia ślubu w formie wyznaniowej, gdyż wówczas mają zastosowanie normy art. 106 kkw traktujące ceremonię religijną zawarcia małżeństwa jako formę realizacji praktyk religijnych więźniów i możliwości skorzystania przez nich z posługi religijnej (udzielenia ślubu przez duchownego). Także władze więzienne mają obowiązek właściwej organizacji posług religijnych na terenie zakładów karnych i aresztów śledczych oraz przygotowania miejsc realizacji tychże (kaplice albo inne przystosowane doraźnie pomieszczenia). W przeciwnym razie skargę można uzasadnić naruszeniem przepisów prawa krajowego. Z powyższego wynikać może dysproporcja pomiędzy ślubem zawierany w formie cywilnej, a ślubem w formie wyznaniowej, chociaż za wierzby śluby „kościelne” są prawnie wiążące w takim samym stopniu jak śluby cywilne (po przekazaniu odpowiednich dokumentów przez duchownego), i to niezależnie od miejsca ich zawarcia.

Powództwo Frasika rozpoznawano równolegle ze sprawą Jaremovicza z uwagi na podobny stan faktyczny. Ten zaś sprowadzał się do tego, że we wrześniu 2000 r. Frasik został zatrzymany a wkrótce potem tymczasowo aresztowany przez Sąd Rejonowy w Krakowie-Śródmieściu pod zarzutem popełnienia przestępstwa zgwałcenia i pobicia I.K. W grudniu 2000 r. zwrócił się on do sądu o uchylenie tymczasowego aresztowania i zastosowanie dozoru policyjnego, m.in. z uwagi na zamiar zawarcia związku małżeńskiego z I.K. a w styczniu 2001 r. poprosił organ prowadzący jego postępowanie o zgodę na zawarcie małżeństwa w warunkach pobytu w areszcie śledczym. Mimo że sąd nie wyraził zgody, w maju 2001 r. wnioskodawca i I.K. ponownie zwrócili się z takim samym wnioskiem. Sąd konsekwentnie odmówił zgody, swoje stanowisko uzasadnił m.in. tym, że w jego ocenie „zawarcie małżeństwa było kolejną próbą przekonania sądu o bliskim charakterze stosunków między oskarżonym a pokrzywdzoną, dyktowaną zamiarem skorzystania przez pokrzywdzoną z uprawnienia do odmowy składania zeznań”. Ponadto sąd zauważył, że „areszt śledczy (także zakład karny) nie jest właściwym miejscem do odbywania ceremonii ślubnej” a także wyraził wątpliwości co do rzeczywistych zamiarów stron. W listopadzie 2001 r. sąd pierwszej instancji skazał Frasika na 5 lat pozbawienia wolności, a sąd odwoławczy złagodził karę do 3 lat (jeszcze przed prawomocnym skazaniem areszt tymczasowy przedłużano). Kasacja w tej sprawie została oddalona przez Sąd Najwyższy, ale w uzasadnieniu organ ten zauważył, że zgodnie z linią orzecniczą przyjętą przez ETPC „nie można zakazać więźniowi zawarcia małżeństwa, chyba że chodzi o zwalczanie fikcyjnych związków małżeńskich, np. z cudzoziemcami”. Sąd kasacyjny przypomniał także to, że nupturienti nie muszą nikogo przekonywać o swoich

uczuciach, a sama decyzja odmawiająca Frasikowi zgody na zawarcie małżeństwa w areszcie naruszała art. 12 EKPC. Stąd też skarżący „wsparty” taką argumentacją złożył do ETPC powództwo przeciwko Polsce, wskazując na obrazę nie tylko art. 12 Konwencji, ale także art. 13 i 5 par. 4 (prawo do wniesienia skutecznego środka odwoławczego i przewlekłość postępowania w przedmiocie zażalenia na postanowienie o przedłużeniu tymczasowego aresztowania).

Trybunał w Strasburgu w uzasadnieniu do wyroku w sprawie Frasika wykorzystał argumenty użyte w analogicznym uzasadnieniu do sprawy Jaremovicza przeciwko Polsce (wymieniono je w punktach w I części artykułu, w styczniowym wydaniu „Forum Penitencjarnego” – red.). Wyrok dotyczący Frasika zwrócił także uwagę na nowe aspekty prawne dotyczące uprawnień osób pozbawionych wolności (skazanych i tymczasowo aresztowanych). Należy do nich bez wątpienia inny niż w przypadku skazanych status formalny, jakkolwiek wobec tymczasowo aresztowanych stosowane są te same zasady, co w przypadku skazanych, ale uwzględniając zasadę zachowania dobra śledztwa, utożsamianą też z koniecznością uzyskania każdorazowo zgody organu dysponującego co do zmiany sytuacji prawnej osoby, wobec której stosuje się najsurowszy środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. W uproszczeniu można sprowadzić to do zasady polegającej na dodatkowej kontroli (poza administracją aresztu śledczego) sprawowanej przez sąd prowadzący postępowanie karne ad personam.

Ta zasada w przypadku sprawy Frasika łączyła się także z powstaniem nowej relacji o charakterze prawnym pomiędzy oskarżonym a pokrzywdzoną, skutkującej możliwością odmowy zeznań przez I.K. jako współmałżonka sprawcy czynu karalnego a w sensie procesowym – oskarżonego. Taka konstrukcja prawna, kiedy pokrzywdzony nabywa „nowych” uprawnień procesowych, może skomplikować ustalenie prawdy obiektywnej w każdym przypadku, natomiast w przypadku przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu oraz wolności seksualnej – w szczególności. Tym też należy tłumaczyć „wstrzemięźliwość” sądu decydującego w sprawie zgody na zawarcie małżeństwa w nietypowej sytuacji, kiedy pokrzywdzony uzyskuje status osoby bliskiej wobec sprawcy, wcześniej nie posiadając takich uprawnień. Na to także zwrócił uwagę ETPC, który podkreślił, że koncentrowanie się przez sąd na bezwzględny przestrzeganiu zabezpieczenia dobra śledztwa może doprowadzić do konsekwencji sprowadzających się in fine do naruszenia innych wartości chronionych na podstawie Konwencji, a od państwa – strony Konwencji (czyli Polski) wymaga się przede wszystkim konieczności wyważenia interesu publicznego i interesu indywidualnego. W tym drugim przypadku skład orzekający w sprawie Frasik przeciwko Polsce miał na względzie przede wszystkim poszanowanie fundamentalnego prawa powoda (skarżącego) do zawarcia małżeństwa gwarantowanego na podstawie Konwencji.

Kolejną kwestią, na którą zwrócono uwagę w orzeczeniu dotyczącym Frasika, była dopuszczalność (według oceny Trybunału) orzecznicza tendencja do zwalczania związków fikcyjnych z cudzoziemcami. Trudno jednak podzielać w pełni taki sposób rozumowania ETPC w obiektywnie nietławnej przecieź do oceny sytuacji tzw. fikcyjności podejmowanych przez strony czynności prawnych. Trybunał jednak nie „drażył” tej kwestii, poprzestając jedynie na potrzebie ograniczania takich właśnie stosunków prawnych. Ten w istocie nierozstrzygnięty przez Trybunał problem wymaga podjęcia rozważań wykraczających poza ramy niniejszych analiz a sprowadzających się do precyzyjnego określenia skuteczności oświadczeń woli (nie tylko nupturientów), ale także wszystkich podmiotów obrotu prawnego. Z orzeczenia w sprawie Frasika można wywodzić także inny wniosek polegający na tym, że ustawodawca krajowy (w polskim Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym) nie przewidział pozostawiania w relacji „oskarżony – pokrzywdzona” jako okoliczności wyłączającej zawarcie małżeństwa. Stąd też przeciwne działanie jakiegokolwiek organu, także sądowego, nie może być akceptowane.

plk dr Jerzy Nikolajew
doradca Dyrektora Generalnego SW

Seminarium na Uniwersytecie Gdańskim

Pod patronatem PTP

W sali Rady Wydziału im. Donalda Steyera Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego i Rady Naukowej Polskiego Towarzystwa Penitencjarnego.

Program obejmował seminarium naukowe na temat zmian w prawie karnym wykonawczym, wynikających z jego ostatniej nowelizacji. Uczestniczyli członkowie Rady Naukowej PTP – prof. Henryk Machel, prof. Wojciech Zalewski, prof. Tomasz Kalisz i dr Marek Kalaman oraz przedstawiciele władz centralnych PTP – z ramienia Zarządu prezes prof. Piotr Stępiak, zastępca prezesa Bogdan Nowak, dr Robert Poklek, dr Krzysztof Linowski, Jacek Pękról i Janusz Damrat, a także Edward Wasilewski, dr Adam Kwiecieński i Jacek Matrejek z pozostałych organów Towarzystwa. Zaproszenie do udziału w obradach przyjęli płk Jarosław Kardaś, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, płk Radosław Chmielewski, dyrektor okręgowy w Gdańsku, płk Krzysztof Olkowicz, dyrektor okręgowy w Koszalinie, przedstawiciele środowiska naukowego, a także reprezentanci gdańskiego wymiaru sprawiedliwości. Blisko dwudziestoosobową reprezentację stanowili przedstawiciele więziennictwa.

Przedmiotem dyskusji były wybrane zmiany przepisów wynikające z projektu ustawy z 10 grudnia 2013 r. o zmianie ustawy Kodeks karny oraz niektórych innych ustaw. Seminarium otworzył i jego przebiegiem kierował prof. Piotr Stępiak. Prof. Tomasz Kalisz w swoim wystąpieniu poddał krytycznej analizie rozdział X kodeksu karnego – środki zabezpieczające, w którym po art. 93 dodaje się art. 93a–93g. Przedstawił nowy, znacznie poszerzony katalog środków zabezpieczających, podkreślając niebezpieczeństwa związane z wprowadzeniem nowych pojęć niedookreślonych, np. „wysokie ryzyko, że skazany popełni przestępstwo”. Fakt, że każdy z kodeksów karnych zmieniano już po ok. 70 razy, prof. Kalisz nazwał wielką kompromitacją procesu ustawodawczego. Następnie głos zabrał prof. Henryk Machel, który na tle swoich doświadczeń z wieloletniej pracy w więziennictwie wskazał, jak dalece zmieniła się populacja skazanych, a także kadra więziennictwa. Poziom wykształcenia kadry jest wysoki jak nigdy przedtem, ale musi ona mieć autorytet i samodzielność. Zakończył słowami: „Uczcie kadre samodzielności – to wielkie zadanie kierownictwa służby”.

Kolejnym mówcą był prof. Wojciech Zalewski, który zasygnalizował problem sprawiedliwości naprawczej. Na wstępie zacytował dokument rządowy, w którym jest mowa o „całkowitej niewydolności systemu probacji”. Projekt wprowadził nowy rozdział w kodeksie karnym „Rozdział Va – Przepadek i środki kompensacyjne”, który istotnie wpłynie na stosowanie przepisów Rozdziału VIII – Środ-

ki związane z poddaniem sprawcy próbie. Mówca wskazał prawdopodobne konsekwencje zmiany w art. 69 kk – „§ 1. Sąd może warunkowo zawiesić wykonanie kary pozbawienia wolności w wymiarze nieprzekraczającym roku... (obecnie jest dwóch lat)”. Dodatkowo problemy przyniesie z pewnością konieczność przyjęcia przez Polskę do końca 2015 r. rozwiązań wynikających z Dyrektywy UE w sprawie sprawiedliwości naprawczej. Prof. Piotr Stępiak, nawiązując do własnych doświadczeń z okresu kariery sędziowskiej, podjął rozważania nad stanem wiedzy sędziów orzekających w sprawach karnych, w szczególności sędziów penitencjarnych. Jego ocena była bardzo krytyczna, jedną z głównych słabości jest nieznanomość realiów więziennych, zwłaszcza przez młodych sędziów. Karę pozbawienia wolności wymierza człowiek, który nie widział na własne oczy zakładu karnego. Sytuacja taka musi ulec zmianie, m.in. przez obowiązkowe praktyki w więzieniach.

Wystąpienia prelegentów wywołały szereg ciekawych opinii i replik ze strony uczestników seminarium. Głos w dyskusji zabrał również płk Jarosław Kardaś. Wyjaśnił zebranym, że do jego głównych zadań należy nadzór nad projektami strategicznymi dla Służby Więziennej. Budżet więziennictwa opiewa na 4 mld zł rocznie, ale jego większa część jest przeznaczana na płace. Sytuację komplikuje bardzo wysoki, jak na europejskie realia, stopień prizonizacji w naszym kraju. Mamy jedne z najniższych w Europie normy powierzchni mieszkalnej na jednego skazanego. Nasze 3 m kw. to o połowę mniej niż w Bułgarii i Rumuni. Płk Kardaś krytycznie ocenił stan infrastruktury więziennej. Mamy tylko cztery zakłady wybudowane po II wojnie światowej. Powinniśmy zamykać stare placówki i budować nowe z warunkami do zatrudnienia skazanych. Najważniejsze dla realizacji polityki penitencjarniej i realizacji zadań Służby Więziennej jest to, że mamy świetnie wykształconą kadre penitencjarną.

Przewodniczący miejscowego wydziału penitencjarnego sędzia Jacek Zieliński podkreślił, że twórcami aktów prawnych zwykle nie są osoby wywodzące się ze środowiska sędziowskiego, co powoduje dysonans między teorią i praktyką. Podzielił się także z zebranymi refleksją nad trudnościami ze ściagalnością rozkładanych na raty, przy okazji warunkowych zwolnień, kar

Przewodniczący miejscowego wydziału penitencjarnego sędzia Jacek Zieliński podkreślił, że twórcami aktów prawnych zwykle nie są osoby wywodzące się ze środowiska sędziowskiego, co powoduje dysonans między teorią i praktyką. Podzielił się także z zebranymi refleksją nad trudnościami ze ściagalnością rozkładanych na raty, przy okazji warunkowych zwolnień, kar

Przewodniczący miejscowego wydziału penitencjarnego sędzia Jacek Zieliński podkreślił, że twórcami aktów prawnych zwykle nie są osoby wywodzące się ze środowiska sędziowskiego, co powoduje dysonans między teorią i praktyką. Podzielił się także z zebranymi refleksją nad trudnościami ze ściagalnością rozkładanych na raty, przy okazji warunkowych zwolnień, kar

Przewodniczący miejscowego wydziału penitencjarnego sędzia Jacek Zieliński podkreślił, że twórcami aktów prawnych zwykle nie są osoby wywodzące się ze środowiska sędziowskiego, co powoduje dysonans między teorią i praktyką. Podzielił się także z zebranymi refleksją nad trudnościami ze ściagalnością rozkładanych na raty, przy okazji warunkowych zwolnień, kar

Przewodniczący miejscowego wydziału penitencjarnego sędzia Jacek Zieliński podkreślił, że twórcami aktów prawnych zwykle nie są osoby wywodzące się ze środowiska sędziowskiego, co powoduje dysonans między teorią i praktyką. Podzielił się także z zebranymi refleksją nad trudnościami ze ściagalnością rozkładanych na raty, przy okazji warunkowych zwolnień, kar

Edward Wasilewski, Jacek Matrejek



foto: archiwum

Nasza krew – nasza ojczyzna

Klub Honorowych Dawców Krwi działający przy Zakładzie Karnym w Malborku przyłączył się do akcji „Nasza krew – nasza ojczyzna”, podczas której honorowo



oddawano krew dla uczczenia Narodowego Święta Niepodległości. Funkcjonariusze i emeryci oddali 14 jednostek, czyli 6,3 l krwi.

W czasie trwania akcji obchodzono Dni Honorowego Krwiodawstwa. Z tej okazji odbyły się uroczyste akademie, na których uhonorowano naszych funkcjonariuszy. „Kryształowe Serce” Polskiego Czerwonego Krzyża otrzymał st. sierż. sztab. Jarosław Wodziński. W dowód uznania za długoletnie oddawanie krwi sierż. Rafał Wichert, ppor. Piotr Szreder i sierż. Krzysztof Kubas zostali wyróżnieni odznakami „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi III stopnia”, nadanymi przez Pomorski Zarząd Okręgowy PCK. Podczas gali w Białej Sali Ratusza Gdańska st. sierż. sztab. Jarosław Wodziński został też odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, a emerytowany funkcjonariusz Krzysztof Lewandowski otrzymał odznakę „Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu”, przyznaną przez ministra zdrowia.

Obecnie funkcjonariusze z zakładu w Malborku przystąpili do akcji „Oddaj krew – daj życie” pod patronatem Dyrektora Generalnego Służby Więziennej.

tekst i zdjęcie **HDK 582**

Uroczyste odnowienie doktoratu prof. Stefana Lelentala

Piękną tradycją w łódzkim środowisku akademickim stało się wyrażanie wdzięczności dla wybitnego uczonego i nauczyciela poprzez uroczyste odnowienie doktoratu. Ta forma wyróżnienia jest wyrazem uznania i szacunku dla uczonego i jego dorobku naukowego oraz wieloletniej pracy dla Alma Mater. Z okazji odnowienia doktoratu prof. zw. dr. hab. Stefana Lelentala odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu Uniwersytetu Łódzkiego. W wydarzeniu uczestniczyli licznie zgromadzeni przedstawiciele świata nauki. Profesorowi towarzyszyli współpracownicy, przyjaciele i rodzina. Uroczystość odbyła się w kameralnym, należącem do Uniwersytetu Łódzkiego Pałacu Bidermanna. Promotorem odnowionego doktoratu oraz autorem niezapomnianego wystąpienia prezentującego sylwetkę i dorobek prof. Stefana Lelentala był prof. Witold Kulesza.

Prof. Stefan Lelentala urodził się 2 listopada 1935 r. w Łodzi. W 1954 r. podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, zakończone pracą magisterską przygotowaną pod kierunkiem prof. Emila Stanisława Rappaporta. W 1959 r. został zatrudniony jako asystent w Katedrze

Prawa Karnego Wykonawczego i Polityki Kryminalnej Uniwersytetu Łódzkiego. W tym samym czasie podjął także pracę w więziennictwie, gdzie był zatrudniony do 1966 r. Stopień doktora uzyskał w 1964 r. na podstawie dysertacji pt. „Instytucja warunkowego przedterminowego zwolnienia w Polsce na tle prawnego porównawczego”. Prof. Stefan Lelentala habilitował się w 1974 r. (rozprawa habilitacyjna pt. „Indywidualizacja wykonania kary pozbawienia wolności”). Tytuł profesora nadzwyczajnego uzyskał w 1984 r., a 1 grudnia 1990 r. został mianowany profesorem zwyczajnym. W trakcie pracy w Uniwersytecie Łódzkim pełnił liczne funkcje organizacyjne. Kierował m.in. Zakładem Prawa Karnego Wykonawczego, był kierownikiem Katedry Prawa Karnego, piastował funkcję prodziekana Wydziału Prawa i Administracji.

Wkład prof. Stefana Lelentala w rozwój nauki prawa karnego materialnego, kryminologii oraz prawa karnego wykonawczego jest imponujący. Jego dorobek obejmuje kilkadziesiąt pozycji naukowych, które w istotny sposób wzbogaciły i przyczyniły się do rozwoju nauki prawa karnego. Są wielokrotnie cytowane w literaturze, odwołuje się też do nich praktyka i orzecznictwo sądowe. Wciąż wywierają ogromny wpływ na kształtowanie postaw naukowych wielu wybitnych dziś przedstawicieli prawa karnego, wywodzących się nie tylko spośród jego uczniów. Profesor jest autorem cenionych podręczników do nauki prawa karnego wykonawczego i prawa karnego materialnego. Wśród szczególnie ważnych pozycji piśmienniczych jubilat wymienić należy: „Indywidualizacja kary pozbawienia wolności”, Łódź 1970, „Umieszczenie w ośrodku przystosowania społecznego w świetle wyników badań”, Łódź 1990, „Wykonanie kary pozbawienia wolności w zakładach kar-



foto. archiwum

nych dla recydywistów”, Warszawa Łódź 1992, oraz pięć wydań komentarza do Kodeksu karnego wykonawczego.

Bardzo ważnym fragmentem aktywności zawodowej prof. Stefana Lelentala jest rola niestrudzonego i inspirującego nauczyciela akademickiego, zwłaszcza wychowawcy młodego pokolenia pracowników nauki. Profesor jest promotorem blisko tysiąca prac magisterskich i dyplomowych na studiach prawniczych i administracyjnych oraz 20 prac doktorskich. Ponadto był recenzentem w kilkudziesięciu przewodach doktorskich i habilitacyjnych.

Prof. Stefan Lelentala od lat 80. aktywnie uczestniczy w pracach nad ustawodawstwem karnym. Był wiceprezującym zespołu, który przygotował projekt Kodeksu karnego wykonawczego z 1997 r. oraz współautorem jego uzasadnienia. Profesor jest członkiem wielu towarzystw naukowych: Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Kryminologicznego im. Prof. S. Batawii, Towarzystwa Naukowego Prawa Karnego i Polskiego Towarzystwa Penitencjarnego.

Uroczystość odnowienia doktoratu jest wyrazem podziękowania przez społeczność akademicką za wieloletni trud pracy organizacyjnej i naukowej. Pretekstem do przypomnienia sylwetki profesora, a przede wszystkim zaproszeniem do dalszej aktywności w dziedzinie naukowej i towarzyskiej. Wszyscy korzystający z dorobku i życzliwości profesora możemy stwierdzić, że jest on człowiekiem skromnym, posiadającym dar rozwiązywania trudnych sytuacji. Człowiekiem o wielkim autorytecie naukowym, pogodzie ducha i niespożytych sił, osobą stale inspirującą kolejne pokolenia naukowców zajmujących się problematyką zwalczania przestępczości.

Tomasz Kalisz, Adam Kwieciński

Nowy Dyrektor Generalny Służby Więziennej



fot. archiwum

Prezes Rady Ministrów powołała z dniem 30 stycznia 2015 r. na stanowisko Dyrektora Generalnego Służby Więziennej płk. Jacka Kitlińskiego, któremu Minister Sprawiedliwości 29 stycznia wręczył akt powołania.

Płk. Jacek Kitliński od marca 2013 r. sprawował funkcję zastępcy Dyrektora Generalnego Służby Więziennej. Jest absolwentem Wydziału Społeczno-Pedagogicznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie.

Ukończył m.in. studia podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim i specjalistyczne kursy z zakresu pomocy psychologicznej organizowane przez Instytut Psychologii Zdrowia i Trzeźwości w Warszawie.

Karierę zawodową rozpoczął w 1993 r. jako młodszy wychowawca w Zakładzie Karnym w Żytkowicach. Rok później został skierowany do Szkoły Oficerskiej w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu. Po jej ukończeniu w 1995 r. przeniesiony do Zakładu Karnego w Rzeszowie. W 1997 r. objął stanowisko kierownika działu terapeutycznego dla osób uzależnionych od środków odurzających i psychotropowych. Pod koniec 2000 r. oddelegowany do pełnienia służby na stanowisku inspektora Biura Penitencjarnego w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej w Warszawie. 1 stycznia 2007 r., będąc w stopniu majora Służby Więziennej, objął funkcję dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Rzeszowie.

Krzysztof Kowaluk

Inauguracja szkoleń zawodowych w COSSW

8 stycznia szkolenie zawodowe na pierwszy stopień oficerski Służby Więziennej rozpoczęło 122 funkcjonariuszy specjalizacji ochronnej, penitencjarnej pionu psychologów i wychowawców, ewidencyjnej, informatycznej i zatrudnienia. Do szkolenia zawodowego na pierwszy stopień podoficerski przystąpiło natomiast 200 funkcjonariuszy specjalizacji ochronnej. W czasie uroczystej inauguracji płk Danuta Kalaman, komendant Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu podkreśliła, że zarówno kadra, jak i słuchacze szkoleń tworzą jeden zespół, a wszelkie jego działania powinny być skierowane na rzecz naszej formacji. Wyraziła przekonanie, że słuchacze dobrze i aktywnie wykorzystują czas szkolenia i znajdują go również na poznanie najstarszego w Polsce, ale młodego duchem miasta Kalisza.

Rozwijający się ośrodek, wykorzystujący nowe technologie, środki i metody szkolenia będzie przez kilka miesięcy bazą dla słuchaczy, gdzie czeka ich cykl nauki z zakresu ustawowych zadań realizowanych przez Służbę Więzienną. Funkcjonariusze mają dostęp do biblioteki, czytelnicy, bezprzewodowego internetu, sali sportowej, siłowni, sklepu. Dla zainteresowanych przygotowano szeroką ofertę zajęć sportowych, kulturalnych i rekreacyjnych. Słuchacze mogą też sami budować własny program zainteresowań, występować z propozycjami spędzania wolnego czasu, brać udział w akcjach o charakterze społecznym, charytatywnym czy ekologicznym. Będąc w COSSW tworzą miejsce, w którym atmosfera i jakość pobytu zależy w dużej mierze od nich samych.

W styczniu rozpoczęły się również szkolenia specjalistyczne dla oddziałowych działu ochrony. Pierwsza grupa, 60 osób, zaczęła zajęcia 11 stycznia, druga, także 60-osobowa grupa funkcjonariuszy rozpoczęła szkolenie 18 stycznia.

Joanna Kempa

11.01.2015

23. FINAŁ

DIAGNOSTYKA

PEDIATRIA · ONKOLOGIA · KARDIOCHIRURGIA

GODNA OPIEKĄ

LUDZI W PODESZŁYM WIEKU

DLA PODTRZYMANIA WYSOKICH STANDARDÓW LECZENIA DZIECI NA ODDZIAŁACH PEDIATRYCZNYCH I ONKOLOGICZNYCH ORAZ DLA GODNEJ OPIEKI MEDYCZNEJ SENIORÓW

Logo: wielka orbestra światłecznej pomocy

Jaworzno

- ideologiczny „eksperyment edukacyjny”

W tym roku minie 60 lat od likwidacji eksperymentu edukacyjnego dla młodocianych więźniów politycznych o nazwie Progresywne Więzienie dla Młodocianych w Jaworznie.

Więźniowie byli tu intensywnie szkoleni ideologicznie na wzór „człowieka radzieckiego”, a najważniejszą „formą wychowawczą” była katorżnicza wyniszczająca praca, którą mieli się zrehabilitować za zbrodnie popełnione wobec Polski Ludowej.

Większość funkcjonariuszy zapewne słyszała o eksperymencie w Szczypiornie, a już z pewnością słyszeli o nim absolwenci naszej „Alma Mater” w Kaliszu. Jest on bowiem przedstawiany jako zupełnie nowe podejście do wykonywania kary wobec młodocianych wysoko zdemoralizowanych przestępców. Nowatorskie pomysły na resocjalizację poprzez naukę i pracę, a także odpowiednie warunki sanitarne, w którym ten proces się odbywał. Eksperyment miał umocowanie w środowisku uniwersyteckim, patronat nad nim objął prof. Witold Świda i jego córka Hanna, pracownicy Uniwersytetu Wrocławskiego. Komunizm z założenia nie znosił eksperymentów, więc i ten stopniowo tracił swoje główne cechy i dryfował w kierunku powolnej likwidacji, która nastąpiła w latach 70. Pozostało wiele artykułów i badań naukowych oraz budynki w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej, które do dziś służą funkcjonariuszom.

Obóz w Jaworznie utworzono 15 czerwca 1943 r., jako filię KL Auschwitz. Był to obóz pracy skoncentrowany na wydobywaniu węgla w pobliskich kopalniach. Podobnie jak w innych miejscach zagłady w Polsce, Niemcy okupanci również tu udowadniali, że nie znają granic bestialstwa. Wraz ze zbliżaniem się frontu wschodniego więźniów przetransportowano w morderczym marszu na Zachód, do Gross-Rosen. Po zajęciu tych terenów przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 r., obóz opustoszał. Jednak już 6 kwietnia 1945 r., na podstawie okólnika nr 42 MBP w Jaworznie utworzono Centralny Obóz Pracy. Osadzono w nim głównie Niemców, Ślązaków, którzy podpisali volkslistę, Ukraińców i Łemków z akcji „Wisła” oraz polskich działaczy niepodległościowych. Zorganizowany na wzór bolszewickiego łagru teoretycznie miał być obozem pracy nastawionym na resocjalizację, w praktyce zaś był miejscem nieludzkiego wyzysku więźniów. Na wysoką śmiertelność miały wpływ nie tylko fatalne warunki

sanitarne, co można częściowo usprawiedliwić złym stanem materialnym powojennego państwa, ale w równej mierze także okrucieństwo przelozonych połączone z olbrzymim wysiłkiem w kopalniach. A tego już niczym usprawiedliwić nie można.

Interesujący nas okres historii Jaworzna zaczyna się wiosną 1951 r., kiedy powstało tu eksperymentalne Progresywne Więzienie dla Młodocianych. Projekt został uzgodniony na szczeblu ministerstwa, zainteresowany nim był sam towarzysz Stanisław Radkiewicz (ówczesny minister bezpieczeństwa publicznego). Kadra więzienna została specjalnie wyselekcjonowana i przeszkolona. Do Jaworzna kierowano funkcjonariuszy najlepszych pod względem wiedzy i „oddania władzy ludowej”, było to dla nich wyróżnieniem i awansem.

Teren przystosowano tak, aby zapewnić jak najlepsze warunki. Murowane baraki, świetlice, szkoła – technikum budowlane, warsztaty, itp. Podstawy teoretyczne zaczerpnięto z sowieckiego pedagoga Antoniego Makarenki: wpływ grupy i wychowanie przez kolektyw. Osadzonymi byli przede wszystkim więźniowie polityczni wyselekcjonowani pod względem wieku: młodzież od 19 do 21 lat. Większość odznaczała się wychowaniem w duchu patriotycznym, wielu było harcerzami, czyli tzw. młodszym pokoleniem Kolumbów. Z upływem czasu zwiększała się grupa skazanych za przestępstwa kryminalne. Szacuje się, że przez więzienie przeszło ok. 8 tysięcy osób.

Cel eksperymentu był wybitnie ideologiczny. Przyjęto, że każdego można zre-socjalizować, czyli złamać i ulepić na nowo. W konsekwencji więzień miał się stać nowoczesnym „radzieckim człowiekiem – komunistą”. Władza zakładała, że będzie to największe i najnowocześniejsze więzienie, jednocześnie wzorcowa placówka wychowawcza. Jak wszystko w komunizmie, teoria zdecydowanie różniła się od rzeczywistości. Elitarny obóz resocjalizacji zmienił się w gehennę wychowanków, których w praktyce traktowano jak niebezpiecznych bandytów. Trzeba jednak podkreślić, że nie była to aż taka katownia, jak ówczesne Wronki czy Rawicz.

Kadra więzienna okazała się niewystarczająco przygotowana do stawianych zadań. Więźniowie byli bardziej inteligentni od wychowawców, a ci nie byli w stanie stać się autorytetami dla większości wychowanków. Docierali jedynie do kapusiów (donosicieli) było oficjalnie promowane i kryminalistów, których patriotyczna część pensjonariuszy wykluczyła ze swojej społeczności. Znamienne jest to, że symbolem

kadry Jaworzna stał się naczelnik więzienia Salomon Morel, za którym w latach 90. XX w. wydano międzynarodowy list gończy, jako odpowiedzialnym za zbrodnie komunistyczne. Nauka zawodu na wysokim poziomie, jaką miało dawać technikum, zmieniła się w niewolniczą pracę. Zajęcia teoretyczne „realizowano” w kopalniach na najniższym poziomie oraz w cieszącym się szczególnie złą sławą dziale prefabrykacji betonu. Dużym problemem były głodowe racje żywnościowe. Apogeum absurdu stanowiły pomysły stworzenia z więźniów oddziału, który miał zostać wysłany (jako „mięso armatnie”) na wojnę do Korei. Na szczęście nigdy tego nie zrealizowano.

15 maja 1955 r. doszło do buntu wychowanków. Wywołało go zastrzelenie więźnia Stanisława Barana, który zasnął po pracy w pobliżu pasa ochronnego. Eksperyment zakończył się 31 grudnia 1955 r., kiedy do Jaworzna przestano kierować młodzież patriotyczną. W więzieniu pozostali tylko więźniowie kryminalni. W sierpniu następnego roku przestało ono istnieć. Władza zdecydowała, że niepowodzenie z obozem w Jaworznie musi zostać zatarte, dlatego o eksperymencie niewiele pisano. Miejsce opustoszało. Byłych wychowanków przez cały okres PRL traktowano jak wrogów ustroju. Nawet tytuły ukończenia technikum zostały unieważnione. Skutki zacierania śladów są widoczne również w nauce. W publikacjach dotyczących penitencjarystyki rzadko trafimy na informację o Jaworznie. Wyjątkiem jest twórczość Kazimierza Koźniewskiego i kilku innych autorów, którzy przedstawiali obóz jako przykład tzw. humanizmu socjalistycznego. Jednak obraz więzienia został przez nich na tyle wypaczony, że ma tyle wspólnego z rzeczywistością, co „Cztery pancerni” z wojną.

Walkę o pamięć o Jaworznie podjęli byli więźniowie. W 1990 r. założyli Związek Młodocianych Więźniów Politycznych z lat 1944-1956 „Jaworzniacy”. Nie dali się złamać komunie, wielu z nich, mimo prześladowań, wyszło na prostą. Są wśród nich ludzie nauki, przedsiębiorcy i dziennikarze. Ci ostatni dotarli do części byłych oprawców. Dzięki temu w mediach przedstawiono prawdę o Jaworznie, „czarnej kartce” historii polskiej penitencjarystyki. Nie powinniśmy o tym zapomnieć. Wręcz przeciwnie, trzeba o tym pamiętać i wyciągnąć odpowiednią naukę.

Bartosz Wasilewski

Zapomniany kapelan



O. Józef Tarejwo (imię zakonne Maksym) urodził się 13 marca 1832 r. w rodzinie szlacheckiej, w guberni augustowskiej. Po ukończeniu szkoły w Suwałkach przez 10 lat mieszkał w Warszawie, gdzie pracował w sklepie korzennym, później na poczcie. W 1851 r. mając 19 lat wstąpił do zakonu kapucynów. Po zaliczeniu studium teologii złożył śluby wieczyste, a w 1860 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Poza posłaniem ewangelicznym z ambony warszawskiego kościoła głosił treści patriotyczne, słowem i zaangażowaniem osobistym uczest-

niczył w rozwijającym się ruchu narodowym.

Od 1834 r. w lochach twierdzy Nowogeorgijewskiej (Modlin) administracja zaborcza zorganizowała tzw. kompanię aresztancką dla osób cywilnych, skazanych za przestępstwa kryminalne i antycarskie na karę więzienia warunkowego, więzienia ciężkiego (z wyrokami powyżej 10 lat) oraz więzienia ciężkiego dla recydywistów (skazanych od 5 lat pozbawienia wolności). W składzie wojskowego personelu więzienia było miejsce dla kapelana katolickiego. W 1860 r. stanowisko to powierzono o. Maksymowi. Był on także kapelanem w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, areszcie śledczym głównie dla Polaków podejrzanych o przestępstwa polityczne. W obu więzieniach kapelan spełniał zadania religijne – odprawiał nabożeństwa i udzielał pociechy duchowej. Jednak o. Tarejwo poszerzył zakres swojego oddziaływania na więźniów, starał się, często z pozytywnym skutkiem, o poprawę warunków bytowych niektórych z nich, zwłaszcza w Modlinie; interweniował w Warszawie u rosyjskich władz administracyjnych i sądowych o złagodzenie kary a nawet uwolnienie więźnia. W rozmowach i kazaniach budził i podtrzymywał postawę oporu wobec zaborcy, wierzył w skuteczność powstańczego zrywu. Konspiracyjnie był łącznikiem pomiędzy osadzonymi, zwłaszcza w X Pawilonie, i ich rodzinami.

W połowie 1862 r. o. Maksym został aresztowany i oskarżony o dostarczenie więźniowi zagranicznej gazety w celu jego obrony przed zarzutami sta-

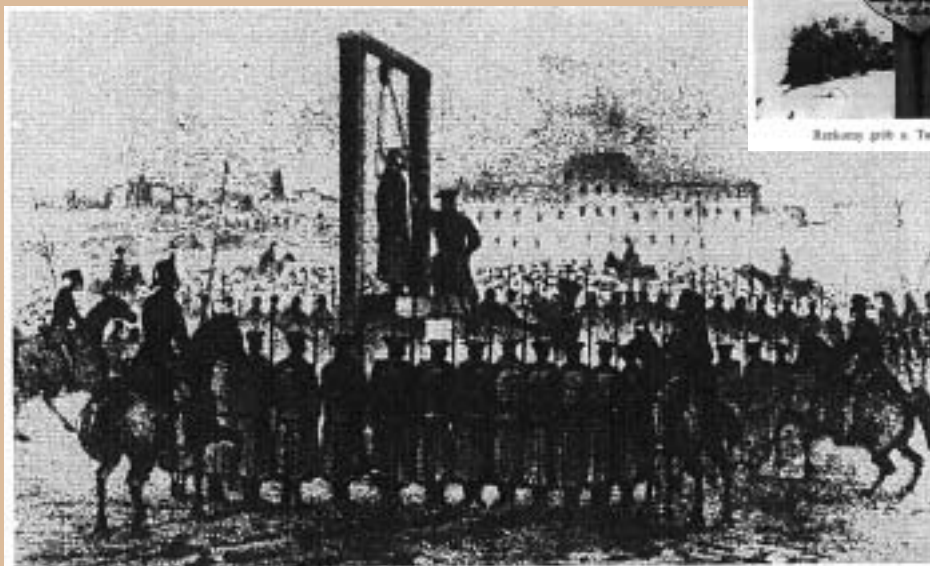
wianymi w śledztwie. Przełożeni zakonu skierowali go do klasztoru w Łądzie w pobliżu granicy z Wielkim Księstwem Poznańskim. Tam nadal głosił treści antycarskie i angażował się na rzecz idei powstania. Po jego wybuchu w styczniu 1863 r. został kapelanem oddziału powstańczego dowodzonego przez gen. Edmunda Taczanowskiego. Poza posługą duszpasterską zachęcał do wysiłku zbrojnego, wzmożenia oporu, przyjmował przysięgę od ochotników wstępujących do oddziału i uczestniczył w rozprawach sądu polowego nieraz wpływając na złagodzenie wyroku.

W bitwie pod Ignacem (8 maja 1863 r.) został ciężko ranny. Po wyleczeniu powrócił do Łądu, gdzie ukrywał się przed ścigającymi go Rosjanami. Nadal jednak konspiracyjnie kierował strukturami powstańczego powiatu konińskiego, organizacją przerzutu broni i amunicji z terenu poznańskiego, kierował ruchem kurierów powstańczych. W czerwcu 1864 r. został zdradzony, w wyniku czego 16 czerwca aresztowano go na terenie klasztoru. Zakutego w kajdany, przy biciu w bębny, oprowadzano po miasteczku, a potem wrzucono na wóz do wożenia kamieni i w konwoju wojskowym dowieziono do więzienia w Koninie, gdzie oczekiwał na rozprawę przed sądem polowym. Podczas uwięzienia w przepelnionej celi, nadal, choć w ograniczonym zakresie, spełniał obowiązek duszpasterski wobec współwięźniów.

Wojskowy sąd polowy w warunkach stanu wojennego 18 lipca 1864 r. wydał wyrok skazujący o. Maksyma na karę śmierci przez powieszenie. Przed wyprowadzeniem z celi duchowny przekazał współwięźniowi swój krzyż kapelański. 19 lipca 1864 r. na błoniach nad Wartą w Koninie odbyła się egzekucja, do końca towarzyszył mu o. Adrian z zakonu Reformatów. Teren został otoczony wojskiem rosyjskim, orkiestra grała hymn „Boże caria chrani”. O. Maksym ucałował brewiarz, wrzucił go do grobu i trzymając różaniec w rękę zawałał: „Niech żyje Polska”. Świadkowie twierdzili, że wpadając do dołu jeszcze żył. Dół szybko zasypano, a rosyjscy jeźdźcy końmi stratowali to miejsce. Przez tydzień terenu strzegła warta wojskowa. W chwili egzekucji rozdzwoniły się dzwony konińskich kościołów, za co represjonowano później ich administratorów. Dzisiaj na tym miejscu znajduje się symboliczna mogiła.



Krzyż poświęcony o. Tarejwo w Koninie



Powieszenie o. Tarejwo w Koninie. Litogr. z Muz. Archidiec. w Poznaniu.

Krzystian Bedyński

Wykorzystano: J. Gadacz, „Słownik polskich kapucynów”, Warszawa 1985 r.

Związki w Białymstoku, czyli różnorodność Podlasia

Początki związków zawodowych okręgu białostockiego sięgają początku lat 90. Została wówczas zarejestrowana struktura międzyzakładowa – Zarząd Okręgowy.

Obecnie organizacje zakładowe funkcjonują we wszystkich jednostkach penitencjarnych okręgu: czterech zakładach karnych – w Białymstoku, Przytułach Starych, Czerwonym Borze, Grądach-Woniecko oraz w czterech aresztach – w Białymstoku, Suwałkach, Giżycku i Hajnówce. Poziom związkowienią jest bliski 50 proc. Zarząd Okręgowy w sposób czynny stara się uczestniczyć w życiu jednostek, a także prężnie wspierać członków. W miarę możliwości wspomagamy finansowo imprezy sportowe w jednostkach, członkowie związku aktywnie uczestniczą w ich organizacji. Bierzemy też czynny udział w przygotowaniu imprez integracyjnych z udziałem przedstawicieli innych służb mundurowych.

Funkcjonariusze okręgu białostockiego to ludzie o dużej różnorodności kulturalno-religijnej, co ma wpływ na naszą działalność. Wspieramy zarządy terenowe w organizowaniu pielgrzymki na Jasną Górę. Podlasie to miejsce zamieszkiwania najliczniejszej grupy wyznawców prawosławia w Polsce. Od kilku lat wspólnie z dyrektorem okręgowym i dyrektorem Aresztu Sledczego w Hajnówce białostocki Zarząd Okręgowy organizuje 18 sierpnia pielgrzymkę na świętą dla prawosławia Górę Grabarkę. Wielu naszych kolegów i koleżanek miało okazję w tych uroczystościach uczestniczyć. Na terenie okręgu zamieszkuje kilka mniejszości narodowych. Są to najliczniejsze w kraju skupiska Białorusinów, Ukraińców, Tatarów i Litwinów. W części województwa podlaskiego występuje drugi język urzędowy – białoruski lub litewski. To także ma swoje przełożenie na związek zawodowy. Jego członkami są funkcjonariusze i pracownicy cywilni, emeryci i renciści różnych wyznań i narodowości. Nie przeszkadza to, a wręcz przeciwnie – zespala. Pomimo różnic wszystkim przyświecają idee propagowane przez związek.

To tylko mały obszar działań, w których uczestniczy nasz Zarząd Okręgowy. W imieniu Zarządu Okręgowego, w którym przyszło mi pełnić funkcję przewodniczącego, zapraszam wszystkich zainteresowanych do odwiedzin naszego okręgu, wymiany doświadczeń i dobrych praktyk w działalności związkowej, społecznej.

Adam Gryka

zdjęcie archiwum ZO NSZZFiPW w Białymstoku



Zarząd Okręgowy NSZZFiPW w Białymstoku

Adam Gryka	przewodniczący	OISW Białystok
Krzysztof Mróz	zastępca przewodniczącego	ZK w Przytułach Starych
Krzysztof Koltoński	zastępca przewodniczącego	emeryt
Zbigniew Jankowski	zastępca przewodniczącego	ZK w Czerwonym Borze
Marcin Makarewicz	zastępca przewodniczącego	AŚ w Suwałkach
Piotr Kaźmierczak	skarbnik	AŚ w Białymstoku
Wacław Kozak	sekretarz	AŚ w Giżycku
Vadym Kowalski	członek zarządu	AŚ w Hajnówce
Piotr Gaiński	członek zarządu	AŚ w Białymstoku
Jan Tabędzki	członek zarządu	ZK w Grądach-Woniecko
Daniel Jacewicz	członek zarządu	ZK w Grądach-Woniecko
Dariusz Organek	członek zarządu	ZK w Białymstoku
Dariusz Olszewski	członek zarządu	ZK w Przytułach Starych
Sławomir Rafalski	członek zarządu	AŚ w Suwałkach
Krzysztof Mikołajczak	członek zarządu	AŚ w Giżycku
Dariusz Grzeszczyk	członek zarządu	ZK w Przytułach Starych
Justyna Dudzińska	członek zarządu	AŚ w Białymstoku
Mariusz Kołosowski	członek zarządu	AŚ w Białymstoku
Marcin Łęczycycki	członek zarządu	AŚ w Hajnówce
Izabela Dudenko	członek zarządu	ZK w Białymstoku
Paweł Latka	członek zarządu	ZK w Czerwonym Borze
Mariusz Samoraj	członek zarządu	ZK w Przytułach Starych

Okręgowa Komisja Rewizyjna NSZZFiPW w Białymstoku

Andrzej Gontarski	przewodniczący	ZK w Grądach-Woniecko
Paweł Bożewicz	członek	AŚ w Suwałkach
Grzegorz Głowacki	członek	ZK w Przytułach Starych
Zbigniew Żyłkiewicz	członek	AŚ w Białymstoku
Jarosław Kryszajtyś	członek	ZK w Czerwonym Borze



WIDZENIA

Marcin Góralski, Zdzisław Najda,
Eliza Proszczuk, Karys Szadkowska,
Monika Skiers, Kamila Szejnoch,
Krzysztof Żwirblis

Otwarcie
16 lutego 2015, godz. 18.00

Wystawa trwa do 17 lutego 2015
W godzinach od 12.00 do 18.00
Miejsce: Stacja Muzantów
Generała Władysława Andersa 13, Warszawa

Wydawnictwo „Forum Penitencjarne”
ul. Rakowiecka 37A, 02-521 Warszawa

W ramach projektu PAROLI, realizowanego przez Fundację „Forum”
w siedzibie Stacji Muzantów, ul. Rakowiecka 37A, Warszawa

PAROLI



Oficyna



ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”
miesięcznik Służby Więziennej

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: redakcja@sw.gov.pl
Maria Sodomirska, sekretariat, kontakt z czytelnikami,
maria.sodomirska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66
faks (22) 640-86-67

Wydawca:

Centralny Zarząd Służby Więziennej
Ministerstwo Sprawiedliwości
ul. Rakowiecka 37A, 02-521 Warszawa

Zespół redakcyjny:

ppłk Krzysztof Kowaluk, redaktor naczelny,
krzysztof.kowaluk@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-65,
Małgorzata Nowotny, sekretarz redakcji,
malgorzata.nowotny@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68,
Grzegorz Korwin-Szymanowski, tel. (22) 640-86-64
grzegorz.korwin-szymanowski@sw.gov.pl,
Aneta Lupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,
elzbieta.szlęzak-kawa@sw.gov.pl,
Grażyna Wągiel-Linder, tel. (22) 640-86-69,
grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada programowa:

Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW
Justyna Bednarek, oficer prasowy OISW w Katowicach
Robert Fiszer, st. wych. ZK nr 1 w Strzelcach Opolskich
Zbigniew Głodowski, przedstawiciel NSZZFiPW
Maciej Gołębiowski, specjalista OISW w Poznaniu
Tomasz Krajkowski, wychowawca ZK w Tarnowie
Jacek Matrejek, ZK w Nowym Wiśniczu
Lidia Olejnik, dyrektor okręgowy SW w Opolu
Mieczysław Pietrzak, z-ca kier. DP w AŚ w Łodzi
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Bogusław Woźnica, emeryt SW
Marek Zajęc, st. wychowawca ZK w Nowym Sączu

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Penitencjarne”. **Reklama w „Forum Penitencjarnym”:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Drukarnia Offsetowa ATU **66 1240 1095 1111 0000 0324 8115 PKO S.A. X o/W-wa, ul. Omulewska 27. Łamanie i druk:** Drukarnia Offsetowa ATU, ul. Działczyków 21 i 21A, 04-495 Warszawa, tel./fax (22) 673-46-48, biuro@drukarniaatu.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiustacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja honorariów **nie wypłaca**. Nakład: 4000 egz. Numer zamknięto 30 stycznia 2015 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 962, z późn. zm.) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe będą przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37A w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Każda osoba prenumerująca czasopismo ma prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.




Z żalem informujemy, że 31 grudnia 2014 r.
w wieku 59 lat zmarł

plk w st. spocz. **Marek Ośka**

były zastępca

Dyrektora Generalnego Służby Więziennej.

Rodzinie i bliskim wyrazy najgłębszego współczucia
składają Dyrektor Generalny Służby Więziennej
z kierownictwem służby oraz funkcjonariusze i pracownicy
Centralnego Zarządu Służby Więziennej



II OGÓLNOPOLSKI
KONKURS WIĘZIENNEJ
TWÓRCZOŚCI TEATRALNEJ

SPEKTAKLE

13.04.2015 CK ZAMEK

14.04.2015 TEATR NOWY CK ZAMEK

15.04.2015 TEATR POLSKI

16.04.2015 TEATR ÓSMEGO DNIA

17.04.2015 FINAŁ CK ZAMEK

OZ w Poznaniu PRÓBA

ZK Przytuły Stare ALIBI

ZK Nowy Sącz ZA KRATAMI

AŚ Wwa Grochów NADZIEJA

ZK Strzelce Opolskie nr 2
Grupa muzyczna: PARAGRAF 64

ZK w Kwidzynie KOREKTOR

ZK Wrocław PROTEZOWNIA

ZK Grudziądz SKAZANE NA TEATR

ZK Wierzchowo WIERZCHOWSKA
GRUPA TEATRALNA

OZ Turawa WIDNO - KRĘGI

AŚ Poznań
TEATR INNEGO ŚWIATA

FINAŁ

GOŚCINNIE WYSTĄPI

GRUPA MUZYCZNA :

AŚ Poznań
MILL STREET ONE

13-17.04
2015